

NEW YORK TIMES

BESTSELLING AUTHOR

ROMAN

NORA ROBERTS

Wywiad życia

Nora Roberts

WYWIAD ŻYCIA



PROLOG

...przy pełni białego, zimnego księżyca. Cienie ożywione podmuchami przenikliwego wiatru drgały na zlodowaciałej śnieżnej polaci. Czerń i biel. Czarne niebo, biały księżyc, czarne cienie, biały śnieg. I nic poza tym jak okiem sięgnąć. Pustka, brak koloru i żaloszne zawodzenie wiatru w nagich konarach drzew. Wiedział jednak, że niejest sam, że pośród tej czerni i bieli nie może czuć się bezpieczny. W zmrożonym sercu czaił się strach. Oddychał z trudem, wypuszczając z ust białe obłoczki pary. Nagle tuż obok na biel śniegu padł czarny cień. Nie miał dokąd uciekać.

Hunter zaciągnął się papierosem i przez kłąb dymu spojrział na ekran monitora. Michael Trent nie żył. Hunter stworzył go tylko po to, by uśmiercić w księżycową noc. Czuł satysfakcję i ani odrobiny żalu dla postaci, którą zdążył poznać lepiej niż samego siebie.

Na tym zakończy rozdział, pozostawiając szczegóły śmierci Michaela wyobraźni czytelnika. Stworzył nastrój ostatecznej przegranej, zręcznie rozłożył akcenty, nie eksplikuując nic do końca. Ten rodzaj pełnej niedopowiedzeń narracji irytował, ale i fascynował miłośników jego książek. Osiągnął swój cel, był zadowolony. A to rzadko mu się zdarzało.

Stworzył rzecz, która przerażała, zapierała dech w piersiach, kazała gubić się w domysłach. Z zimną precyzją eksplorował najciemniejsze zakątki ludzkiego umysłu. To, co niemożliwe, czynił wiarygodnym, co niesamowite - zwyczajnym. Z pozorów zwyczajne, przyprawiało o lodowaty dreszcz. Używał słów jak malarz używa palety i budował opowiadania tak barwne i jednocześnie tak proste, że czytelnik chłonał je jednym tchem.

Pisał horrory. Bardzo poczytne horrory.

Od pięciu lat uchodził za mistrza gatunku. Miał na swoim koncie sześć bestsellerów, cztery z nich doczekały się ekranizacji. Krytycy piali z zachwytem, książki szły jak woda, wielbicielom z całego świata zasypywali go listami. A Hunter miał to wszystko w nosie. Pisał dla siebie. Umiał opowiadać i dlatego to robił. Jeśli przy okazji bawił ludzi, to dobrze. Pisałby niezależnie od tego, jak jego opowieści byłyby przyjmowane przez krytykę i czytelników. To była jego praca. Zapewniała mu poczucie prywatności. Dwie najważniejsze rzeczy w jego życiu - praca i poczucie prywatności.

Nie uważał się za samotnika, dziwaka stroniącego! od ludzi. Po prostu żył tak, jak chciał, do niczego nie musiał się zmuszać. Tak samo żył, zanim przyszła sława, sukces, pieniądze.

Gdyby ktoś go zapytał, czy seria bestsellerów zmieniła w jakiś sposób jego życie, zdziwiłby się. Dlaczego cokolwiek miałyby się zmienić? Wcześniej, zanim „Diabelski dług” znalazł się na pierwszej pozycji w rankingu „New York Timesa”, też był pisarzem. Jak teraz. Gdyby chciał, żeby w jego życiu coś się zmieniło, zostałby hydraulikiem.

Byli tacy, którzy twierdzili, że to tylko poza, że wykreował swój wizerunek ekscentryka dla zwiększenia efektu. Że to kwestia promocji. Inni utrzymywali, że hoduje wilki, jeszcze inni mówili, że w ogóle nie istnieje, że jest wymysłem sprytnych wydawców. Hunter Brown nie przejmował się tym wszystkim ani trochę. Słuchał tylko tego, co chciał usłyszeć, widział, co chciał widzieć, i wszystko skrzętnie notował w pamięci.

Nacisnął kilka klawiszy i otworzył nowy rozdział w swoim edytorze tekstów. Kolejny rozdział, kolejne słowo, kolejna książka. To było dla niego znacznie ważniejsze niż wszelkie spekulacje krytyków.

Tego dnia spędził przy komputerze sześć godzin i miał zamiar popracować przynajmniej jeszcze ze dwie. Opowieść sphywała mu z palców sama, niczym chłodny, klarowny strumień.

A palce stukające w klawiaturę były piękne: długie, szczupłe, opalone. Takie palce mogłyby komponować koncerty i poematy epickie. Tymczasem powoływały do życia koszmary i potwory; nie wilkołaki, ale monstra z krwi i kości, monstra, które przyprawiały o trwogę. Dbał o realizm opowieści, osadzał ją w codzienności, tak by wydawała się wiarygodna. Upiory, które kreował, mogły zamieszkiwać - i zamieszkiwały - w każdym z nas, ukryte w zakamarkach ludzkiego umysłu. On je tylko wywoływał. Cał po calu otwierał szczelnie zamknięte drzwi, za którymi kryją się nasze lęki.

Zapomniany papieros dopalał się w dawno nie opróżnianej popielniczce. Zbyt wiele palił. Nałóg był jedyną zewnętrzną oznaką presji, pod którą żył i którą sam sobie narzucał. Chciał napisać książkę przed końcem miesiąca; sam sobie wyznaczył termin. Wiedziony niezrozumiałym impulsem, zgodził się wziąć udział w zjeździe pisarzy, który miał się odbyć we Flagstaff na początku czerwca.

Rzadko brał udział w publicznych imprezach, a jeśli już, to starał się omijać te nagłośnione przez media. Na zjazd we Flagstaff zaproszono zaledwie dwustu pisarzy. Wygłosi referat, odpowie na pytania i wróci do domu. Nie weźmie honorarium za wystąpienie.

Tylko w tym roku odrzucił kilkanaście zaproszeń od prestiżowych organizacji na rynku wydawniczym. Prestiż go nie interesował, ale udział w spotkaniu Związku Pisarzy Arizony uważał za swoją powinność. Doskonale wiedział, że nic nie ma za darmo.

Późnym popołudniem pies leżący u jego stóp podniósł łeb. Zgrabne zwierzę o szarosrebrnej sierści i bystrym spojrzeniu wilka.

- Już czas, Santanas? - Poglaskał swojego towarzysza po głowie i wyłączył komputer. Dobrze się pracowało, ale dość na dzisiaj. Dzień dobiegał końca, zmierzchało już.

Z zabałaganionego gabinetu przeszedł do salonu o wysokich oknach z niewielkimi szybami i otwartej więźbie dachowej. Wnętrze pachniało wanilią i stokrotkami. Otworzył drzwi na taras i spojrzał na gęsty las otaczający dom. Las go chronił przed ludźmi. Był mu potrzebny. Zapewniał spokój, dawał poczucie tajemnicy i piękna. Podobnie jak wysokie rdzawe ściany kanionu. Słyszał szum strumienia, wdychał czyste przedwieczne powietrze. Napawał się widokiem, odgłosami i zapachami. Nie miał ich zawsze.

Po chwili dojrzał ją. Szła powoli krętą ścieżką wiodącą do domu. Pies zaczął machać ogonem.

Czasami kiedy na nią patrzył, nie mógł uwierzyć, że ktoś tak piękny należy do niego. Ciemnowłosa, drobna, poruszała się z wdziękiem, który przyprawiał go o niemal bolesny zachwyty. Sara. Praca i poczucie prywatności, dwie najważniejsze rzeczy w jego życiu. I Sara. Jego życie. Była warta zmagania, rozczarowań, lęków, cierpienia. Wszystko dla niej.

Podniosła głowę i uśmiechnęła się szeroko, błyskając aparatem ortodontycznym.

- Cześć, tata!

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Tydzień, w którym oddawano „Celebrity” do druku, oznaczał nieprzytomny chaos w redakcji. Wszystkie działy ogarniała gorączka. Wszystkie biurka zarzucone były materiałami. Telefony się urywały. W powietrzu czuło się panikę narastającą z każdą godziną. Zespół zaczynał gryźć i kasać, zgodnie twierdząc, że nie zdąży z numerem. W większości redakcyjnych pokoi światła paliły się do późnej nocy. Królował zapach kawy i smród papierosów. Wzmacniano się glukozą, łykano całe opakowania tabletek przeciw zgadze, z rąk do rąk przechodziły krople do oczu. Po pięciu latach pracy Lee traktowała comiesięczne wybuchy paniki jako coś najnormalniejszego pod słońcem.

„Celebrity” był liczącym się, poczytnym magazynem i przynosił miliony dolarów rocznie. Obok materiałów o ludziach sławnych i bogatych na jego łamach można było znaleźć

artykuły wybitnych psychologów i uznanych dziennikarzy, obok wywiadów z gwiazdami pop - rozmowy z wielkimi politykami. Pismo odznaczało się świetną szatą graficzną, a rzetelnie pisane teksty zawsze poprzedzała staranna dokumentacja. Krytycy mogli nadawać mu miano plotek z klasą, jednak określenie „z klasą” nigdy nie było tu lekceważone.

Krótko mówiąc, „Celebrity” bił na głowę konkurencję i był jednym z najlepiej sprzedających się miesięczników w kraju. Lee Radcliffe potrafiła to docenić.

- Jak wyszedł materiał o rzeźbach?

Lee zerknęła na Bryan Mitchell, która należała do najbardziej wziętych fotografików na Zachodnim Wybrzeżu. Z wdzięcznością przyjęła kubek kawy. W ciągu ostatnich czterech dni spała wszystkiego może dwadzieścia godzin.

- Dobrze - rzuciła krótko.

- Lepsze rzeczy można znaleźć na śmietniku.

Nie rozumiała, jak dziewczyna, która jest tak dobra w swoim rzemiośle, może być kompletnie ślepa na sztukę nowoczesną.

- To je fotografuj. - Wzruszyła ramionami.

Bryan ze śmiechem pokręciła głową.

- Kiedy kazali mi zrobić zdjęcie tej kompozycji z czerwonego i czarnego drutu, miałam ochotę wyłączyć światła.

- Wyszło wspaniale.

- Przy dobrym oświetleniu złomowisko też wyjdzie wspaniale. Ja potrafię operować światłem, ty słowem.

Lee uśmiechnęła się nieznacznie, myśląc o dziesięciu rzeczach równocześnie.

- Pracowałaś nad tym zdjęciem cały dzień, prawda?

- Już dawno miałam cię zapytać... - Bryan przysiadła na biurku Lee i upiła łyk kawy. - Ciągle usiłujesz dokopać się czegoś na temat Huntera Browna?

Lee ściągnęła brwi. Hunter Brown powoli stawał się jej prywatną obsesją. Być może dlatego, że był tak niedostępny, postanowiła, że sforsuje mur tajemniczości, którym się otaczał. Pięć lat pracowała na opinię doskonałej reporterki, rzeczowej, sumiennej i wytrwałej. W pełni na nią zasłużyła. Trzy miesiące próżnych wysiłków, żeby dotrzeć do Huntera, wcale jej nie zniechęciły. Tak czy inaczej, w końcu zdobędzie swój materiał.

- Wszystko, co dotąd zdobyłam, to nazwisko jego agenta i numer telefonu wydawcy. - Chociaż w jej głosie zabrzmiała nuta zniechęcenia, minę miała stanowczą. - Nigdy nie spotkałam ludzi równie oszczędnych w słowach.

- W zeszłym tygodniu wyszła jego nowa książka. - Bryan machinalnie przełożyła jakieś papiery na biurku Lee. - Czytałaś?

- Kupiłam, ale nie miałam czasu do niej zajrzeć. Bryan odrzuciła na plecy jasny warkocz.

- Nie bierz się za nią nocy. - Upiła łyk kawy i parsknęła śmiechem. - Chryste, pozapalałam wszystkie światła w domu, dopiero wtedy usnęłam i to z duszą na ramieniu. Nie wiem, jak ten facet to robi.

Lee podniosła wzrok.

- Tego właśnie zamierzam się dowiedzieć - oznajmiła z pewnością w głosie.

Bryan pokiwała głową. Znała Lee od trzech lat i wiedziała, że ta jeśli się przy czymś uprze, dopnie swego.

- Dlaczego?

- Dlatego - Lee skończyła kawę i wrzuciła kubek do wypełnionego po brzegi kosza - że nikomu innemu to się nie udało.

- Syndrom Mount Everestu. - Komentarz Bryan wywołał szeroki uśmiech na twarzy Lee.

Na pierwszy rzut oka - ot, dwie młode atrakcyjne dziewczyny gawędziły beztrosko w nowocześnie urządzonej redakcji. Dopiero gdyby ktoś przyjrzał się im uważniej, dostrzegłby różnice. Bryan, w dzinsach i podkoszulku, sprawiała wrażenie całkowicie wylu - zowanej. Dawno nie czyszczone buty, byle jak zapleciony warkocz. Twarz o ostrych rysach pozbawiona makijażu, tylko odrobina tuszu na rzęsach. Prawdopodobnie zamierzała użyć różu i szminki, ale w pośpiechu zapomniała.

Lee miała na sobie elegancki jasnoniebieski kostium. Niespokojne dłonie świadczyły o pobudliwości, która stanowiła jej siłę napędową. Doskonale ostrzyżone złociste włosy o lekkim odcieniu miedzi nie wymagały codziennych długich sesji przed lustrem - rzecz bardzo ważna przy jej trybie życia. Miała delikatne rysy i pełne, uparte usta. Odznaczała się jasną, tak charakterystyczną dla rudzielców cerą, nosiła staranny makijaż, a niebieskie cienie na powiekach doskonale harmonizowały z kolorem jej oczu.

Chociaż tak bardzo się różniły stylem i upodobaniami, zaprzyjaźniły się od pierwszej chwili. Bryan nie zawsze pochwałała agresywną postawę Lee, tę z kolei nieraz irytował luz Bryan i odkładanie pracy na ostatnią chwilę, mimo to od trzech lat były właściwie nierozłączne.

- Jaki masz plan działania? - zagadnęła Bryan, wyciągając z kieszeni batonik.

- Dalej próbować - mruknęła Lee z ponurą miną. - Mam wtyczki w Horizon, to jego wydawnictwo. Może dzięki temu w końcu uda mi się do niego dotrzeć. - Nie zdając sobie sprawy z tego, co robi, zaczęła bębnić palcami o blat biurka. - Cholera, Bryan, i ten facet jakby nie istniał. Nie wiem nawet, w którym i stanie mieszka.

- Może jest coś z prawdy w plotkach na jego temat, - powiedziała Bryan w zamyśleniu. Na korytarzu tuż przy drzwiach gabinetu Lee ktoś awanturował się o jakiś artykuł. - Może żyje ze stadem wilków w jakiejś grocie pełnej nietoperzy i pisze swoje rękopisy owczą krwią.

- A na nowiu pożera kolejną dziewczę.

- Wcale bym się nie zdziwiła - stwierdziła Bryan, machając nogą i przeżuwając batonik. - To jakiś świr.

- „Cichy krzyk” już wszedł na listy bestsellerów.

- Nie twierdzę, że nie ma talentu - obruszyła się Bryan. - Mówię tylko, że jest świrem. Co rodzi się w tym mózgu? Mówię ci, wczoraj w nocy, kiedy nie mogłam przez niego usnąć, wolałabym, żeby Hunter Brown nie chodził po tym świecie.

- W tym właśnie rzecz. - Lee niecierpliwie podeszła do oka. Nie wyjrzała przez nie, w tej chwili nie interesował jej widok Los Angeles. Potrzebowała ruchu. - Co rodzi się w tym mózgu? Jak ten człowiek żyje? Czy jest żonaty? Ile ma lat, dwadzieścia pięć czy sześćdziesiąt? Dlaczego pisze o zjawiskach paranormalnych? - Odwróciła się gwałtownie. - Dlaczego czytamy jego książki?

- Bo są fascynujące - odparła Bryan bez zastanowienia. - Bo po przeczytaniu trzech stron jego powieści tak mnie wciągają że kijem byś mnie od nich nie odgoniła.

- A przecież jesteś inteligentną dziewczyną.

- Bez wątplenia - zgodziła się skwapliwie Bryan i uśmiechnęła szeroko. - I co z tego?

- Dlaczego inteligentni ludzie kupują i czytają coś, od czego włosy stają im na głowie? - dociekała Lee. - Biorąc do ręki Huntera Browna, wiesz, czego się spodziewać, a jednak jego książki niezmiennie utrzymują się na pierwszych miejscach list bestsellerów. Dlaczego niewątpliwie mądry facet pisze takie rzeczy? - Zaczęła niespokojnie bawić się tym, co miała pod ręką. Zawsze tak robiła; dotykała liści filodendrona, obracała w palcach ogryzek ołówka, kolczyk zdjęty podczas rozmowy telefonicznej.

- Czyżbym słyszała nutę dezaprobaty?

- Być może. - Lee zasępiła się. - Facet ma nieprawdopodobne wyczucie słowa, może nawet jest najlepszym stylistą w kraju. Kiedy opisuje wnętrze starego domu, człowiek niemal czuje zapach kurzu. Tak doskonale rysuje postaci, że gotowa byłabyś przysiąc: znam tych

ludzi, spotkałam ich w życiu. I używa swojego talentu po to, żeby cię straszyć po nocy. Muszę się dowiedzieć, dlaczego.

Bryan zgmiotła puste opakowanie po batoniku.

- Znam kobietę, która ma najbardziej przenikliwy, analityczny umysł, z jakim kiedykolwiek miałam okazję się zetknąć. Potrafi dotrzeć do nikomu nie znanych faktów i zmienić je w fascynujący artykuł. Jest ambitna, doskonale posługuje się słowem, ale pracuje w czasopiśmie, tymczasem jej nie ukończona powieść leży w szufladzie. Jest śliczna, ale umawia się z facetami tylko w interesach. A kiedy rozmawia, wygina spinacze w najdziwniejsze formy.

Lee spojrzała na nieszczęsny kawałek drutu, który obracała w palcach.

- Wiesz dlaczego?

W oczach Bryan zapaliły się wesołe iskierki, ale odpowiedziała całkiem poważnym tonem:

- Od trzech lat próbuję dojść i ciągle nie znajduję odpowiedzi.

Lee z uśmiechem wyrzuciła do kosza powyginany na wszystkie strony spinacz.

- Bo nie jesteś reporterką.

Lee nigdy nie słuchała dobrych rad. Zapaliła nocną lampkę, wyciągnęła się wygodnie i otworzyła ostatnią powieść Huntera Browna. Przeczyta rozdział, dwa i wcześniej pójdzie dziś spać. Po tygodniu zwariowanej pracy taka perspektywa wydawała się luksusem.

Jej sypialnia utrzymana była w tonacji kości słoniowej i błękitu, od jasnoniebieskiego do głębokiego indygo. Pofolgowała sobie, urządzając ten pokój: turecki dywan, komódka w stylu królowej Anny z wazonem pełnym pawich piór i mnóstwo miękkich poduch. Pod oknem stał ostatni zakup - piękny fikus.

Tylko tutaj czuła się u siebie. Była dziennikarką i pogodziła się z tym, że jest osobą publiczną, podobnie jak ludzie, o których pisała. Trudno zachować prywatność, kiedy bezustannie zagląda się w życie innych, ale tutaj, w swoim azylu, mogła się całkowicie zrelaksować, zapomnieć o pracy, o kolejnych szczeblach kariery. Mogła zapomnieć, że mieszka w szalonym Los Angeles. Gdyby nie ta oaza, już dawno miałyby nerwy w strzępach.

Znała się dobrze i wiedziała, że ma skłonność do pracoholizmu. Zbyt wiele od siebie żądała, zbyt szybko chciała osiągnąć kolejne cele. Tutaj, w swojej sypialni, odzyskiwała energię i następnego ranka od nowa stawała do wyścigu.

Odrężona, otworzyła najnowsze dzieło Huntera Browna.

Po półgodzinie czytania była niespokojna, rozdrażniona - książka całkowicie ją pochłonęła. Złościła się na autora, że nie nadała z przewracaniem kartek, że intryga nie

pozwała jej na chwilę wytchnienia. Niemalże utożsamiała się ze zwykłym człowiekiem postawionym w niezwyklej sytuacji, szarym nauczycielem z małego miasteczka, który nagle staje w obliczu mrocznego sekretu.

Dialogi były tak naturalne, że niemal słyszała głosy postaci. Widziała plastycznie odmalowane ulice miasteczka, jakby je znała, jakby tam była. Bała się, ale czytała dalej. Żeby tak przykuć uwagę czytelnika, trzeba mieć prawdziwy dar bazarza. Przeklinała Huntera i czytała w takim napięciu, że kiedy zadzwonił telefon, książka wypadła jej z rąk. Lee zaklęła, tym razem pod własnym adresem, i podniosła słuchawkę.

Już nie złościła się, tylko zapisywała gorączkowo w notesie, leżącym obok aparatu. Przygryzając język, z uśmiechem odłożyła ołówek. Jej wtyczka w Nowym Jorku spisała się na medal. Miała wobec dziewczyny ogromny dług wdzięczności, ale spłaci go później. Zawsze spłacała swoje długi. Teraz mam co innego na głowie, myślała, gładząc grzbiet książki. Musi załatwić sobie akredytację na zjeździe pisarzy we Flagstaff, w Arizonie.

Widoki robiły wrażenie. Jak to miała w zwyczaju, podczas lotu z Los Angeles do Phoenix cały czas pracowała, ale kiedy przesiadła się do niewielkiego lokalnego samolotu, który leciał do Flagstaff, zapomniała o pracy. Po wieżowcach Los Angeles bezkresne krajobrazy zapierały dech w piersiach. Spoglądała w dół na strome zbocza i jary kanionu Oak Creek z rzadkim u mej uczuciem podniecenia. Gdyby miała więcej czasu...

Z westchnieniem wysiadła z samolotu. Nigdy nie miała dość czasu.

Jedna niewielka sala, stoisko z alkoholami, automaty z colą i słodyczami - to było całe lotnisko. Żadnych megafonów ogłaszających przyloty i odloty, żadnych bagażowych służących pomocą w targaniu walizek. Ani żadnych taksówek czekających na skromną garstkę pasażerów, którzy wysiedli razem z nią. Przerzuciła torbę przez ramię i naburmuszyła się na ten prymityw. Cierpliwość nie należała do jej zalet.

Zmęczona, głodna i wytrzęsiona w małym samolocie, podeszła do kontuaru.

- Potrzebuję samochodu, żeby dostać się do miasta.

Chłopak w koszuli z podwiniętymi rękawami przestał stukać w klawiaturę komputera. Uprzejmy uśmiech na jego twarzy stężał, kiedy zobaczył Lee. Rysy pasażerki przypominały mu kameę, którą czasami, od święta, nakładała jego babka. Odruchowo wyprostował się.

- Chce pani wynająć wóz?

Lee zastanawiała się przez moment, ale szybko odrzuciła tę propozycję. Nie przyjechała tu zwiedzać, samochód jej na nic.

- Nie, chcę się dostać do Flagstaff. - Poprawiła torbę i podała nazwę hotelu. - Mają własny transport?

- Oczywiście. Proszę zadzwonić z tego telefonu na ścianie. Numer jest obok. Zaraz przyślą wóz.

- Dziękuję. - Patrzył, jak odchodzi. Przez głowę przemknęło mu, że to raczej on powinien podziękować.

Idąc przez salę, poczuła zapach hot dogów z grilla. W samolocie nic nie jadła, bo posiłek wyglądał dość podejrzanie. Teraz zaburczało jej w brzuchu. Szybko połączyła się z hotelem, podała nazwisko i otrzymała zapewnienie, że samochód podjedzie za dwadzieścia minut. Usatysfakcjonowana, kupiła hot doga i usiadła na czarnym plastikowym krześle.

Zdam się na bieg wypadków, pomyślała, spoglądając na góry w oddali. Nie zmarnuje czasu. Po trzech miesiącach bezskutecznych prób wreszcie pozna Huntera Browna.

Trzeba było wielkiej zręczności i samozaparcia, żeby przekonać redaktora naczelnego, by zgodził się na tę podróż, ale było warto. Uda się.

Musi się udać. Usiadła wygodnie i w myślach zaczęła powtarzać pytania, które zada Hunterowi Brownowi, kiedy go dopadnie.

Wystarczy jej godzina. Sześćdziesiąt minut. W tym czasie wydobędzie z niego informacje wystarczające do napisania artykułu. Tak samo było z tegorocznym zdobywcą Oscara, chociaż miał mnóstwo zastrzeżeń, i z kandydatem na prezydenta, chociaż był wręcz wrogo usposobiony. Hunter Brown prawdopodobnie też będzie miał mnóstwo oporów i wrogie nastawienie, pomyślała z uśmiechem. To tylko doda pieprzu całemu przedsięwzięciu. Gdyby chciała wieść spokojne, skromne życie, uległaby namowom i wyszła za Jonathana. Teraz planowałaby kolejne garden party, a nie kombinowała, jak zażyć wziętego pisarza.

Omam nie wybuchnęła głośnym śmiechem. Garden party, partyjki brydża i jachtklub - jej rodzinie nawet by się to podobało, ale ona chciała czegoś więcej. Czego mianowicie? - dopytywała się matki. Po prostu więcej - odpowiadała Lee.

Zerknąwszy na zegarek, zostawiła bagaże obok krzesła i poszła do toalety. Ledwo zamknęły się za nią drzwi, w hali lotniska pojawił się przedmiot jej przebiegłych planów.

Rzadko spełniał dobre uczynki, a jeśli już, to tylko wobec ludzi, których darzył prawdziwą sympatią. Ponieważ miał chwilę wolnego czasu, postanowił wyjechać na lotnisko po swojego wydawcę. Ogarnął szybkim spojrzeniem halę i podszedł do tego samego stanowiska, przy którym kilka minut wcześniej zatrzymała się Lee.'

- Lot 471? Samolot już wylądował?

- Tak, proszę pana. Dziesięć minut temu.

- Czy wysiadła z niego kobieta? - Hunter jeszcze raz rozejrzał się po niemal pustej sali. - Ładna, około dwudziestu pięciu lat...

- Tak, proszę pana - przerwał chłopak za kontuarem. - Właśnie poszła do toalety. Tam stoją jej bagaże.

- Dziękuję. - Zadowolony z uzyskanych informacji Hunter podszedł do bagaży Lee. Nie potrafi podróżować ze szczoteczką do zębów, zauważył, patrząc na dużą walizkę, kuferek i sporą torbę. Wszystkie kobiety tak się zachowują. Czy Sara nie bierze dwóch walizek, wyjeżdżając na trzy dni do ciotki do Phoe - nix? Dziwne, jego córka już jest kobietą. Może wcale nie takie dziwne. Kobiety rodzą się już kobietami, mężczyznom potrzeba całych lat, by wyrosnąć z chłó - pięctwa, a czasami nigdy im się to nie udaje. Być może dlatego o wiele bardziej ufał mężczyznom.

Lee zobaczyła go, ledwie wróciła do hali. Stał do niej tyłem: wysoki, szczupły, ciemnowłosy mężczyzna w podkoszulku. Zgodnie z obietnicą, pomyślała.

- Jestem Lee Radcliffe.

Kiedy się odwrócił, zamarła z bezosobowym uśmiechem na ustach. W pierwszej chwili nie potrafiła powiedzieć, dlaczego. Był przystojny. Chyba zbyt przystojny. Miał pociągłą twarz - nie była to twarz intelektualisty, pociągła, ale nie koścista. Prosty, arystokratyczny nos, usta poety. Ciemne, gęste, niesforne włosy, rozwiane, jakby godzinami igrał w nich wiatr. Ale dopiero jego oczy sprawiły, że zaniemówiła.

Nigdy nie widziała tak ciemnych oczu. I tak bezpośredniego spojrzenia. Bezpośredniego i niepokojącego. Miała wrażenie, że przenikają tym spojrzeniem na wskroś. Nie, nie na wskroś - skorygowała w odrętwieniu. W głąb. Zajrzał do jej wnętrza i w ciągu kilku minut wiedział o niej wszystko.

Miał przed sobą zachwycającą jasną twarz o rozszerzonych zdumieniem oczach. Dostrzegł w nich zdenerwowanie. Miękkie, bardzo kobiece usta lekko pociągnięte kredką. Świadczącą o uporze brodę i złote włosy o miedzianym połysku, na pewno jedwabiste w dotyku. Widział pozornie opanowaną kobietę, która pachniała wiosennym wieczorem i wyglądała, jakby zeszła z okładki „Vogue’a”. Gdyby nie wyczuwalne napięcie, pewnie nie zawracałby sobie nią głowy, ale zawsze intrygowały go zagadki ludzkiej psychiki.

Szybkim spojrzeniem ogarnął jej kostium.

- Tak?

- Ja... - głos uwiązł jej w gardle. Klęła się w duchu, wściekła, że szofer z hotelu potrafił wprawić ją w takie zakłopotanie. - Jeśli pan po mnie przyjechał, proszę wziąć moje bagaże - poleciała sucho.

W milczeniu uniósł brew. Pomyliła się w sposób aż nadto oczywisty. Wystarczyłoby jedno słowo, żeby skorygować błąd. Ale to w końcu ona popełniła pomyłkę, nie on. Hunter

zawsze bardziej wierzył w odruchy niż w wyjaśnienia. Nachylił się, wziął mały kuferek w dłoń, zarzucił sobie pasek torby na ramię.

- Samochód czeka tam.

Poczuła się znacznie pewniej, gdy odwrócił się tyłem. Ta dziwna reakcja to efekt zmęczenia długim lotem, powiedziała sobie. Mężczyźni nigdy nie wprawiali jej w zakłopotanie, a już na pewno na żadnego nie gapiała się w osłupieniu, jękając coś bez związku. Potrzebna jej gorąca kąpiel i porządny posiłek.

Samochód okazał się dżipem. Widocznie w Arizonie, przy tutejszych górskich drogach i ostrych zimach, wygodniej jeździ się wozami terenowymi, pomyślała, wsiadając.

Pięknie się porusza i ubiera bez zarzutu, ocenił w duchu Hunter. Zauważył, że obgryza paznokcie.

- Pani z tych stron? - zagadnął tonem pogawędki, kiedy umieścił już bagaże w kufrze.

- Nie. Przyjechałam na zjazd pisarzy.

Usiadł za kierownicą, zamknął drzwiczki. Wiedział już, dokąd ją zawieźć.

- Jest pani pisarką?

Pomyślała o dwóch rozdziałach swojej powieści, które zabrała ze sobą na wypadek, gdyby potrzebowała przykrywkę.

- Owszem.

Hunter wyjechał z parkingu na boczną drogę, która prowadziła do autostrady.

- Co pani pisze?

Lee uznała, że zanim znajdzie się wśród dwóch setek pisarzy, może na nim wypróbować swoje alter ego.

- Artykuły i opowiadania - powiedziała, niewiele mijając się z prawdą, po czym dodała coś, o czym nikomu prawie nie mówiła: - Zaczęłam pisać powieść.

Z dużą, choć nie nadmierną szybkością wjechał na autostradę.

- I ma pani zamiar ją skończyć? - zapytał, okazując niepokojącą przenikliwość.

- To zależy od wielu rzeczy.

Zerknął na nią z ukosa.

- Jakich?

Stropiło ją to pytanie, ale uświadomiła sobie, że w najbliższych dniach prawdopodobnie będzie musiała wielokrotnie na nie odpowiadać.

- Choćby od tego, czy to, co dotąd napisałam, warte jest kontynuacji.

Zarówno odpowiedź, jak i zdenerwowanie dziewczyny wydały mu się całkiem umotywowane.

- Często bierze pani udział w podobnych zjazdach?

- Nie, to pierwszy.

Dlatego jest taka spięta, pomyślał Hunter, czuł jednak, że nie jest to cała odpowiedź.

- Chcę się czegoś nauczyć - powiedziała Lee z wątlym uśmiechem. - Zgłosiłam się w ostatniej chwili, ale kiedy się dowiedziałam, że na zjeździe będzie Hunter Brown, nie mogłam się oprzeć.

Przez jego twarz przemknął ledwie zauważalny cień. Zgodził się wygłosić referat i poprowadzić warsztaty, pod warunkiem, że informacja nie przedostanie się do mediów. Nawet uczestnicy dopiero jutro rano mieli się dowiedzieć, że weźmie udział w zjeździe. Jak ta rudowłosa dziewczyna we włoskich pantoflach i o mrocznym spojrzeniu zdobyła tę informację? Wyprzedził jakąś ciężarówkę.

- Kto?

- Hunter Brown - powtórzyła. - Powieściopisarz.

Korciło go, by ciągnąć dalej to *quipro quo*.

- Dobry?

Lee spojrzała zaskoczona na swojego towarzysza. Kiedy nie patrzył na nią tymi swoimi przenikliwymi oczami, było to nawet możliwe.

- Nie czytał pan żadnej jego książki?

- A powinienem?

- Jeśli lubi pan lekturę przy zapalonych wszystkich światłach i zaryglowanych drzwiach. To autor horrorów.

Gdyby przyjrzała mu się uważniej, dostrzegłaby błysk rozbawienia w jego oczach. - Duchy i wampiry?

- Niezupełnie - powiedziała po chwili. - To byłoby zbyt proste. U niego lęk zawiera się w słowach. Człowiek czyta i ma ochotę posłać go do diabła.

Hunter zaśmiał się, mile połechtany.

- Lubi być pani straszona?

- Nie - oznajmiła Lee stanowczo.

- To dlaczego go pani czyta?

- Sama zadaję sobie to pytanie, kiedy o trzeciej rano kończę jego książkę. - Lee wrzuszyła ramionami. Dżip gwałtownie skręcił na podjazd. - Trudno mu się oprzeć. Myślę, że musi być bardzo dziwnym człowiekiem - mruknęła na wół do siebie. - Innym niż reszta.

- Naprawdę? - Hunter zatrzymał się przed hotelem, bardziej zaintrygowany swoją towarzyszką, niż chciał się do tego przyznać. - Czy pisarstwo nie jest tylko grą słów i imaginacji?

- Bywa krwią i potem - dodała, ponownie wzruszając ramionami. - Myślę, że ciężko żyć z taką wyobraźnią, jaką ma Brown. Chciałabym wiedzieć, jak to jest.

Hunter, rozbawiony, wyskoczył z dżipa i wyjął bagaże Lee z kufra.

- Musi go pani zapytać.

- Tak, zapytam - przytaknęła, wysiadając.

Przez moment stali na chodniku bez słowa. Patrzył na nią z umiarkowanym, jak się zdawało, zainteresowaniem, ale wyczuwała coś jeszcze, coś, co nie powinno emanować z kierowcy hotelowego, którego poznało się przed dziesięcioma minutami. Po raz drugi tego dnia stropiona, miała ochotę przestąpić niepewnie z nogi na nogę, i powstrzymała się w ostatniej chwili. Hunter odwrócił się i wniósł bagaże do hotelu.

Dopiero teraz uświadomiła sobie, że przez całą drogę prowadziła z nim rozmowę, która nie ograniczała się do nic nie znaczących banałów i turystycznych informacji. Patrzyła, jak zbliża się do recepcji: pewny siebie, może nawet trochę wyniosły. Dlaczego taki facet kursuje dżipem między lotniskiem a hotelem? Wystarcza mu to? Podeszła do recepcji, mówiąc sobie w duchu, że to nie jej sprawa. Miała ważniejszy problem na głowie.

- Lenore Radcliffe - oznajmiła recepcjoniście.

- Tak jest, pani Radcliffe. - Chłopak zza kontuaru podał jej druk meldunkowy, przyjął kartę, po czym wręczył klucz. Zanim zdążyła wykonać gest, Hunter miał go już w dłoni. Dopiero teraz zauważyła dziwną obrączkę na jego małym palcu: splecione cztery cienkie wstęgi na przemian złote i srebrne.

- Zaprowadzę panią - oznajmił i ruszył pierwszy. Przeszedł przez hol, skręcił w korytarz w lewo, zatrzymał się, otworzył drzwi i odsunął się.

Ucieszyła się, widząc, że pokój ma wyjście na duży taras. Rozejrzała się po wnętrzu, sprawdziła klimatyzację, Hunter tymczasem włączył telewizor.

- Jeśli będzie pani czegoś potrzebowała, proszę zwrócić się do recepcji - poradził, lokując bagaże w szafie.

- Oczywiście - powiedziała, wyciągając piątkę z torebki. - Dziękuję - dodała, wyciągając dłoń z banknotem w kierunku Huntera.

Ich oczy znowu się spotkały i znowu poczuła ciarki, jak na lotnisku. Palce lekko jej zdrząły. Uśmiechnął się tak rozbrajająco, że zabrakło jej słów.

Dziękuję, pani Radcliffe. - Nie mrugnawszy okiem, schował pięciodolarowy banknot do kieszeni i wyszedł lekkim krokiem.

ROZDZIAŁ DRUGI

Lee miała się przekonać, że o ile pisarzy często uważa się za dziwaków, to ich zjazd jest czystym dziwactwem. Po takich ludziach trudno oczekiwać spokoju, dyscypliny, zorganizowania.

Jak wszyscy uczestnicy, o ósmej rano ustawiła się w jednej w dziesięciu kolejek, żeby zgłosić swoją obecność. Głośne śmiechy, nawoływania i uściski świadczyły, iż większość ludzi zna się nawzajem. Panowała wesoła, koleżeńska atmosfera. Ale przede wszystkim podniecenie.

Byli też i nowicjusze; zagubieni, niepewni, stali bezradnie w foyer, ściskając w rękę teczki niczym koła ratunkowe. Lee rozumiała ich doskonale, sama jednak usiłowała zachowywać się swobodnie. Z pewną miną odebrała program i wpięła identyfikator w klapę jasnozielonego blezera.

Zajęta swoimi sprawami usiadła w kącie, odszukała w programie warsztat, który miał prowadzić Hunter Brown, i zakreśliła odpowiednią pozycję;

JAK STWORZYĆ ATMOSFERĘ HORRORU

Nazwisko prowadzącego zostanie podane później

Bingo, pomyślała, zakręcając pióro. Zajęła miejsce w pierwszym rzędzie, zerknęła na zegarek i stwierdziła, że do rozpoczęcia referatu Huntera Browna ma jeszcze trzy godziny. Nie chcąc ryzykować, wyjęła notes i zaczęła przeglądać pytania, które sobie przygotowała.

Wokół zajmowali miejsca pozostali uczestnicy, toczyły się rozmowy.

- Jeśli jeszcze raz mi odrzucą książkę, włożę głowę do piekarnika.
- Masz elektryczny piekarnik, Judy.
- Nie szkodzi, liczy się pomysł.

Ubawiona Lee jednym uchem słuchała dialogów, dopisując jednocześnie kolejne pytania.

- Dzisiaj razem ze śniadaniem przynieśli mi pięć - ciusetstronicowy rękopis; kompletnie straciłam apetyt.

- To jeszcze nic, ja w zeszłym tygodniu dostałem kaligrafowany manuskrypt. Sto pięćdziesiąt tysięcy słów krągłymi literami.

Wydawcy! pomyślała. Sama mogłaby opowiedzieć kilka historyjek na temat materiałów nadsyłanych do redakcji „Celebrity”.

- Mówił, że wydawca tak mu poszatkował tekst, że omal nie zapłakał się na śmierć przed drugą redakcją.

- Ja zawsze zapłakuję się na śmierć przed drugą redakcją. A jak mi odrzucają książkę, nieodmiennie postanawiam zająć się wyplataniem wiklinowych koszy.

- Słyszałaś, że Jeffries znowu usiłuje wcisnąć komuś swój rękopis o dziewczynie z agorafobią i teleki - nezą? Nie do wiary, że nie da tej książce umrzeć własną śmiercią. Kiedy można się spodziewać twojego następnego morderstwa?

- W sierpniu. Tym razem trucizna.

- Kochanie, tak nie można mówić o własnej pracy.

Różne głosy: stłumione, wytworne, kipiące energią. Różne miny, gesty. Na krześle opodal Lee rozsiadł się jakiś mężczyzna w czarnej pelerynie.

Dziwne towarzystwo, pomyślała z sympatią. Co prawda pisała artykuły prasowe, ale w głębi duszy chciała opowiadać historie wymyślone przez siebie. Zdobyła pozycję w redakcji, wokół niej zbudowała swój świat. Bała się odrzucenia, dlatego chyba nie kończyła powieści, czasami nie wracała do niej tygodniami, odkładała do szuflady nawet na kilka miesięcy. W redakcji miała prestiż, bezpieczeństwo, możliwości dalszej kariery. Stałe zarobki gwarantowały jej dach nad głową, ubranie i jedzenie.

Gdyby samodzielność nie była dla niej taka ważna, być może posłałaby gotowe strony do jakiegoś wydawnictwa z prośbą o opinię. Z drugiej strony... Pokręciła głową i rozejrzała się po kolorowym tłumie. Nigdzie, w żadnym środowisku, nie spotkałaby tak barwnych indywidualności. Zerknęła na stojącą na podłodze teczkę z maszynopisem. To tylko przykrywka, nic więcej - powiedziała sobie stanowczo.

Nie wierzyła, że może być wielką pisarką, wiedziała za to, że ma talent dziennikarski. Nigdy, przenigdy nie zgodzi się grać drugich skrzypiec.

Ale skoro już tu jest, nie zaszkodzi wysłuchać kilku referatów i wziąć udziału w jednym czy dwóch seminariach. Być może podchwyci jakieś wskazówki. Może też napisze reportaż ze zjazdu - kto w nim uczestniczył, dlaczego, o czym dyskutowano. To mógłby być całkiem interesujący materiał. W końcu praca przede wszystkim.

Godzinę później, po pierwszym warsztacie, przejęta bardziej, niżby tego chciała, poszła do kafeterii. Odetchnie chwilę, przejrzy notatki, potem wróci na salę i zajmie dobre miejsce, zanim zacznie się referat Huntera Browna.

Hunter podniósł głowę znad gazety i obserwował Lee, bardziej zainteresowany jej osobą niż lokalnymi wiadomościami, które właśnie przeglądał. Miło wspominał wczorajszą rozmowę, co nieczęsto mu się zdarzało; zwykle rozmowy z przypadkowymi ludźmi męczyły go i nużyły. Ta dziewczyna była inna, otwarta, bezpośrednia, a przy tym wyrafinowana, na tyle ciekawa, by wzbudzić jego ciekawość. Jako pisarz był przekonany, że to postaci budują intrygę powieści, i zawsze szukał w ludziach tego, co indywidualne i niepowtarzalne. Instynkt podpowiadał mu, że Lee Radcliffe jest indywidualnością.

Przyglądał się jej, sam nie zauważony. Rozglądała się roztargnionym wzrokiem po sali, najwyraźniej pochłonięta własnymi myślami. Miała na sobie skromny kostium, który zdradzał styl i smak. Ta kobieta potrafi nosić proste rzeczy, ma klasę - ocenił. Sprawiała na nim wrażenie osoby, która urodziła się w zamożnej rodzinie. Zawsze potrafił wyczuć subtelną różnicę między kimś nawykłym do pieniędzy a tym, który musiał pracować na nie latami.

Skąd więc jej niepewność i zdenerwowanie? Ciekawość zwyciężyła; zdecydował, że warto poświęcić godzinę, by dowiedzieć się czegoś więcej o tej dziewczynie.

Odłożywszy gazetę, zapalił papierosa i zaczął się jej teraz otwarcie przyglądać, ściągając ją wzrokiem.

Lee bardziej zajęta myślami o artykule, który zamierzała napisać, niż skoncentrowana na kawie, poczuła dreszcz przebiegający po plecach. Odczucie było na tyle nieprzyjemne, że już chciała wyjść z kafeterii. Zdążyła się jeszcze obejrzeć. I napotkała wzrok Huntera.

To jego oczy, pomyślała, w pierwszej chwili nie rozpoznając szofera, który wiozł ją wczoraj do hotelu. To jego oczy, ciemne, niemal czarne... Oczy, które będą się w ciebie wpatrywać, dopóki nie przejrzą wszystkich twoich tajemnic. Przerazające. I nieodparte.

Zaskoczona, że w jej pragmatycznej głowie rodzą się tak dziwne myśli, Lee podeszła do ciemnookiego mężczyzny. To zwykły człowiek - mówiła sobie który zarabia na życie jak każdy z nas. Nie ma się czego bać.

- Pani Radcliffe. - Wskazał jej gestem krzesło przy swoim stoliku. - Napije się pani kawy?

W normalnej sytuacji odmówiłaby grzecznie, ale teraz nie wiadomo dlaczego uznała, że czegoś musi dowieść. Sobie i jemu.

Ledwie usiadła, przy stoliku pojawiła się kelnerka z dzbankiem kawy.

- Podoba się pani konferencja?

- Owszem. - Lee dołała sobie mleka do filiżanki i zaczęła mieszać tak zawzięcie, że na powierzchni kawy utworzył się prawdziwy wir. - Bałagan panuje straszny, ale warsztat, na którym byłam rano, bardzo dużo mi dał.

Uśmiechnął się nieznacznie, prawie niezauważalnie.

- Pani woli, kiedy wszystko jest dobrze zorganizowane?

- To zwykle przynosi oczekiwane efekty.

Był ubrany bardziej oficjalnie niż wczoraj, ale ciągle miał na nogach sandały i rozpiętą pod szyją koszulę, piekawe, dlaczego nie wymagają od niego, żeby chodził w liberii, przemknęło jej przez głowę. Z drugiej strony jak by wyglądał w sztywnej białej marynarce, w białej czapce? Z tymi oczami? Niemożliwe.

- Z chaosu może wynikać mnóstwo fascynujących rzeczy, nie sądzi pani?

- Być może. - Wbiła zasępienie spojrzenie w kawowy wir w filiżance.

Dlaczego ma wrażenie, że coś ją wciąga, wsysa? I dlaczego prowadzi filozoficzne dyskusje z nieznajomym, kiedy powinna szkicować plan dwóch tekstów, które zamierzała napisać?

- Spotkała już pani Huntera Browna? - zagadnął, przyglądając się jej znad swojej filiżanki.

Zła na siebie - odgadł bez trudu. Boi się zanadto odkryć.

- Słucham? - Rozkojarzona Lee uniosła głowę i napotkała utkwione w sobie dziwne oczy.

- Pytałem, czy spotkała już pani Huntera Browna. - Znowu nieznaczny uśmieszek pojawił się na jego ustach. I w oczach. Ale wpatrywał się w nią nie mniej intensywnie.

- Nie. - Lee niepewnym gestem podniosła kawę do ust. - Dlaczego pan pyta?

- Po tym, co wczoraj pani o nim mówiła, byłem ciekaw, jak go pani odbierze. - Zaciągnął się papierosem i wypuścił kłęb dymu. - Ludzie zazwyczaj mają obraz osoby, którą zamierzają poznać, ale rzadko pokrywa się on z rzeczywistością.

- Trudno mieć obraz człowieka, który ukrywa się przed światem.

Uniósł brwi, ale głos pozostał ten sam, łagodny.

- Ukrywa się?

- To pierwsze słowo, które przyszło mi do głowy wyjaśniła Lee, czując, że nieznajomy wprost zmuszają do wypowiedziania na głos własnych myśli. - Na okładkach książek nigdy nie ma jego zdjęć, żadnego biogramu. Nie udziela wywiadów, nigdy nie dementuje ani nie potwierdza tego, ©o pisze o nim prasa. Nagrody, które otrzymuje, odbiera zawsze albo jego agent, albo wydawca. - Rytmicznie przesuwiała palcami po trzonku łyżeczki. - Czasami uczestniczy w takich spotkaniach, ale pod warunkiem, że są niewielkie i nie nagłaśniane przez media.

Hunter słuchał Lee, nie spuszczać z niej wzroku, i notował w pamięci każdy niuans ekspresji. Widział rozczarowanie i ciekawość. Ładna twarz była spokojna, ale palce cały czas poruszały się nerwowo. Umieści ją w swojej następnej książce - zdecydował bez wahania. Nigdy jeszcze nie spotkał nikogo, kto tak bardzo nadawałby się na główną bohaterkę.

Zakłopotana jego spojrzeniem, utkwiała w nim wzrok.

- Dlaczego tak mi się pan przygląda? Wpatrywał się w nią w dalszym ciągu bez śladu zażenowania.

- Bo jest pani interesującą kobietą.

Ktoś inny powiedziałaby - piękną, jeszcze inny fascynującą. Lee odrzuciłaby jedno i drugie z niejaką wzgardą. Wzięła do ręki łyżeczkę, odłożyła ją.

- Dlaczego?

- Ma pani chłodny umysł, wrodzone poczucie stylu i jest pani kłębkim nerwów. - Podobał mu się lekki mars na jej czole. Oznaczał upór i wytrwałość. Miał szacunek dla obu cech.

- Zawsze intrygowały mnie kieszenie - ciągnął. - Im głębsze, tym lepiej. Jestem ciekaw, co pani ma w kieszeniach, pani Radcliffe.

Znowu poczuła ciarki na plecach. Niezbyt miło jest siedzieć obok kogoś, kto przyprawia człowieka o podobne sensacje. Nagle ogarnęła ją fala sympatii dla ludzi, z którymi kiedykolwiek zdarzyło się jej przeprowadzać wywiady.

- Ma pan oryginalny sposób prowadzenia rozmowy - mruknęła.

- Tak mówią.

Wstań i wyjdź stąd - nakazała sobie. Nie ma sensu tkwić tutaj i dawać się zbijać z pantałyku facetowi, którego można odprawić za pomocą pięciodolarówki.

- Nie sprawia pan na mnie wrażenia osoby, którą zadowoląoby wożenie pasażerów z lotniska do hotelu i noszenie bagaży.

- Wrażenia są niczym miniatury malarskie, prawda? - Uśmiechnął się szeroko, jak wtedy, kiedy wręczyła mu napiwek. Jakby się z niej naśmiewał. I wtedy, i teraz. Nie wiadomo, kiedy bardziej. Mimo woli uśmiechnęła się w odpowiedzi. Zaskoczył go mile ten uśmiech.

- Dziwny z pana człowiek.

- I to mi mówią. - Uśmiech zniknął z jego twarzy, tylko oczy wpatrywały się w nią nadal uparcie. - Proszę zjeść ze mną kolację dzisiaj wieczorem.

Bardziej niż sama propozycja zdziwił ją fakt, że mało brakowało, a byłaby ją przyjęła.

- Nie - powiedziała, wycofując się ostrożnie.

- Raczej nie.

- Proszę dać mi znać, jeśli zmieni pani zdanie. Znowu ją zadziwił. Większość mężczyzn w tej sytuacji nie ustąpiłaby tak łatwo. Nie mogła go rozgryźć.

- Muszę już iść. - Sięgnęła po swoją teczkę. - Wie pan, gdzie jest Canyon Room?

Chichocząc w duszy, rzucił pieniądze na stolik.

- Tak. Pokażę pani.

- Nie trzeba - zaczęła Lee, podnosząc się.

- Mam czas. - Wyszli z kafeterii do przestronnego, wysłanego dywanem holu. - Zamierza pani zwiedzić okolicę?

- Nie będę miała czasu. - Spojrzała przez okno na rysujący się w oddali szczyt Mount Humphrey. - Jak tylko zjazd się skończy, muszę wracać.

- Dokąd?

- Do Los Angeles.

- Zbyt tam tłumnie - rzucił Hunter machinalnie.

- Nie dusi się tam pani?

Nigdy tak o tym nie myślała, nigdy tak by tego nie określiła, chociaż czasami zdarzały się jej ataki klaustrofobii. Ale tam był jej dom i, co ważniejsze, praca.

- Nie, w Los Angeles jest dość powietrza dla wszystkich.

- Nigdy nie stała pani na skraju kanionu i nie oddychała tamtym powietrzem.

Zerknęła na niego uważnie. Miał sposób mówienia, który natychmiast wywoływał w słuchaczu obraz. Zrobiło się jej żal, że nie będzie miała czasu posmakować bezkresu Arizony.

- Może innym razem. - Wzruszywszy ramionami, skrzyła za Hunterem korytarzem w prawo.

- Może nie być innego razu. Czas płata figle. Kiedy go potrzebujemy, ucieka. A potem człowiek budzi się o trzeciej nad ranem i nagle jest go za dużo. Lepiej z niego korzystać, niż go przewidywać. Proszę spróbować - powiedział, patrząc jej w oczy. - Kto wie, czy nie uspokoi pani nerwów.

Ściągnęła brwi.

- Z moimi nerwami wszystko jest w porządku.

- Ludzie mogą czerpać z nich energię całymi tygodniami, a potem okazuje się, że organizm odmawia posłuszeństwa. - Po raz pierwszy jej dotknął. Zaledwie musnął opuszkami palców końce jej włosów, ale odczuła ten dotyk mocno i wyraźnie, jakby zamknął jej dłoń w swojej. - Co pani robi, żeby funkcjonować, Lenore?

Stała bez ruchu, nie próbowała odsunąć jego ręki, jak uczyniłaby wobec kogoś innego. Nigdy jeszcze nie doznała czegoś podobnego. Piorun i błyskawica. Ten człowiek pod powłoką nieco dziwnej wyniosłości i otwartości miał w sobie siłę pioruna i błyskawicy. Wokół Lee lada chwila mogła rozpętać się burza.

- Pracuję - odpowiedziała lekko, ale palce na teczce zacisnęła mocno. - To mi zupełnie wystarcza. - Nie cofnęła się, ale w jej głosie zabrzmiał obronny ton wyższości. - Nikt nie mówi do mnie Lenore.

- Nie? - niemal uśmiechnął się.

To w nim jest najbardziej intrygujące, pomyślała. Rozbawienie, którego można było bardziej się domyślać, niż je widzieć. Musiał zdawać sobie i tego sprawę.

- Pasuje do pani. Bardzo kobiece, eleganckie, z nutą dystansu. *Jedyne wypowiedziane słowo to słowo wyszeptane, „Lenore”!* - Przez moment jeszcze jego palce muskały włosy Lee. - Tak, Poe mógłby zobaczyć w pani swoją Lenore.

Nie wiedziała, kiedy kolana ugięły się pod nią. Poczowała, jak jej własne imię owiewa jej twarz.

- Kim pan jest? - Jak mógł na nią tak bardzo oddziaływać ktoś, czyjego nazwiska nawet nie znała? Postąpiła krok ku niemu. - Kim pan jest?

Uśmiechnął się tym swoim czarującym uśmiechem, który zdawał się tak bardzo różny od spojrzenia jego oczu, a przecież dziwnie z nim harmonizował.

- Dziwne, że dotąd pani o to nie zapytała. Proszę wejść do środka i zająć dobre miejsce - powiedział, gdy ludzie powoli zaczęli napływać do saK

- Tak - bąknęła, jeszcze spojrzała na niego przez ramię i weszła do Canyon Room z zamiarem skupienia się na osobie Huntera Browna i celu, dla którego tu przyjechała. Pora zapomnieć o dystrakcjach w rodzaju dziwnych mężczyzn zarabiających na życie prowadzeniem hotelowych dżipów.

Wyjęła z teczki notes, dwa ołówki, jeden z nich zatknęła za ucho. Za chwilę będzie mogła sobie obejrzeć tajemniczego Huntera Browna. Będzie go mogła swobodnie słuchać i robić notatki. Po jego wystąpieniu zada mu pytania i jeśli jej się uda, może namówi go na rozmowę w cztery oczy.

Starannie rozważała etyczną stronę przedsięwzięcia. Nie musi mu mówić, że jest dziennikarką. Przyjechała tutaj jako próbująca swych sił pisarka, na dowód ma przy sobie maszynopis pierwszych rozdziałów powieści. Każdy z uczestników mógł napisać artykuł na temat zjazdu i biorących w nim udział autorów. Tylko jeśli Brown użyje słów „proszę nie

notować”, będzie zobligowana do milczenia. W innym wypadku wszystko, cokolwiek powie, stanowi własność publiczną.

Ten materiał może być kolejnym szczeblem w jej karierze. Nie „może być”, ale będzie - poprawiła się. Pierwszy udokumentowany materiał o Hunterze Brownie wyniesie ją, kto wie, wyżej niż „Celebrity”.

To będzie kontrowersyjny, barwny i co najważniejsze - wyłączny materiał. Powinien zrobić wrażenie nawet na jej zawsze sceptycznej rodzinie. Za jego sprawą dotrze na sam szczyt.

A osiągnięcie szczytu warte jest każdego wysiłku, zarywanych latami nocy, wytężonej pracy. Skoro już osiągnie szczyt, zostanie na nim. Na samym szczycie, myślała gorączkowo.

W holu przed drzwiami do Canyon Room Hunter Brown stał ze swoim wydawcą. Jednym uchem słuchał jej relacji o rozmowie, którą odbyła z jakimś debiutującym pisarzem. Zrozumiał tylko tyle, że była podniecona swoim odkryciem. Jeden z talentów Huntera polegał na umiejętności prowadzenia ożywionej konwersacji i równoczesnym myśleniu o czymś zupełnie innym. Robił to tylko wtedy, kiedy miał szczególny nastrój. Rozmawiał zatem z wydawcą i myślał o Lee Radcliffe.

Tak, zdecydowanie zrobi z niej bohaterkę swojej następnej książki. Co prawda zarys fabuły jeszcze mgliście rysował *mu* się w głowie, ale wiedział, że Lee będzie postacią centralną. Musi jeszcze wszystko przemyśleć, z tym nie będzie kłopotów. Jeśli tramie ją oceniał, powinna być speszona, kiedy pojawi się na podium, potem osłupieje, w końcu wpadnie w furję. Ale szybko powściągnie wściekłość, bo bardzo chce z nim rozmawiać, tak przynajmniej twierdziła.

Silna kobieta, myślał. Żelazna wola i delikatna mleczna cera. Łagodne oczy, ale uparta broda. Charakter ludzki oparty jest na kontrastach siły i słabości, inaczej przestaje być charakterem. Na kontrastach i tajemnicach, a on był prawie pewien, że pozna jej tajemnice. Miał półtora dnia, by przekonać się, kim jest Lenore Radcliffe. Aż nadto czasu.

Na korytarzu panowała wrzawa; słyszał narzekania, śmiechy, radosne okrzyki. Wiedział, co to znaczy radość bycia pisarzem. Gdyby zabrakło mu tej radości, pisałby nadal. Musiał pisać, ale odbiłoby się to na jego książkach. Emocji nie da się ukryć. Nigdy nie pozwalał sobie na ujawnianie w swoim pisarstwie własnych uczuć i myśli, a jednak się ujawniały, nie bacząc na autorskie przyzwolenie.

Uważał, że to uczciwy handel. Jego uczucia, jego myśli tkwiły w jego prozie, jeśli ktoś chciał i potrafił je tam odnaleźć. Jego życie należało tylko i wyłącznie do niego.

Kobietę, która stała obok niego, darzył sympatią i szacunkiem. Wyklócał się z nią o każdą jej decyzję, targował o każde zdanie. Raz wygrywał, raz przegrywał. Krzyczał na nią, śmiał się razem z nią, wspierał ją podczas trudnych dla niej miesięcy rozvodu. Wiedział, ile ma lat, znał jej ulubione trunki i słabość do orzeszków ziemnych. Od trzech lat była jego wydawcą a to niemal jak małżeństwo. A mimo to nie miała pojęcia, że Hunter jest ojcem dziesięcioletniej Sary, która uwielbia piec ciastka i grać w piłkę nożną.

Dopalał właśnie papierosa, kiedy podszedł do niego organizator zjazdu, prezes stowarzyszenia literatów, autor powieści s.f, które Hunter chętnie czytał i bardzo lubił. Między innymi dlatego pojawił się we Flagstaff.

- Nie muszę panu mówić, panie Brown, jakim zaszczytem jest dla nas pana tu obecność.

- Nie - odpowiedział Hunter z nieznacznym uśmiechem. - Nie musi pan.

- Na sali na pewno będzie poruszenie, kiedy powiem, kto prowadzi warsztat. Po pana referacie zrobię wszystko, żeby pana nie obiegli.

- Dam sobie radę, proszę nie martwić.

Organizator zjazdu skinął głową.

- Wydaję wieczorem małe przyjęcie w swoim pokoju hotelowym, zapraszam.

- Dziękuję serdecznie, ale już jestem umówiony na kolację.

Chociaż nie bardzo wiedział, jak rozumieć tajemniczy uśmieszek, prezes był zbyt inteligentny, by naciskać.

- Jeśli jest pan gotów, zapowiem pana.

- W każdej chwili.

Hunter wszedł z nim do Canyon Room i zatrzymał się tuż przy drzwiach. Sala pulsowała ciekawością, podnieceniem, oczekiwaniem zebranych. Była wypełniona po brzegi. Gwar ucichł, kiedy prezes podszedł do mikrofonu, ale choć zaczął mówić, nadal poszeptywano. Hunter słyszał, jak siedzący obok niego autor opowiada swojemu sąsiadowi z przechwałką w głosie, że trzy wydawnictwa biją się o jego książkę. Ogarnął wzrokiem słuchaczy i zatrzymał wzrok na Lee.

Patrzyła na mówiącego z grzecznym uśmiechem, ale zdradzały ją pociemniałe, pełne ciekawości oczy. Zaciskała i rozwierala palce, bawiąc się ołówkiem. Kłębek nerwów i energii pod cienką powłoką pewności siebie, pomyślał.

Po raz drugi tego dnia ściągnął ją wzrokiem. Spojrzała na niego i lekko zmarszczyła czoło, widać zastanawiała się, co też on robi w sali konferencyjnej. Hunter stał oparty o ścianę i spokojnie się jej przyglądał.

- Kariera autora „Diabelskiego długu” rozwija się nieprzerwanie od chwili debiutu, który miał miejsce zaledwie pięć lat temu. Od tamtego czasu w zachwyceniu umieramy ze strachu, ilekroć sięgamy po jego kolejną książkę. - Na dźwięk znanego tytułu na sali rozległy się szmery, głowy zaczęły obracać się niespokojnie. Hunter wpatrywał się w Lee. Ona w niego z coraz większym marsem na czole. - Ostatnia powieść „Cichy krzyk” zdążyła już zająć pierwsze miejsca na listach bestsellerów. Mamy honor i przyjemność powitać we Flagstaff Huntera Browna.

Rozległy się głośne oklaski. Hunter ruszył w kierunku niewielkiego podium. Dojrzał, że ołówek wypadł z dłoni Lee i potoczył się po podłodze. Mimochodem podniósł go i podał jej.

- Proszę go pilnować - poradził, spoglądając w jej pełne zdumienia oczy. W sekundzie zdumienie przeszło we wściekłość.

- Pan jest...

- Tak, ale o tym powie mi pani później.

Wszedł na podium, stanął za mównicą i odczekał, aż oklaski ucichną. Raz jeszcze ogarnął salę wzrokiem i tym razem zapadła cisza jak makiem zasiał.

- Terror - powiedział do mikrofonu.

Od pierwszego słowa zawładnął słuchaczami całkowicie i bez reszty. Przez czterdzieści minut trzymał ich w napięciu. Nikt się nie wiercił, nikt nie ziewał, nikt nie próbował wymknąć się na papierosa. Lee słuchała z zaciśniętymi zębami i z nienawiścią.

Gotowała się w środku, miała ochotę zerwać się i wymaszerować, ale tkwiła na miejscu i skrupulatnie notowała. Na marginesie narysowała karykaturę Huntera z sercem przebitym sztyletem. Ot, i cała jej satysfakcja.

Kiedy zgodził się odpowiedzieć na pytania z sali, pierwsza podniosła dłoń. Hunter spojrzał na nią, uśmiechnął się i udzielił głosu komuś w trzecim rzędzie.

Odpowiadał profesjonalnie na profesjonalne pytania i unikał wszelkich nawiązań do życia prywatnego. Podziwiała łatwość, z jaką prowadził spotkanie, tym bardziej że rzadko miał okazję występować publicznie. Nie był ani trochę zdenerwowany, nie wahał się przy odpowiedziach i nie miał najmniejszej ochoty dopuścić jej do głosu, chociaż cały czas trzymała dłoń w górze i wbijała w niego wzrok. Jest reporterką, powiedziała sobie, a reporter niczego nie osiągnie, jeśli będzie się trzymał konwenansów.

- Panie Brown... - zaczęła, wstając.

- Przepraszam - powiedział z uśmiechem. - Ale wyczerpaliśmy przewidziany czas. Dziękuję i życzę wszystkim powodzenia.

Zszedł z mównicy zegnany głośnymi oklaskami. Zanim Lee dotarła do drzwi, zdążyła usłyszeć tyle zachwytów pod adresem Huntera Browna, że z robiło się jej czerwono przed oczami.

Nerwy, myślała, wypadając na korytarz. Nerwy. Mogła przegrać partię szachów, proszę bardzo. Mogła wysłuchiwać krytycznych opinii na temat swoich artykułów i swoich poglądów. Uważała się za osobę spokojną, rozsądną, próżną w granicach przyzwoitości. Jednego tylko nie tolerowała i nie zamierzała tolerować - kiedy robiono z niej idiotkę.

Wziąć odwet, zemścić się w paskudny, małostkowy sposób. O, tak - powtarzała sobie, przeciskając się przez tłum wielbicieli Huntera Browna - zemści się na nim. Jeszcze nie wiedziała jak, ale postanowiła się zemścić. Zemsta jest słodka.

Zawróciła przy windach, uznawszy, że jest zbyt rozgorączkowana, żeby teraz rozmawiać z Hunterem. Potrzebna jej godzina na ochłonięcie i ułożenie planu.

Ołówek, który nadal ścisnęła, pękł jej w palcach. Padnie trupem, ale Hunter Brown zapłaci za swój wyglup.

Już miała nacisnąć guzik windy, żeby zjechać na parter, kiedy do kabiny wsunął się Hunter.

- Na dół? - rzucił lekko i sam wdusił przycisk.

Lee czuła, że pałaca wściekłość dławi ją w gardle, nie pozwala oddychać. Zaciśnęła usta i nieruchomo patrzyła przed siebie.

- Złamałaś ołówek - zauważył, rozbawiony jak nigdy. Zerknął na otwarty notes i widniejącą w nim karykaturę. Uśmiechnął się z uznaniem. - Dobry rysunek. Jak ci się podobał warsztat?

Lee posłała mu lodowate spojrzenie.

- Jest pan niewyczerpanym źródłem banałów, panie Brown - oznajmiła, kiedy drzwi windy się otworzyły.

- Masz mord w oczach, Lenore. - Wyszedł razem z nią do holu. - Pasuje do twoich włosów. Twój rysunek mówi wyraźnie, jakie masz zamiary. Dlaczego mnie nie dźgniesz, korzystając z okazji?

Szła szybko, powtarzając sobie, że nie da mu tej satysfakcji i nie będzie z nim rozmawiała. Nigdy nie zamieni z nim słowa. Podniosła głowę wysoko.

- Dobrze się pan uśmieł moim kosztem - wycedziła przez zęby i zaczęła szukać w teczce klucza do pokoju.

- A tam uśmieł, raz, może dwa razy zachichotałem - sprostował, obserwując jej pełne furii poszukiwania. - Zgubiłaś klucz?

- Nie, nie zgubiłam klucza - oznajmiła, patrząc z wściekłością w rozbawione oczy Huntera. - Niech się pan stąd zabiera i spocznie na swoich laurach.

- Zawsze uważałem to za wyjątkowo niewygodne zajęcie. Upuść trochę złości, Lenore. Lepiej się poczujesz.

- Proszę nie nazywać mnie Lenore! - wybuchnęła, zupełnie tracąc panowanie. - Nie miał pan prawa kpić ze mnie. Udawać, że jest pracownikiem hotelu.

- Ja nic nie udawałem, to ty tak to przyjęłaś - poprawił ją. - O ile pamiętam, nie mówiłem, kim jestem. Poprosiłaś, żeby cię podwieźć, a ja po prostu spełniłem twoją prośbę.

- Doskonale pan wiedział, że wzięłam go za kierowcę z hotelu. Stał pan obok moich bagaży i...

- Klasyczny przypadek pomyłonej tożsamości.

- Kiedy wpadała w złość, jej skóra nabierała lekko różowej barwy. Miły efekt uboczny, uznał Hunter.

- Przyjechałem po swojego wydawcę, dopiero potem się okazało, że dziewczyna nie zdążyła na samolot w Phoenix. Myślałem, że to jej bagaże.

- Wystarczyło powiedzieć.

- O nic nie pytałaś, tylko kazałaś wziąć walizki.

- Potrafi pan doprowadzić człowieka do szału.

- Zacisnęła zęby i dalej gorączkowo przeszukiwała teczkę.

- Ale jestem wspaniały. Jeszcze niedawno sama tak twierdziłaś.

- Właściwe dobieranie słów to talent godny podziwu, panie Brown - Lee do perfekcji opanowała wyniosły ton i teraz używała go bez żadnych ograniczeń - ale nie czyni pana ani trochę godnym podziwu człowiekiem.

- Sam też bym nie zastosował tego określenia do własnej osoby. - Czekaając, aż Lee znajdzie klucz, Hunter oparł się wygodnie o ścianę.

- Zaniósł pan moje bagaże do pokoju - ciągnęła, nie posiadając się z wściekłości. - Dałam panu pięć dolarów.

- Całkiem hojny napiwek.

Była szczęśliwa, że ma zajęte ręce, inaczej pewnie nie powstrzymałaby się i dzieliła go w tę pełną tępego zadowolenia twarz.

- Pozartował pan sobie - oznajmiła, znalazłszy wreszcie klucz - a teraz proszę wyświadczyć mi tę grzeczność i więcej się do mnie nie odzywać.

- Nie wiem, skąd zrodziło się w tobie przekonanie, że stać mnie na grzeczność. - Dotknął jej dłoni, gdy otwierała drzwi. - Wspomniałaś, że chciałabyś ze mną porozmawiać. Moglibyśmy porozmawiać przy kolacji.

Przez chwilę wpatrywała się w niego bez słowa. Dlaczego uznała, że ten człowiek niczym jej już nie zaskoczy?

- Ma pan niewiarygodny tupet.

- Już to słyszałem. O siódmej?

Chciała mu powiedzieć, że nie zje z nim kolacji, nawet gdyby czołgał się przed nią na kolanach. Chciała nagadać mu mnóstwo innych nieprzyjemnych rzeczy, ale rozsądek przewyciężył złość. Przyjechała tu w określonym celu. Od trzech miesięcy bezskutecznie zabiegała o tę rozmowę. Kariera jest ważniejsza od dumy. Brown właśnie dał jej znakomitą sposobność, by zrealizowała swoje zamierzenie. Sposobność, o jakiej nie mogła nawet marzyć. Być może... być może dał jej też mimowiednie okazję do wzięcia na nim odwetu.

Z trudem, to prawda, Lee przełknęła swoją dumę.

- Gdzie się spotkamy? - zapytała.

Nigdy nie ufał, gdy przeciwnik zbyt łatwo zawierał porozumienie. Ale Hunter w ogóle był nieufny. Czuł, że ta dziewczyna będzie twardym przeciwnikiem.

- Przyjdę po ciebie. - Na moment zatrzymał palce na jej nadgarstku. - Możesz przynieść swój maszynopis. Jestem bardzo ciekaw, jak piszesz.

Uśmiechnęła się na myśl o artykule, który zamierzała napisać.

- I ja chcę, żebyś zobaczył, jak piszę. - Weszła do pokoju i zatrzasnęła mu drzwi przed nosem.

ROZDZIAŁ TRZECI

Ciemnobłękitny jedwab. Lee długo się zastanawiała, jaką suknię wybrać na kolację z Hunterem. Chodziło o sprawy zawodowe.

W końcu zdecydowała się na ciemną, jedwabną, przetykaną srebrną nitką. Wydawała się najodpowiedniejsza ze względu na doskonale prosty krój. Lee potrafiła spędzić w sklepach wiele godzin. Dobierała właściwą apaszkę do kostiumu z taką samą starannością, z jaką przeprowadzała dokumentację do pisanych właśnie artykułów; chodziło o sprawy zawodowe.

Po starannym przemyśleniu wybrała chłodny jedwab i z zadowoleniem przejrzała się w lustrze. Poważna kobieta spoglądająca z odbicia była dokładnie tą osobą, w którą chciała się dzisiaj wcielić: elegancką, wyrafinowaną, trochę nieobecną.

Spoglądając wstecz na swoje życie, nie przypominała sobie żadnej sytuacji, w której ktoś wyprowadziłby ją w pole. Z zaciętą miną zaczęła szczotkować włosy. Tym razem też do tego nie dopuści.

Hunter Brown będzie żałował tego, co zrobił, zje - go twarzy zniknie ten na poły rozbawiony uśmiezek. Nikt nie będzie się z niej naśmiewał - powiedziała sobie w duchu i prasnęła szczotką o toaletkę z takim impetem, że podskoczyły wszystkie flakoniki. Zrobi wszystko, ale postawi na swoim. Kiedy artykuł o Hunterze Brownie ujrzy światło dzienne, Lee będzie górą.

Słyszac pukanie do drzwi, zerknęła na zegarek. Jest punktualny. Powinna to sobie zapamiętać. Wzięła torebkę i energicznym krokiem ruszyła ku drzwiom.

Ubrany był jak zwykle swobodnie, ale bez niedba - łości, zauważyła, zerkając na rozpiętą pod szyją koszulę i ciemną marynarkę. Kolejna informacja, którą skrzętnie odnotowała w pamięci. Są mężczyźni, którzy w wieczorowym garniturze prezentują się znacznie gorzej niż Hunter Brown w dzinsach. To powinno zainteresować czytelników. Nim wieczór dobiegnie końca, będzie wiedziała o swoim obiekcie wszystko, co powinna wiedzieć.

- Dobry wieczór. - Chciała przekroczyć próg, ale zatrzymał ją i spojrzał na nią uważnie.

- Ślicznie wyglądasz - stwierdził. Dłoń miała chłodną, delikatną, ale w oczach ciągle błyskały iskierki złości. Podobał mu się kontrast. - Nosisz jedwabną suknię, pachniesz podniecająco, ale otacza cię aura nieprzystępności. Trzeba prawdziwego talentu, żeby stworzyć takie wrażenie.

- Nie interesują mnie pańskie analizy mojej osoby.

- To przekleństwo albo błogosławieństwo bycia pisarzem - dodał. - Kwestia punktu widzenia. Sama piszesz, więc powinnaś to zrozumieć. Gdzie twój rękopis?

Była pewna, że zapomniał; miała nadzieję, że zapomniał. Teraz znowu musiała się jąkać:

- On... nie...

- Weź go ze sobą - poprosił. - Chciałbym na niego spojrzeć.

- Nie rozumiem, po co.

- Każdy pisarz chce, żeby go czytano.

Ona nie chciała. Tekst wymagał jeszcze poprawek, a Hunter był ostatnią osobą, której miałyby ochotę zawierzyć swoje myśli. Tymczasem on stał bez ruchu i wpatrywał się w nią tym swoim wszystkowidzącym wzrokiem. Przyparta do muru, Lee wróciła do pokoju i wyjęła

rękopis z teczki. Jeśli uda się go zająć, nie będzie miał czasu przejrzeć jej ledwie rozpoczętej powieści, pomyślała z nadzieją.

- Trudno ci będzie czytać w restauracji - zauważyła, zamykając za sobą drzwi.

- Dlatego zjemy kolację w moim pokoju.

Kiedy zatrzymała się w pół kroku, wziął ją za rękę i pociągnął w stronę wind, jakby nie zauważył jej reakcji.

- Chyba się nie zrozumieliśmy - zauważyła chłodno.

- Nie sądzę. - Odwrócił się ku niej. Spodziewała się delikatnej dłoni, dłoni pisarza, tymczasem wyczuła na niej zgrubienia i odciski człowieka nawykłego do pracy fizycznej. Intrygujące połączenie. - Nie zamierzam cię uwieść, Lenore - ciągnął, nie zważając na jej oburzenie. - Rzecz w tym, że nie przepadam za restauracjami. Nie lubię tłumu, nie lubię, kiedy ktoś mi przeszkadza. - Winda z cichym pomrukiem ruszyła w górę. - Jak zjazd? Warto było tu przyjeżdżać?

- Mnie się opłaciło. - Wysiadła z kabiny.

- To znaczy?

- A pan? Po co pan tu przyjechał? Przecież nie ma pan zwyczaju brać udziału w podobnych imprezach.

- Czasami lubię spotkać się z kolegami pisarzami. - Otworzył drzwi i gestem zaprosił ją do środka.

- Nie ma tu raczej ludzi, którzy odnieśli sukces porównywalny do pańskiego.

- Sukces nie ma nic wspólnego z pisarstwem.

Lee położyła torebkę i teczkę z maszynopisem na fotelu.

- Łatwo powiedzieć, kiedy się go osiągnęło.

- Tak? - Lekko rozbawiony wzruszył ramionami i wskazał okno. - Napawaj się widokiem. Czegoś podobnego nie zobaczysz w Los Angeles.

- Nie lubi pan LA. - Gdyby była bystrzejsza, powinna była go spytać, gdzie mieszka i dlaczego zdecydował się zaszyć na odludziu.

- LA ma swoje dobre strony. Napijesz się wina?

- Owszem. - Lee podeszła do okna. Nieskończona, otwarta przestrzeń wywierała niezwykle wrażenie. Niemal przyprawiała o trwogę. Można było przemierzać ten bezkres i całymi dniami nie napotkać na swojej drodze żadnej istoty ludzkiej. - Często pan tam bywa? - zapytała, odwracając się od okna.

-???

- W Los Angeles.

- Nie. - Podszedł do Lee i podał jej kieliszek wina.

- Woli pan wschodnie stany?

Z uśmiechem uniósł swój kieliszek.

- Lubię swoje kąty.

Jest specjalistą od uników, pomyślała, rozglądając się po pokoju. Denerwował ją i wprawiał w zakłopotanie. Robił to celowo, z całym rozmysłem.

- Dużo pan podróżuje?

- Tylko kiedy to konieczne.

Lee postanowiła spróbować przejść do bezpośredniego ataku.

- Dlaczego jest pan taki tajemniczy? Większość ludzi w pana sytuacji raczej promowałaby swoją osobę, pan woli trzymać się w cieniu.

- Wcale nie uważam, żebym był tajemniczy, ale też nie myślę jak większość ludzi.

- Nie pozwala pan zamieszczać biogramu ani zdjęcia na okładkach swoich książek.

- Moja twarz i moje życie nie mają nic wspólnego z historiami, które opowiadam.

Smakuje ci wino?

- Niezłe - rzuciła, myśląc o czymś innym. - To część zawodu. Ludzie są ciekawi autora czytanych książek. Powinien pan tę ciekawość zaspokajać.

- Nie. Moim zawodem jest słowo. Ono ma przynosić satysfakcję czytelnikowi. Opowieść powinna intrygować i porywać, być domeną wyobraźni, nie faktów. - Upił łyk wina i z zadowoleniem pokiwał głową. - Autor jest nieważny, ważna jest sama opowieść.

- Skromność? - zapytała Lee z przekąsem.

Huntera wyraźnie rozbawił ton jej głosu.

- W żadnym wypadku. To kwestia priorytetów, nie pokory. Gdybyś znała mnie lepiej, wiedziałabyś, że mam bardzo niewiele cnót.

- A w ogóle ma pan jakieś? - Podsunęła pusty kieliszek, by dolał jej wina.

- Niektórzy uważają, że przywary są ciekawsze niż cnoty. Zgadzasz się z takim punktem widzenia?

- Ciekawsze, być może - przytaknęła, patrząc mu prosto w oczy. - Na pewno bardziej ekscytujące.

Spodobała mu się ta jasna i szybka odpowiedź.

- Masz frapujący umysł, Lenore. Widać, że go nie zanedbujesz.

- W waszym świecie kobieta nie może sobie na to pozwolić, chyba że przez całe życie chce podawać facetom kawę i przyglądać się, jak to oni robią karierę. - Ledwie to

powiedziała, zaklęła w duchu. To przecież ona ma przeprowadzić wywiad z nim, nie odwrotnie.

- Interesujący punkt widzenia - mruknął Hunter. Ambitna. Tak, od samego początku wyczuł w niej ambicję. Jakie stawiała sobie cele? Jakiegokolwiek były, sprawiała wrażenie osoby zdecydowanej je osiągnąć, nawet kosztem innych. Podziwiał ją i szanował. - Powiedz mi, czy potrafisz odpoczywać? Odprężyć się?

- Słucham?

- Masz bardzo niespokojne ręce, mimo że wydajesz bardzo opanowana. - Zauważył, że na te słowa jej palce znieruchomiały, przestała bawić się kieliszkiem. - Od chwili kiedy wszedłeś do tego pokoju, nie ustałaś chwili w jednym miejscu. Czyja cię denerwuje?

Posłała mu lodowate spojrzenie i usiadła na kanapie. Założyła nogę na nogę.

- Nie. - Wbrew zapewnieniu, poczuła, że puls jej przyspieszył, kiedy Hunter usiadł obok.

A co cię denerwuje?

- Małe, hałaśliwe psy.

Hunter zaśmiał się. Coraz lepiej czuł się w towarzystwie Lee. Ujął jej dłoń.

- Zabawna z ciebie osoba. W moich ustach to najwyższy komplement.

- Pan na pewno zna się na zabawianiu ludzi.

- Świat jest taki ponury, co gorsza nudny. - Dłoń Lee była delikatna, a delikatność zawsze go pociągała. W jej oczach kryła się jakaś intrygująca tajemnica. - Gdybyśmy nie potrafili się bawić, nigdy nie wyszli - byśmy z jaskini albo już dawno wszelki ślad by po nas zaginął.

- I dlatego postanowił pan bawić, tumanić, przstraszać. - Chciała się od niego odsunąć, ale zacisnął palce na przegubie jej dłoni, spojrzał jej w oczy, jakby chciał odgadnąć, o czym myśli.

- Jeżeli człowiek drży ze strachu przed niewypowiedzianym, które czyha na niego za ciemnym oknem sypialni, to zapomina o czekającej go następnego dnia wizycie u dentysty, o tym, że właśnie zepsuła się zmywarka do naczyń.

- Eskapizm?

Delikatnie dotknął jej włosów; gest ten wydał mu się zupełnie naturalny, oczywisty. Lee drgnęła, jakby ją uszczypnął.

- Nie podoba mi się to określenie.

Trudno się jej oprzeć, pomyślał, muskając jej szyję. Dziwna kombinacja. Ogniste włosy i łagodne oczy. Chłodny sposób bycia i lekkie, ale wyczuwalne podenerwowanie.

Byłaby znakomitą bohaterką powieści i fascynującą kochanką. Na umieszczenie jej w swojej następnej książce już się zdecydował. Teraz zafr - powała go ta druga perspektywa.

Lee musiała wyczuć, o czym Hunter myśli. Odgadła jego pożądanie, jego determinację. Poczula suchość w ustach. Rzadko kto potrafił wprawić ją w zakłopotanie. Jeszcze rzadziej odczuwała przed kimś strach. Hunter nic nie powiedział, nie przysunął się bliżej, a jednak ogarnął ją lęk. Wiedziała, że podejmując z nim grę, przegra. Wystarczy mu jedno spojrzenie w oczy, by przewidzieć jej kolejny ruch.

Rozległo się pukanie do drzwi, ale Hunter jeszcze przez chwilę siedział bez ruchu.

- Pozwoliłem sobie zamówić kolację - powiedział wreszcie tonem tak spokojnym, że Lee miała wrażenie, iż zwidział się jej błysk namiętności, który przed chwilą dojrzała w jego wzroku.

Hunter poszedł otworzyć, zostawiając ją z chaosem w głowie. Bzdura, przecież ten człowiek nie może czytać w myślach - uspokajała się. To facet jak każdy. inny. Ona zaczęła tę grę i tylko ona zna jej zasady. Już spokojniejsza przeszła do stołu.

Łosoś wyglądał wyjątkowo apetycznie. Lee usiadła, przetykając ślinkę. Dopiero teraz uświadomiła sobie, że odpowiedziała na więcej pytań niż Hunter. Czas odwrócić role.

- Rada, której pan dzisiaj udzielił początkującym autorom, by pisali codziennie, nie bacząc na przeszkody i ogarniające ich zniechęcenie, wypływa z własnego doświadczenia?

Hunter spróbował łososa.

- Każdego pisarza od czasu do czasu ogarnia zniechęcenie. Podobnie jak każdy styka się z niezrozumieniem.

- Czy przed opublikowaniem „Diabelskiego długu” wydawcy często odrzucali panu książki?

- Wszystko, co przychodzi łatwo, wydaje mi się podejrzane. - Napelił kieliszek Lee.

Ma twarz stworzoną do tego, by przyglądać się jej w blasku świec, pomyślał, patrząc, jak migotliwe światło modeluje jej delikatne rysy. Zanim wieczór dobiegnie końca, zamierzał dowiedzieć się, co się kryje pod tą subtelną powłoką.

Nie chciał jej wykorzystać, co to to nie, ale poznać - tak. To prawo i przywilej pisarza.

- Dlaczego został pan pisarzem?

Uniósł brew, nie przerywając jedzenia.

- Urodziłem się pisarzem.

Lee spokojnie obmyślała kolejne pytania. Powinna działać z rozwagą, nie napierać, nie wzbudzać podejrzeń. Nie chciała go wykorzystywać, co to to nie, ale poznać - tak. To prawo i przywilej dziennikarki.

- Urodził się pan pisarzem - powtórzyła, nabierając na widelec kolejny kawałek łośosia. - Tak po prostu? Bez żadnych doświadczeń, przemyśleń?

- Nie powiedziałem, że po prostu. Pisarstwo to sztuka dokonywania wyborów, za każdą powieścią stoją określone decyzje. Chciałem pisać.

Na tyle ją zainteresował, że następne pytanie zadała od siebie, zapominając o wywiadzie.

- A więc zawsze chciał być pan pisarzem?

- Jesteś bardzo dociekliwa. - Hunter odchylił się na krześle, zaczął bawić się kieliszkiem. - Nie, nie zawsze. Chciałem być zawodowym piłkarzem.

- Piłkarzem?

Uśmiechnął się, widząc jej zaskoczoną, pełną niedowierzania minę.

- Piłkarzem - powtórzył. - Chciałem żyć z piłki nożnej i być może byłbym w tym nawet niezły, ale musiałem pisać.

Lee milczała przez moment, wreszcie uznała, że Hunter mówi prawdę.

- Zatem został pan pisarzem, nie pragnąc tego.

- Dokonałem wyboru - sprostował. - Wierzę, że wielu ludzi rodzi się artystami, ale przeżywają całe życie, do końca nie zdając sobie z tego sprawy. Pomyśleć, ilu książek nie napisano, ilu obrazów nie namalowano. Tylko nielicznym szczęśliwcom udaje się odkryć w sobie talent. Mogłem zostać doskonałym piłkarzem albo pisarzem. Gdybym próbował pogodzić jedno z drugim, byłbym skazany na przeciętność. Zdecydowałem nie być przeciętnikiem.

- Kilka milionów czytelników może tylko przy - klasnąć tej decyzji. - Zapominając o dystansie i powściągliwości, oparła łokieć na stole i nachyliła się ku gospodarzowi.

- Dlaczego horrory, Hunter? Przy twojej wyobraźni i talencie mógłbyś uprawiać każdy gatunek. Dlaczego wybrałaś akurat ten?

Zapalił papierosa i wydmuchnął kłęb dymu. W powietrzu rozszedł się intensywny zapach tytoniu.

- A dlaczego czytasz horrory?

Lee zmarszczyła czoło. Od jakiegoś czasu już nie odpowiadał pytaniem na pytanie.

- Z zasady nie czytam, poza twoimi.

- Pochlebiasz mi. Dlaczego moje?

- Pierwszy ktoś mi polecił, a potem... - zawahała się. Nie chciała się przyznać, jak bardzo wciągały ją jego książki. Przeciągnęła palcem po brzegu kieliszka, układając sobie w

głowie odpowiedź. - Potrafisz stworzyć atmosferę i postaci, które uwiarygodniają to, co nieprawdopodobne.

Hunter zaciągnął się papierosem.

- Uważasz, że takie rzeczy nie mogą się zdarzyć?

Roześmiała się ubawiona pytaniem. Jej oczy zaiskrzyły się wesoło. Uśmiechnięta była jeszcze piękniejsza.

- Nie uwierzę, że kogoś mogą opętać demony albo że jakiś dom jest siedliskiem zła.

- Nie? - uśmiechnął się. - Jesteś wolna od wszelkich przesądów, Lenore?

- Od wszelkich - odparła, spokojnie patrząc mu w oczy.

- Dziwne, większość ludzi ma jakieś.

- Ty też?

- Oczywiście. Przesady mnie fascynują. - Ujął jej dłoń, splatając palce. - Podobno są ludzie, którzy potrafią wyczuć aurę innych przez splecenie dłoni.

- Nie wierzę - powiedziała Lee stanowczo, ale wcale nie była pewna swoich słów. Nie przy Hunterze.

- Wierzysz tylko w to, co widzisz, czego możesz dotknąć. Rozumiesz tylko to, co przekazuje ci twoich pięć zmysłów. - Pociągnął ją, by wstała od stołu.

- Tymczasem nie wszystko jesteśmy w stanie zrozumieć. Nie wszystko, co rozumiemy, potrafimy wyjaśnić.

- Wszystko ma jakieś wyjaśnienie - powiedziała niezbyt pewnie.

Hunter odebrał jej słowa jako wyzwanie.

- Potrafisz wyjaśnić, dlaczego serce zaczyna ci bić szybciej, kiedy zbliżam się do ciebie? - W blasku świec jego oczy zdawały się tajemnicze, nieczytelne.

- Twierdzisz, że się mnie nie boisz.

- Bo się nie boję.

- A jednak masz przyspieszone tętno. - Lekko dotknął aorty tuż nad obojczykiem. - Możesz mi wytłumaczyć, dlaczego mam ochotę cię dotykać, choć pojutrze zapewne się rozstaniemy i nigdy więcej nie zobaczymy? - Delikatnie, bardzo delikatnie pogłaskał ją wierzchem dłoni po policzku.

- Przestań - szepnęła ledwie słyszalnie.

- Możesz wyjaśnić, skąd bierze się wzajemny pociąg między dwojgiem zupełnie obcych ludzi? - Przesunął palcem po jej wargach, czuł pod opuszkami, jak drżą, i zastanawiał się, jak smakują.

- Pociąg fizyczny to nic więcej jak chemia.

- Naukowe wyjaśnienia? - Uniósł dłoń Lee do ust i pocałował wewnątrz. - Jest na to jakiś wzór, twierdzenie? - Nie spuszczać oczu z twarzy Lee, musnął wargami jej nadgarstek. Poczula zimny dreszcz, a zaraz potem oblała ją fala gorąca. - Co to ma wspólnego z logiką? - Z uśmiechem pocałował kącik jej ust.

- Nie chcę, żebyś mnie dotykał.

- Chcesz - sprostował - ale nie potrafisz wytłumaczyć, dlaczego. - Zatopił dłonie w jej włosach. - Posmakuj tego, co niewytłumaczalne - powiedział, zamykając jej usta pocałunkiem.

Czula, jak ogarnia ją pożądanie, jak bierze ją w posiadanie, ale stała bez ruchu. Powinna się cofnąć, odrzucić pieszczoty Huntera. Do perfekcji opanowała sztukę odrzucania facetów, teraz jednak nie potrafiła wykonać żadnego gestu.

Pocałunek był zaskakująco delikatny, usta Huntera łagodne jak blask świec na stole. Nie wiedząc kiedy, objęła go, przywarła do niego całym ciałem. Czula odurzający smak wina na jego języku. Ona, zawsze logiczna, chłodna, zupełnie się zapomniała, poddała urokowi chwili.

Hunter czuł, jak odpręża się w jego ramionach. Nie była kobietą, która łatwo ulega. Podobnie - o czym już wiedział - nie była osobą, którą można łatwo zaskoczyć.

Zdawała się taka drobna, taka krucha. Zawsze wzruszała go kruchość i delikatność.

Lee nie potrafiła już nic wyjaśniać, odwoływać się do logiki i rozumu. Mogła tylko doświadczać kolejnych odczuć.

Rozkoszy nie da się wytłumaczyć, nad pożądaniem tak silnym nie sposób panować. Brak kontroli napawał ją większym lękiem niż gwałtowność własnych doznań. Jeśli straci kontrolę, straci wszystko. Odsunęła głowę, ale Hunter nadal trzymał ją w objęciach.

Później, kiedy zostanie sam, zastanowi się nad własnymi reakcjami, pomyślał. Teraz był zbyt zaintrygowany Lee, by myśleć o sobie. Patrzyła na niego szeroko otwartymi oczami, zaszokowana i blada jak płótno. Rozchyliła lekko usta, ale nie dobył się z nich żaden dźwięk. Drżała lekko.

- Pewnych rzeczy nie da się wyjaśnić, nawet kiedy wydaje się nam, że je rozumiemy - powiedział cicho takim tonem, że jego słowa zabrzmiały w uszach Lee niemal jak pogrożka.

- Zupełnie cię nie rozumiem. I chyba nie chcę zrozumieć. - Położyła mu dłonie na ramionach i odsunęła go.

- Musisz podjąć decyzję - stwierdził z tym swoim wszystkowiedzącym uśmiechem.

Lee sięgnęła po swoją torebkę i ruszyła ku drzwiom.

- Zjazd kończy się jutro. Jutro wracam do Los Angeles - oznajmiła sucho i odwróciła się jeszcze w stronę Huntera z gniewnym błyskiem w oku. - A ty wracaj do swojej nory, gdziekolwiek to jest.

Lekko przechylił głowę.

- Z pewnością. - To dobrze, że Lee postanowiła wyjść. Hunter uświadomił sobie raptem, że gdyby teraz ją zatrzymał, nie byłby w stanie się z nią rozstać. - Porozmawiamy jutro.

- Nie. Nie będziemy już rozmawiać - oznajmiła stanowczo.

Nie sprostował jej słów, nie zaprzeczył. Stał bez ruchu, patrząc, jak Lee podchodzi do drzwi i znika za nimi. Nie próbował dyskutować. Wiedział, że ich znajomość nie skończy się na tym jednym wieczorze. Napełnił kieliszek i usiadł w fotelu z zapomnianym przez Lee maszynopisem.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Złość. Czula złość, nie była tylko pewna, na kogo właściwie tak się złości.

Tego, co zdarzyło się poprzedniego wieczoru, mogła uniknąć, powinna była uniknąć, myślała, wychodząc spod prysznic. Pozwalając Hunterowi narzucić tempo i ton, znalazła się na z góry przegranej pozycji i straciła niepowtarzalną okazję na przeprowadzenie wywiadu. Przez lata pracy w dziennikarstwie nauczyła się jednego: dla reportera nie ma gorszej rzeczy niż stracona okazja.

Czego się dowiedziała o Hunterze Brownie, co mogłaby wykorzystać w artykule na jego temat? Wystarczyłoby tego pewnie na jeden akapit, pomyślała z niesmakiem. Bardzo krótki akapit.

Istniała jeszcze szansa, żeby odrobić to, co zepsuła. A zepsuła, bo zachowała się jak kobieta, gdy sytuacja wymagała zimnego profesjonalizmu. Dała się wyprowadzić w pole - podsumowała z goryczą, wycierając włosy ręcznikiem. Zamiast dopiąć swego, pozwoliła Hunterowi dyktować warunki. I może najważniejszy wywiad w jej karierze wysliznął jej się z rąk. Odrzuciła ręcznik i wyszła z zaparowanej łazienki.

Klnąc się w duchu, wściekła i na siebie, i na Huntera, nałożyła szlafrok i usiadła przy biurku. Co prawda obsługa hotelowa nie przyniosła jeszcze kawy, ale Lee nie miała czasu do stracenia. Robota przede wszystkim. Wyjęła papier i pióro.

HUNTER BROWN - napisała na górze kartki dużymi literami i podkreśliła. Kłopot w tym, że dała się ponieść emocjom. Może to jeszcze naprawić. W końcu jednak widziała się z

nim, rozmawiała, zadała kilka podstawowych pytań. Z tego, co wiedziała, dotąd nie udało się to żadnemu dziennikarzowi. Zamiast pluć sobie w brodę, musi dokończyć zaczęłą pracę. Energicznie zabrała się do pisania.

WYGLĄD. Nietypowy. To już coś, pomyślała, marszcząc czoło. Ciemnowłosa, szczupły. Sylwetka biegacza albo narciarza - pisała. Mrużąc oczy, przywołała w pamięci twarz Huntera. Pociągła, inteligentna. Ciemne oczy. Bardzo ciemne. Przenikliwe. Niepokojące.

Czy to nadaje się do druku? Czy każdy odczuwałby niepokój z powodu tych oczu? Lee machnęła ręką i pisała dalej. Wysoki. Jakieś metr osiemdziesiąt pięć. Waga mniej więcej osiemdziesiąt kilogramów. Pewny siebie. Dłonie muzyka. Usta poety.

Nieco zaskoczona własnym opisem, przeszła do następnej kategorii.

OSOLOWOŚĆ. Zagadkowa. Nie, to nie wystarczy, pomyślała, przygryzając wargę. Arogancki, zajęty sobą, bezczelny. Bardzo subiektywny w poglądach. Na moment odłożyła pióro, odetchnęła i wróciła do pracy. Dobry mówca, potrafiący przykuć uwagę słuchaczy. Bystry, chłodny, raz zamknięty w sobie, to znowu wylewnie otwarty.

Przypomniała sobie długi, delikatny pocałunek Huntera, jego delikatne wargi, mocne dłonie. Nie, o tym przecież nie będzie pisała, nie potrzebuje robić notatek dla wspomnienia pamięci. I bez tego przekonała się, że Hunter potrafi być szybki i zdecydowany, że jest człowiekiem, który bierze to, co chce mieć.

Poczucie humoru? Tak, zdecydowanie był obdarzony poczuciem humoru. Z niechęcią wspominała, jak sobie z niej zakpił, ale przy tak skąpym materiale, jakim dysponowała, każdy szczegół był na wagę złota.

Wryło się jej w pamięć każde jego słowo na temat pisarstwa, ale jak zamknąć w kilku prostych zdaniach coś tak nieuchwytnego? Traktował swoją pracę jako rodzaj obowiązku, powinności, obligacji, to pewne. Może powołanie. Nie, to nie tak, myślała zniechęcona. Powinna znaleźć własne określenia, nie odwoływać się do słów Huntera. Nie ma wyjścia, musi porozmawiać z nim jeszcze raz.

Przechesując włosy palcami, przeczytała swoje notatki. Powinna była od samego początku narzucić temat i ton rozmowy. Na tym między innymi polegał jej zawód. Zdarzało się jej już przeprowadzać wywiady z ludźmi bardziej zamkniętymi niż Hunter Brown, ale nigdy jeszcze efekt rozmowy nie był bardziej zniechęcający niż w tym przypadku.

W zamyśleniu zaczęła stukać piórem w blat biurka. Dobry dziennikarz nie poddaje się zniechęceniu. Dobry dziennikarz nie daje się uwodzić swojemu rozmówcy.

Mogła nie dopuścić do pocałunku i ciągle nie rozumiała, dlaczego pozwoliła Hunterowi na podobną bliskość. Powinna panować nad własnymi reakcjami. Nie chciała nawet myśleć o tym, dlaczego stało się inaczej. Zbyt dobrze pamiętała tę chwilę. Zamiast rozpamiętywać, co zaszło wieczorem, powinna się teraz zastanowić, jak dopiąć celu i raz jeszcze porozmawiać z Hunterem.

I zachowywać się profesjonalnie, napomniwała się w myślach. Nie może tu siedzieć beczynn timer, myśląc o niebieskich migdałach. O jego miękkich ustach. O delikatnym pocałunku.

Jeszcze nigdy nie doznała czegoś podobnego. Poczucia słabości i mocy. Nic z tego nie rozumiała. Tęsknota, pożądanie - jak nad nimi panować?

Gdyby lepiej znała Huntera, może wtedy... Nie. Sięgnęła po grzebień i odłożyła go z powrotem na miejsce. To by nic nie zmieniło. Pragnęła, żeby ją pieścił, chociaż w żaden sposób nie potrafiła tego wyjaśnić. Bardziej jej na tym zależało niż na wywiadzie, niż na własnej pracy i karierze. Tego jeszcze nie było, myślała, machinalnie przestawiając kosmetyki na toalecie. Kiedy zdarza się nam coś bezprecedensowego, człowiek natychmiast powinien wypracować sobie linię postępowania.

Niespokojnie zerknęła w lustro i zobaczyła bladą kobietę z podkrążonymi oczami i potarganymi włosami. Zdawała się taka młoda i taka... krucha. Nikt nigdy nie widział jej bez ochronnego pancerza; tylko ona wiedziała, co się pod nim kryje. Lęk, lęk przed porażką. Całe lata budowała swój wizerunek osoby pewnej siebie, wierzącej we własne siły. A jednak w takich chwilach jak ta, kiedy była sama, trochę zmęczona, nieco zniechęcona, odzywały się głęboko, starannie skrywane wątpliwości i niepewność.

Od dziecka uczono ją, że wystarczy, jeśli będzie atrakcyjną, w miarę inteligentną ozdobą. Dziewczyną, która umie się wysłowić, zachować, panować nad sobą. Właśnie tego oczekiwali od niej rodzice. I tylko tego. Zawiodła ich oczekiwania.

Jakie zrzędzenie przewrotnego losu sprawiło, że nie potrafiła dostosować się do narzuconego jej wzorca? Od dziecka wiedziała, że pragnie czegoś więcej, ale dopiero po ukończeniu collegeu zdobyła się na odwagę, by samodzielnie decydować o własnej drodze w życiu.

Kiedy oznajmiła rodzicom, że zamiast zostać żoną niejakiego Jonathana T. Willobyego, zamierza wyjechać z Palm Springs i zamieszkać w Los Angeles, trzęsła się ze strachu. Dopiero później zrozumiała, że to właśnie tresura, którą odebrała w domu, pozwoliła jej przebrnąć przez tę trudną rozmowę. Nauczono ją powściągliwości i opanowania, wpojono, by w żadnej sytuacji nie unosiła głosu, nigdy nie dawała się ponieść nie przystojącym damie

emocjom. Kiedy przekazywała rodzicom swoją decyzję, sprawiała wrażenie osoby całkowicie pewnej tego, co czyni, tymczasem w głębi duszy potwornie bała się opuścić złotą klatkę.

Pięć lat później lęk przestał być tak dojmujący, ale cały czas go odczuwała. To, że chciała zrobić karierę, po części brało się z pragnienia udowodnienia rodzicom słuszności własnego wyboru.

Głupota - prychnęła, odwracając spojrzenie od lustra i własnego zastrachanego odbicia. Nic nikomu nie musiała dowodzić, chyba że samej sobie. Przyjechała na zjazd, żeby zrobić materiał o Hunterze, na tym powinna się skupić za wszelką cenę, choćby miała tropić Browna niczym pies myśliwski.

Spojrzała na swoje notatki zajmujące niecałą stronę. Zanim dzień dobiegnie końca, będzie miała znacznie więcej - przysięgła sobie z determinacją. Nie pozwoli Hunterowi wymigać się jak wczoraj, nie da wyprowadzić się w pole. Ubierze się, wypije poranną kawę i odszuka Huntera. Tym razem musi się jej udać.

Słyszac pukanie do drzwi, z westchnieniem zerknęła na zegarek stojący przy łóżku. Była już spóźniona, rzecz w jej przypadku niedopuszczalna i niebywała. Specjalnie zamówiła śniadanie na dziewiątą, licząc, że kiedy je przyniosą, będzie już gotowa na rozpoczęcie dnia. Teraz musi się naprawdę pospieszyć, jeśli chce spędzić kilka godzin na rozmowie z Hunterem, zważywszy, że wczesnym popołudniem powinna wracać do Los Angeles. Drugi raz nie wypuści okazji z ręki.

Zniecierpliwiona własną opieszałością, podeszła do drzwi i otworzyła je szeroko.

- Jeśli uważasz, że wystarczy ci jeden rogalik i trochę dżemu, może w ogóle zrezygnujesz zjedzenia.

Zanim zdążyła ochłonać, Hunter był już w pokoju ze śniadaniem na tacy.

- Inteligentna osoba nie otwiera drzwi, nie upewniwszy się, kto za nimi stoi - pouczył ją, stawiając tacę na stole, i posłał jej jedno z tych swoich przenikliwych, badawczych spojrzeń.

Wyglądała znacznie młodziej bez makijażu. Hunter poczuł, że na nowo ogarnia go pożądanie i fala czułości dla kruchej Lee, ale żadne z tych uczuć nie było w stanie przytłumić gniewu tłącego się w duszy.

Nie zamierzała okazać, jak bardzo zaskoczyła ją ta poranna wizyta, jak bardzo nieswojo czuje się, przyjmując go w swoim pokoju ubrana tylko w szlafrok, prawie naga.

- Najpierw szofer, teraz kelner - zauważyła chłodno. - Masz wiele talentów.

- Mógłbym zrewanżować się podobnym komplementem. - Nie chcąc wdawać się w sprzeczkę, nalał kawy do filiżanki. - Pierwszy warunek, jaki powinien spełniać pisarz, to

umieć kłamać. Jesteś na dobrej drodze. - Zaprosił Lee gestem, by usiadła, jakby to on był tu gospodarzem, a ona gościem. Udając, że tego nie zauważa, spokojnie podeszła do stołu.

- zaproponowałabym ci kawę, ale jest tylko jedna filiżanka. - Przełamała rogalik i ugryzła kęs bez smarowania masłem. - Może poczęstujesz się pieczywem. - Nalała sobie śmietanki do kawy. - Może wytłumaczysz, co przez to rozumiesz, mówiąc, że jestem dobrym kłamcą.

- Przypuszczam, że ten sam wymóg dotyczy dziennikarzy.

- Nie. - Lee z doskonale udaną obojętnością ugryzła następny kęs rogalika. - Dziennikarze działają w świecie faktów, nie fikcji. - Nic nie odpowiedział, ale jego spojrzenie zdawało się mówić więcej niż dwadzieścia zdań. Spokojnie popijała kawę, powtarzając sobie, że tym razem nie straci głowy. - Nie przypominam sobie, żebyś ci mówiła, że jestem dziennikarką.

- Nie, nie mówiłaś. - Chwycił ją za nadgarstek, kiedy odstawiała filiżankę. Była w tym porywczym geście złość, to pewne. - Z rozmysłem ani słowem nie wspomniałaś, kim jesteś.

Lee gwałtownym ruchem odrzuciła włosy z czoła. Nawet jeśli przegrała, nie zamierzała się kajać i prosić o wybaczenie.

- Nie musiałam cię informować, czym się zajmuję. - Z jedną dłonią unieruchomioną w uścisku Huntera, drugą sięgnęła po rogalik. - Zapłaciłam wpisowe, żeby tu przyjechać, jak wszyscy pozostali uczestnicy. Nie pojawiłam się na zjeździe w charakterze dziennikarki.

- Udajesz kogoś, kim nie jesteś.

Spojrzała na niego, nie mrugnawszy okiem.

- Widać od samego początku oboje udawaliśmy kogoś, kim nie jesteśmy.

Hunter lekko przechylił głowę.

- Nic od ciebie nie chciałem. Twoje oszustwo nie było wcale takie niewinne.

W jego słowach było coś małostkowego i obraźliwego. I bardzo prawdziwego. Gdyby nie zaciskał palców tak mocno na jej nadgarstku, może nawet skłonna byłaby go przeprosić. A tak tylko sprowokował ją do gniewu.

- Mam prawo być tutaj, tak jak mam prawo przygotować materiał na temat zjazdu.

- A ja - powiedział tak cicho, że ciarki ją przeszły - mam prawo do prywatności i do decydowania, czy będę chciał rozmawiać z dziennikarzem, czy nie.

- Gdybym ci powiedziała, że pracuję w „Celebri - ty” - rzuciła ze złością, usiłując jednocześnie uwolnić rękę - rozmawiałbyś ze mną?

Nadal trzymał ją za nadgarstek, nie spuszczał z niej wzroku. Przez kilka długich chwil nie odpowiadał.

- Tego nigdy się nie dowiemy. - Puścił jej dłoń tak gwałtownie, że uderzyła o stół, potrącając filiżankę i rozgniatając przy okazji rogalik.

Wystraszył ją, to pewne. Poczowała zimny dreszcz przebiegający po plecach. Nie знаła go, nie rozumiała, nie mogła wiedzieć, na co go stać. W jego książkach pełno było przemocy; musiała być obecna także w jego życiu, stanowić cechę charakteru. Lee próbowała się opanować. Uniosła filiżankę, upiła łyk kawy. Nie poczuła smaku. Zupełnie nic.

- Ciekawa jestem, jak się dowiedziałeś, kim jestem. - Dobrze, że głos nie drżał, brzmiał pewnie i spokojnie. Na wszelki wypadek ujęła filiżankę w obie dłonie.

Wygląda jak przerażony kociak, pomyślał Hunter. Gotowa prychać i drapać, choć serce wali jej tak, że niemal słychać jego łomotanie. Nie, wcale nie wzbudzała jego szacunku, przeciwnie, miał ochotę ją udusić. Powtarzał sobie, że wcale nie chce dotknąć jej bladego policzka. Nic nie mogło wprawić go w większą wściekłość niż świadomość, że dał się tak głupio podejść.

- Może się to wydać dziwne, ale mnie zaintrygowałaś, Lenore. Wczoraj wieczorem... - Odczuł niejaką satysfakcję, widząc, jak Lee sztywnieje na wspomnienie minionego wieczoru. Nie, nie pozwoli jej zapomnieć, co zaszło, tak jak sam nie zamierzał o tym zapomnieć. - Wczoraj wieczorem... - powtórzył powoli, czekając, aż spojrzy na niego - miałem ochotę kochać się z tobą. Miałem ochotę przeniknąć przez ten pancerz ogłady, którym się otaczasz, dowiedzieć się, jaka naprawdę jesteś. Udało mi się, byłaś taka jak dzisiaj: bezbronna, w pewnym sensie naga.

Ogarnęła ją fala gorąca, a przecież to były tylko słowa. Nawet jej nie dotknął, nie próbował dotknąć, a jednak jego głos działał jak najczulsza pieśczoła.

- Nie... nie poszłabym z tobą do łóżka.

- Ja też nie. Tego muszą chcieć obie strony. Kiedy wyszłaś, zrobiłem coś, co pozwoliłoby mi poznać cię w inny sposób.

Lee zacisnęła dłonie na kolanach, powstrzymując ich drżenie. Jak to możliwe, że tak silnie na nią działał? Jak z tym walczyć? Dlaczego miała wrażenie, że już są kochankami? Czy jakieś fatum zawisło nad nimi, przekreślając możliwość podjęcia decyzji?

- Twój rękopis.

Patrzyła na Huntera, nic nie rozumiejąc. Zupełnie zapomniała, że wczoraj zostawiła tekst w jego pokoju. Teraz czuła się jak nowicjuszka stojąca przed wytrawnym rzemieślnikiem.

- Nie chciałam, żebyś to czytał - zaczęła bezradnie, mnąc w dłoniach serwetkę. - Nie zamierzam być powieściopisarką.

- Zatem nie dość, że jesteś kłamczuchą, to jeszcze idiotką.

Uczucie bezradności zniknęło jak ręką odjął. Nikt nigdy nie mówił do niej w ten sposób.

- Nie jestem ani kłamczuchą, ani idiotką, Hunter. Natomiast jestem bardzo dobrą dziennikarką i zamierzam napisać rzetelny, wyczerpujący artykuł na twój temat.

- Po co zajmujesz się bzdurami, skoro powinnaś skończyć swoją powieść?

Zmierzyła go lodowatym spojrzeniem, wyprostowała się i oznajmiła butnie:

- Nie zajmuję się bzdurami.

- Owszem. Możesz mieć dobry styl, niezłe pióro, możesz starannie opracowywać swoje teksty, ale to nadal będą tylko bzdury. - Zanim zdążyła zareagować, gwałtownie zerwał się z krzesła i zaczął krząć po pokoju. - Nie masz prawa robić nic innego, dopóki ta powieść leży nie dokończona w szufladzie. Talent, Lenore, to także zobowiązania.

- Nie wiem, o czym mówisz. - Ona też wstała, też zaczęła krzyczeć równie głośno jak Hunter. - Znam swoje zobowiązania. Jedno z nich to materiał na twój temat dla „Celebrity”.

- A co z powieścią? Kiedy zamierzasz ją skończyć?

Skończyć? Na dobrą sprawę nawet jej nie zaczęła.

Czy nie powtarzała sobie tego dziesiątki razy?

- To mrzonki, Hunter.

- To dobra literatura.

Odwróciła się raptownie, jeszcze wściekła.

- Słucham?

- Gdyby było inaczej, nie mogłabyś tak przekonująco udawać pisarki. - Zapalił papierosa, cedząc słowa, jakby nie widział, że Lee umiera z ciekawości. - Miałem ochotę zajrzeć do ciebie wczoraj wieczorem, zapytać, czy nie masz ze sobą czegoś więcej, ale uznałem, że sprawa może poczekać. Później porozmawiałem ze swoim wydawcą. - Spokojnie wydmuchnął kłęb dymu. - Kiedy dałem jej do przejrzenia twój rękopis, od razu rozpoznała nazwisko. Najwidoczniej jest stałą czytelniczką „Celebrity”.

- Dałeś jej... - Zdumiona Lee opadła z powrotem na krzesło. - Nie miałeś prawa nikomu tego pokazywać.

- Byłem przekonany, że jesteś tym, za kogo się podawałaś.

Ponownie wstała, zacisnęła dłonie na oparciu krzesła.

Jestem dziennikarką, nie pisarką. Bardzo proszę, żebyś odebrał mój maszynopis i zwrócił mi go.

Strząsnął popiół do popielniczki. Kiedy to robił, jego wzrok padł na notatki Lee. To, co przeczytał, rozbawiło go i zirytowało. A więc usiłowała zaszufładkować go i okazało się to trudniejsze, niż przypuszczała.

- Dlaczego miałbym to zrobić?

- Bo to mój rękopis. Nie miałeś prawa dawać go komukolwiek.

- Czego się boisz?

Porażki - już miała wykrzyknąć, ale w ostatniej chwili ugryzła się w język.

- Niczego się nie boję. Robię to, w czym jestem naprawdę dobra, i nadal zamierzam to robić. To raczej ja powinnam zapytać, czego się boisz, przed czym się chowasz?

Spojrzał na nią tak, że omal pożałowała swoich słów. W jego wzroku była złość, pogarda i coś jeszcze, czego nie umiała określić.

- Robię to, w czym jestem naprawdę dobry, Lenore. - Kiedy tu przyszedł, chciał tylko zmyć jej głowę za to, że go podeszła, a także za to, że marnuje swój talent. Teraz, patrząc na nią, doszedł do wniosku, że istnieje lepszy sposób niż robienie awantur, który jednocześnie pozwoli mu dowiedzieć się czegoś więcej o Lenore Radcliffe.

- Jak ważny jest dla ciebie ten artykuł na mój temat?

Zdziwiona nagłą zmianą tonu, Lee czujnie nadstawiła uszu. Próbowana już wszystkiego, może teraz powinna zaapelować do jego ego.

- Bardzo ważny. Od trzech miesięcy usiłuję znaleźć informacje o tobie. Jesteś jednym z najpopularniejszych, najbardziej wychwalanych przez krytykę pisarzy ostatniej dekady. Gdybyś tylko...

Przerwał jej, podnosząc dłoń.

- Gdybym zdecydował się udzielić ci wywiadu, musiałabyś poświęcić mi znacznie więcej czasu i to na moich warunkach.

Lee usłyszała dzwonek ostrzegawczy, ale puściła ostrzeżenie mimo uszu.

- Możemy ustalić je już teraz, a ja przyrzekam dotrzymać słowa.

- Nie wątpię. Skoro je dasz. - Gasząc papierosa, rozważał różne aspekty zaproponowanej umowy. Być może napyta sobie tylko kłopotów. Z drugiej strony dawno tak dobrze się nie bawił. Mógł wprowadzić trochę zamieszania w swoje spokojne życie.

- Dużo masz napisane, oprócz tego, co mi pokazałaś? Myślę o powieści.

- To nie ma nic wspólnego z artykułem.

Kiedy bez słowa uniósł brew, zacisnęła zęby. Nie rezonuj, nie irytuj go - powiedziała sobie - masz wreszcie swoją szansę.

- Około dwustu stron.

Wyślij wszystko mojemu wydawcy. Jestem pewien, że już wiesz, jak się ona nazywa.

- Co to ma wspólnego z wywiadem?

- To jeden z moich warunków - odparł Hunter z niezmaconym spokojem. - Mam pewne plany na przyszły tydzień, mogłabyś do mnie dołączyć. Z drugą kopią rękopisu.

- Dołączyć? Gdzie?

- Wyjeżdżam na dwa tygodnie na kemping w Oak Creek Canyon. Kup sobie porządne pionierki.

- Kemping? - Oczami duszy widziała już namioty i komary.

- Skoro wyjeżdżasz na wakacje dopiero za tydzień, dlaczego nie możemy umówić się na wywiad wcześniej?

- Przypominam ci, że to ja ustalam warunki.

- Niepotrzebnie komplikujesz sprawę.

- Owszem - przyznał z lekkim uśmiechem. - Chciałaś mieć wywiad na wyłączność, prawda? To kosztuje, Lenore.

- W porządku. Gdzie się spotkamy i kiedy?

Podobało mu się zdecydowanie Lee.

- W Sedonie. Zawiadomię cię, kiedy będę znał dokładną datę. I kiedy mój wydawca potwierdzi, że dostała resztę rękopisu.

- Nie rozumiem, dlaczego szantażujesz mnie tym rękopisem.

Niespodziewanie podszedł do niej i zatopił palce w jej włosach; gest był przyjacielski, naturalny i bardzo intymny.

- Przecież wiesz, że jestem ekscentrykiem, a eks - centryk, jeśli potrafi zaakceptować swoje dziwactwa, akceptuje wszystko, co robi. - Mówiąc to, zbliżył usta do jej warg.

Słyszał, jak Lee wciągnęła powietrze, czuł, jak zeszytniała pod jego dotknięciem, ale nie odsunęła się. Być może postanowiła sprawdzić własne reakcje, nie wiedząc, że przy okazji sprawdza i jego. Miał ochotę zanieść ją do łóżka, zdjęć z niej cienki jedwabny szlafrok, przygarnąć ją do siebie. Był pewien, że ich ciała będą do siebie pasować, że są dla siebie stworzeni, jakby od zawsze byli kochankami.

Odsunął się wreszcie od niej.

- Jeśli wytrzymasz dwa tygodnie w kanionie, będziesz miała swój wywiad - powiedział, wychodząc z pokoju.

- Jeśli wytrzymam dwa tygodnie - mruknęła Lee, wyjmując z szuflady gruby sweter. - Mówię ci, Bryan, nie znam nikogo, kto przy takiej małomówności tak potrafiłby mnie irytować jak on. - Powrót do Los Angeles w niczym nie złagodził wściekłości Lee.

Bryan dotknęła miękkiej wełny.

- Nie masz żadnych ciuchów pod namiot, Lee?

- Kupiłam kilka bawełnianych bluz - burknęła pod nosem. - Jakoś nie zdarzało mi się spędzać czasu na kempingach.

- Dam ci dobrą radę. - Bryan ujęła Lee za rękę, zanim ta zdążyła zapakować do plecaka pożyczony od przyjaciółki spodnie.

Lee lekko uniosła brew.

- Wiesz, że nie znoszę rad.

- Wiem - uśmiechnęła się Bryan, siadając na łóżku. - Dlatego tak lubię ci ich udzielać. Lee, wiem, że masz dzinsy. Widziałam cię w nich kiedyś. Weź je, zamiast zabierać markowe portki za siedemdziesiąt pięć dolarów. Schowaj ten wspaniały wełniany sweter z powrotem do szuflady i zapakuj kilka flanelowych koszul. Będą doskonałe na chłodne wieczory. Poza tym...

Lee słuchała uważnie, więc Bryan ciągnęła:

- Weź kilka bawełnianych podkoszulków, bluzki są dobre do biura, nie pod namiot. Przydadzą ci się jakieś szorty i dobre, grube skarpety. Jeśli zdążysz, przed wyjazdem powinnaś rozchodzić pionierki, żeby potem nie cierpieć.

- Sprzedawca powiedział mi...

- Są świetne, tyle że ani razu nie miałaś ich na nogach. Zrozum... - Bryan rozparła się wygodnie na poduszkach. - Byłaś tak pochłonięta pakowaniem papieru i długopisów, że nie pomyślałaś o odpowiednich ciuchach. Jeśli nie chcesz wyjść na idiotkę, posłuchaj mamy.

Lee odłożyła sweter, sapiąc ze złości.

- Już zdążyłam zrobić z siebie idiotkę. I to niejedną raz. - Z hukiem zatrzęsnęła szufladę. - Będę drapać się po skałach, będę spała pod namiotem, ale zdobędę ten przeklęty wywiad.

- Co nie znaczy, że tych dwóch tygodni nie możesz spędzić naprawdę przyjemnie.

- Nie jadę dla przyjemności. Mam przygotować materiał i przygotuję go.

- Jesteśmy przyjaciółkami.

Lee podniosła głowę, zdziwiona tym oczywistym stwierdzeniem.

- Jesteśmy - przytaknęła i po raz pierwszy się uśmiechnęła.

- Więc powiedz mi, co cię tak irytuje w tym facecie. Od tygodnia chodzisz jak chmura gradowa. - Chociaż Bryan mówiła lekkim tonem, czuło się, że jest zaniepokojona. - Chciałaś przeprowadzić wywiad z Hunterem Brownem i udało się, będziesz miała ten wywiad. Dlaczego zachowujesz się tak, jakbyś jechała na wojnę, a nie pod namiot?

- Bo tak się czuję. - Z nikim innym nie rozmawiałaby na ten temat, ale że chodziło o Bryan, przerwała pakowanie i usiadła na łóżku, mnąc w dłoniach nowo kupioną bawełnianą bluzę. - Przy nim chcę czegoś, czego nie chcę chcieć, czuję coś, czego wolałabym nie czuć. W moim życiu nie ma miejsca na komplikacje, Bryan.

- A w czym jest?

- Wiem dokładnie, dokąd zmierzam - oznajmiła Lee trochę zbyt popędliwie. - Wiem, co chcę osiągnąć. I mam wrażenie, że Hunter jest przeszkodą.

- Czasami przeszkody są ciekawsze niż prosty szlak.

- On patrzy na mnie tak, jakby wiedział, co myślę. Jakby wiedział, co myślałam wczoraj. Rok temu. To nie jest przyjemne.

- Nikt ci nie dawał gwarancji, że masz żyć przyjemnie - stwierdziła Bryan sentencjonalnie. - Zawsze byłaś gotowa przyjmować wyzwania. Tyle tylko, że po raz pierwszy wyzwaniem okazał się mężczyzna. To cię tak irytuje.

- Owszem. - Lee ze złością wepchnęła bluzę do plecaka. - Od wyzwań mam pracę. Faceci mnie nie obchodzą.

- Nie musisz jechać.

Lee uniosła głowę.

- Pojadę.

- Więc spróbuj się odprężyć, zamiast zgrzytać zębami. - Bryan usiadła po turecku między poduszkami. - To dla ciebie ogromna szansa. I zawodowo, i prywatnie. W Oak Creek jest cudownie. Przez dwa tygodnie możesz odpoczywać w jednym z najpiękniejszych miejsc w całych Stanach. Z interesującym facetem. - Bryan uśmiechnęła się, widząc posępną minę Lee. - Ciesz się, wykorzystaj ten czas.

- Jadę pracować, nie zbierać kwiatki - oznajmiła Lee.

- Nie zaszkodzi, jak przy okazji zerwiesz kilka, a wywiad zrobisz tak czy inaczej.

- I będę znosić humory pana Browna.

Bryan wybuchnęła głośnym śmiechem.

- Przecież sama tego chcesz. Przynajmniej nie będziesz się z nim nudziła. Posłuchaj, Lee - powiedziała Bryan, serdecznym gestem kładąc dłoń na dłoni przyjaciółki. - Jeśli czegoś pragniesz, nie odwracaj się plecami od szansy, którą los ci podsuwa. Zrób sobie prezent.

Lee milczała przez chwilę, wreszcie westchnęła.

- Nie wiem, czy to prezent, czy przekleństwo. - Wstała i podeszła do szuflady. - Ile par skarpet mam zabrać?

- Ale jest ładna? - Sara siedziała na dywanie, usiłując zarzucić sobie nogę na szyję. - Naprawdę ładna?

Hunter wyciągnął z kosza kolejną sztukę pościeli. Musiał posortować i poskładać pranie.

- Nie powiedziałbym „ładna”. Ładna może być patera z owocami.

Sara zachichotała i zrobiła szpagat. Uwielbiała rozmawiać z ojcem. Nikt tak nie rozmawiał jak on.

- To jakiego słowa byś użył w zamian?

Hunter złożył podkoszulek z nazwą popularnego zespołu rockowego.

- Ma rzadką, klasyczną urodę. Wiele kobiet nie wiedziałyby, jak ją eksponować.

- A ona wie?

Widział Lee. Cały czas miał ją przed oczami, tęsknił za nią.

- Ona wie.

Sara położyła się na brzuchu i zaczęła pieszczotliwie tarmosić psa, który wyciągnął się obok niej. Lubiała wtulać się w miękkie, ciepłe futro Santanasa, tak jak lubiała z zamkniętymi oczami słuchać głosu ojca.

- Chciała cię wykiwać - powiedziała. - Nie lubisz, kiedy ktoś próbuje cię wykiwać.

- Robiła to ze względu na artykuł, który chce napisać. W swoim przekonaniu była usprawiedliwiona.

Sara podniosła głowę i spojrzała uważnie na ojca wielkimi ciemnymi oczami, które po nim odziedziczyła.

- Nigdy nie rozmawiasz z dziennikarzami.

- Nie interesują mnie dziennikarze. - Hunter wyjął z kosza dżinsy z dziurą na kolanie.

- To chyba nowe spodnie?

- Tak jakby. W takim razie dlaczego zabierasz ją pod namiot?

- Tak jakby nowe nie powinny mieć dziury na kolanie i wcale jej nie zabieram, tylko jedzie ze mną. Sara wyciągnęła z kieszeni paczkę gumy i wyjęła jeden listek. Ze względu na aparat ortodontyczny nie wolno jej było żuć gumy, bawiła się więc nią. Za pół roku wpakuję do buzi od razu całą paczkę, pomyślała tęsknie.

Dlatego że jest dziennikarką, czy dlatego że ma rzadką, klasyczną urodę?

Hunter spojrzał w roześmiane oczy córki i cisnął w nią parą zwiniętych skarpetek. Mądrała.

- I jedno, i drugie, ale przede wszystkim dlatego, że jest ciekawą i utalentowaną osobą. Chcę ją lepiej poznać, kiedy ona będzie starała się dowiedzieć czegoś o mnie.

- Poznasz ją - oznajmiła Sara z powagą, od niechcienia bawiąc się skarpetkami. - Myślę, że to dobry pomysł - dodała po chwili. - Ciocia Bonnie mówi, że za bardzo stronisz od kobiet, interesujących kobiet.

- Ciocia Bonnie jest starą swatką.

- Może ona obudzi drzemiacą w tobie namiętność.

Hunter zastygł z ręką w koszu.

- Słucham?

- Przeczytałam w książce. - Sara położyła się na brzuchu i wygięła w kabłąk, by dotknąć stopami głowy. - Jeden pan poznał jedną panią i najpierw się nie lubili, ale czuli taki silny pociąg fizyczny do siebie i takie pożądanie i...

- Już rozumiem. - Hunter przyglądał się szczupłej, ciemnowłosej dziewczynce wyginającej się na dywanie. Jego córka. Ma dziesięć lat. I on rozmawia z nią o namiętności.

- Ty powinnaś wiedzieć lepiej niż ktokolwiek inny, jak bardzo życie różni się od literatury.

- Literatura czerpie z życia. - Sara mądrała uśmiechnęła się szeroko, rada, że ma okazję zacytować jedną z ojcowskich sentencji. - Zanim się w niej zakochasz albo za bardzo pochłonie cię namiętność, chciałabym ją poznać.

- Wezmę to pod uwagę. - Nie spuszczać oczu z córki, Hunter podniósł trzy skarpetki bez pary. - Możesz mi powiedzieć, jakim sposobem co tydzień mamy ten sam problem?

Sara przez chwilę przyglądała się z namysłem inkryminowanemu skarpetom, wreszcie usiadła na dywanie, podwijając nogi.

- Muszą istnieć światy równoległe. W tym drugim jakiś ojciec właśnie pokazuje swojej córce trzy skarpety od pary.

Bardzo interesująca teoria. - Hunter nachylił się i chwycił mądrałą w ramiona. Przy wórce chichotów wsadził córkę do kosza na bieliznę.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Czuła się jak w westernie. Miała wrażenie, że w oślepiającym słońcu niemal widzi sylwetki bandytów ściganych przez ludzi szeryfa, Indian przyczajonych za skałami. Gdyby puściła wodze wyobraźni, usłyszałaby tętent końskich kopyt na skalistym gruncie. A ponieważ jechała sama w samochodzie, mogła sobie na to pozwolić.

Ciemnoczerwone góry rysowały się ostro na tle nieskazitelnie błękitnego nieba. Bezkresna przestrzeń przyprawiała o suchość w gardle i gwałtowne bicie serca. Oszalała,

ale nie pozwalala na zawrót glowy, w swojej surowosci zdawala sie nie pozostawiac miejsca na zbyteczne zachwyty.

Srebrzysta zieleń, rdzawa, kamienista ziemia, glębokie tony jałowca. Tak, surowy kraj, ale ta surowosc odznaczala sie jakimś bogactwem. I przestrzeń, niezmiernona, przytlaczajaca, obezwladniajaca, budzaca pokore i poczucie nienasycenia. Lee pokręcila glowa. Więcej. Jeszcze.

Zblizala sie do miasta, ale jego zabudowania zdawaly sie nikanac pośród tej wszzechogarniajacej rozleglosci. Znaki stopu, swiatla uliczne, ogrody tracily znaczenie. Mijala coraz liczniejsze samochody, ale i one tracily swój wymiar maszyny. Widoki, którymi można sie upajac, ale które pozostawiaja cierpki, mocny smak w ustach.

Polubila Sedone od razu. Czyściutkie miasteczko, osadzone na tle zapierajacego dech w piersiach krajobrazu niczym westernowa dekoracja, nie bylo dla niego dysonansem, wręcz przeciwnie, w dziwny sposob podkreślalo jego piękno.

Przy glównej ulicy jeden obok drugiego sklepy z wychuchanymi szildami i lśniącymi witrynami. Mnóstwo drewna, mnóstwo handlarzy i atmosfera niespiesznego zycia. Bardziej prowincjonalnego niz wielkomięjskiego. Spokojnego, przesyconego zadowoleniem, toczacego sie leniwie pod przestworem niebieskiego nieba. Byc moze, myslala, kierujac sie w strone wypożyczalni samochodów, byc moze nastepne dwa tygodnie nie beda jednak takie zle.

Przyjechała wcześniej, niz byla umówiona, uznala więc, ze przez chwile moze pobawic sie w turystke. Oddala samochod w wypożyczalni i mogla przejśc sie po miasteczku.

Z wystawy nęcily ja srebrne naszyjniki i kolczyki z turkusami, ale minela sklep. Kiedy ta szalona przygoda sie skonczy, bedzie czas na zakupy... w nagrode za sukces. Teraz pozostawalo cieszc sie wolnym czasem.

Skusil ja zapach goracych czekoladowych karmelków. Weszla do niewielkiej cukierni, która jakoby sprzedawala najlepsze na swiecie, i kupila kilogram. To dla dodania energii, powiedziala sobie, próbujac smakołyku. Nie wiedziala, co przyjdzie jej jesć przez najblizsze dwa tygodnie. Hunter powiedzial wyraźnie, kiedy do niej dzwonił, ze aprowizacje bierze na siebie. Karmelki beda na wszelki wypadek.

Niektóre rady Bryan okazaly sie bezcenne. Nie bylo sensu ruszac pod namiot z przekonaniem, ze bedzie okropnie. Nic sie jej nie stanie, jesli posmakuje przygody - uznala, wchodzac do sklepu z kowbojskimi ciuchami. Skoro zdecydowala sie na pracowite wakacje, powinna byc lepiej zaopatrzona.

Przez chwilę oglądała pasy na biodra, ale szybko przeszła dalej. Na nic się taki nie zda, podobnie jak koszula z frędzlami i cekinami. Kupi taką dla Bryan w drodze powrotnej do Los Angeles. Bryan jest dobrze we wszystkim, co włoży, pomyślała Lee bardziej z westchnieniem niż z zazdrością. Biyan nigdy nie czuła, że musi nosić rzeczy skrojone na miarę, skromne i stosowne.

Czy to kwestia urody, czy wizerunku, zastanawiała się Lee. Ze wzruszeniem ramion spojrzała na swoją zamszową kurtkę. Wizerunek czy nie, zbyt dawno do niej przylgnął ten sposób ubierania, żeby teraz go zmieniać. Poza tym wcale nie ma ochoty na zmiany, mówiła sobie, wędrując pomiędzy stertami kapeluszy. Jest taka, jaka jest. Kropka.

Zdjęła plecak i postawiła na podłodze. Nie należała do siłaczek. Przymierzyła ciemnobrązowy stetson o wygiętym rondzie. Nie jest postrzelona. Włożyła nieco mniejszy kapelusz z piórkami za wstążką i przejrzała się w lustrze. Raczej rzeczowa, mocno stąpająca obydwoma nogami po ziemi. Nadziała na głowę jeszcze czarny z płaskim rondem i ponownie spojrzała na swoje odbicie. Stateczny - uznała z powściągliwym uśmiechem. Praktyczny. Tak, gdyby miała...

- Nie tak się go nosi.

Zanim zdążyła zareagować, silne dłonie zsunęły kapelusz do tyłu. Hunter cofnął się o krok i przechylił głowę.

- Tak, ten będzie doskonały dla ciebie. Ładnie kontrastuje z twoimi włosami i cerą. - To mówiąc, okręcił ją w stronę lustra, w którym zobaczyła ich sylwetki. On wysoki, ona drobna.

Poczuła zadowolenie i złość. Pierwsze uczucie wołała zignorować i skupić na drugim.

- Nie zamierzam go kupować. - Zdjęła kapelusz i odłożyła na półkę.

- Dlaczego nie?

- Nie jest mi potrzebny.

- Kobieta, która kupuje tylko to, co jej potrzebne? - Przez jego twarz przemknęło rozbawienie. - Głupia seksistowska uwaga - dodał zaraz. - Wiem i przepraszam. Niemniej szkoda, że nie chcesz go kupić. Naprawdę ci w nim dobrze.

Lee sięgnęła po swój plecak.

- Mam nadzieję, że nie czekałeś zbyt długo. Przyjechałam trochę wcześniej i pomyślałam, że pochodzę trochę po mieście.

- Widziałem, jak tu wchodziłaś. Nawet w dzinsach poruszasz się tak, jakbyś miała na sobie kostium. - Uśmiechnął się, ale wciąż nie była pewna, czy to miał być niemądry przytyk czy komplement. - Jakie kupiłaś?

- Co? - zapytała nie rozumiejąc.

- Karmelki. Jakie kupiłaś?

- Trochę czekoladowych i trochę mlecznych.

- Dobry wybór. - Ujął ją za rękę i pociągnął za sobą do wyjścia. - Jeśli nie chcesz kupować kapelusza, możemy ruszać w drogę.

Na widok stojącego przed sklepem dżipa zmrużyła oczy. Tym samym wozem jeździł we Flagstaff.

- Cały czas siedziałeś w Arizonie?

Hunter obszedł samochód i wskoczył na miejsce kierowcy.

- Miałem tu kilka spraw do załatwienia.

W Lee obudziła się dziennikarska ciekawość.

- Dokumentacja do książki?

Uśmiechnął się zagadkowo.

- Pisarz zawsze to robi. - Nie zamierzał jej powiedzieć, na razie, że dokumentacja na temat Lenore Radcliffe doprowadziła go do bardzo ciekawych wniosków. - Przywiozłaś ze sobą resztę rękopisu?

Lee posłała mu pełne niechęci spojrzenie.

- To był jeden z warunków.

- Zgadza się. - Hunter gładko włączył się do ruchu. - Jak ci się podoba Sedona?

- Dobra pogoda, miła atmosfera i kwitnący przemysł turystyczny. - Siedziała sztywno wyprostowana ze wzrokiem utkwionym przed siebie.

- To samo można powiedzieć o Maui albo o południu Francji.

Skrzywiła się z niesmakiem i zaczęła wyglądać przez boczną szybę.

- Człowiek ma wrażenie, że to miasteczko trwa tu od Bóg wie kiedy, opierając się wszelkim zmianom. I ta przestrzeń wokół, która wciąga. Niepokojąca i fascynująca. Kiedy tu jestem, myślę o tych, którzy po raz pierwszy oglądali okolicę z końskich grzbietów i wozów. Wyobrażam sobie wtedy, że byli wśród nich tacy, którzy natychmiast postanowili osiąść właśnie tutaj, w tym miejscu założyć osadę, żeby oprzeć się bezkresowi wokół.

- A inni ruszyli dalej na pustynię w lęku, by miasto ich nie uwięziło.

Lee skinęła głową, myśląc równocześnie, że ona należy do pierwszej grupy, on do drugiej.

Droga, którą jechali, zwężała się i opadała serpentynami. Hunter jechał ostro, ale pewnie, po jednej stronie mając ścianę skalną, po drugiej strome zbocze.

- Często jeździsz pod namiot? - Tak mocno trzymała się uchwytu, że knykcie jej pobielały. Musiała krzyknąć, by przebić się przez wizg powietrza, ale jej głos brzmiał spokojnie.

- Czasami.

- Ciekawa jestem - przerwała, bo Hunter na pełnej szybkości wziął akurat wyjątkowo niebezpieczny podwójny zakręt - skąd to zamiłowanie do kempingowania? - Czy odłamki skały mogą osunąć się im prosto na głowę? Lepiej o tym nie myśleć. - Ktoś taki jak ty może jechać wszędzie, gdzie dusza zapagnie.

- No właśnie-przytaknął.

- Ale dlaczego?

- Z tęsknoty za życiem prostym.

Lee wcisnęła stopę w podłogę, jakby miała pod nią hamulec.

- To jeszcze jeden z twoich sposobów na uciekanie od ludzi?

- Tak. - Tak łatwo się zgodził, że zdumiona odwróciła ku niemu twarz, zapominając o niebezpieczniej drodze, szalonej jeździe i swoim lęku. - To także sposób na oderwanie się od pracy. Człowiek nigdy nie uwolni się od pisania, ale od jego pułapek może próbować.

Lee słuchała uważnie. Nie mając pod ręką notesu, musiała zawierzyć własnej pamięci.

- Nie lubisz pułapek.

- Różnych rzeczy nie lubimy.

Lee podwinęła nogę i pochłonięta rozmową, w półobrocie zwróciła się ku Hunterowi. Lubił to w niej, tę jej czujność, otwartość na nowe rzeczy. Wtedy zrzucała swoją skorupę.

- Jakie pułapki, twoim zdaniem, niesie pisarstwo? - spytała.

- Tkwienie przy biurku w gabinecie, szum komputera, tę całą papierkową robotę, która jest konieczna w tym zawodzie, a bardzo rozprasza.

Dziwne, ale ona dokładnie tego potrzebowała dla utrzymania wewnętrznej dyscypliny.

- Gdybyś mógł to zmienić, co byś zrobił?

Hunter uśmiechnął się. Nie znał nikogo, kto myślałby jaśniej i bardziej precyzyjnie, kto miałby większą zdolność docierania do pytań podstawowych.

- Cofnąłbym się kilka, kilkanaście wieków i został wędrownym bazarzem, takim dziadem-lirnikiem.

Wierzyła mu. Choć miał uznanie krytyki, pieniądze i sławę, wierzyła w to, co mówi.

- Reszta nic dla ciebie nie znaczy, prawda? Podziw, poklask, zachwyty.

- Czyj podziw?

- Czytelników, krytyki.

Zjechał z drogi tuż koło małego drewnianego budynku, który kiedyś zapewne służył za faktorię.

Nie jestem obojętny wobec swoich czytelników, Lenore.

Ale niewiele sobie robisz z krytyków. Podziwiam twój uporządkowany sposób myślenia - rzucił, wysiadając z dżipa.

Dobry początek, pomyślała Lee i lekko wyskoczyła z wozu. Powiedział jej więcej niż ktokolwiek o nim wiedział, a przecież ich dwa tygodnie właściwie jeszcze się nie zaczęły. Jeśli tylko potrafi zachęcić go do mówienia, dowiedzieć się więcej na temat generalistów, będzie mogła przyszpilić go na szczegółach. Powoli, wszystko w swoim czasie. Kiedy człowiek ma do czynienia z mistrzem uników, musi postępować rozważnie.

- Musimy się zameldować?

Hunter uśmiechnął się szeroko, ale Lee nie widziała jego wyszczerzonych zębów, bo właśnie wyciągała plecak z bagażnika.

- Sam zająłem się formalnościami.

- Rozumiem. - Plecak był ciężki, ale powiedziała sobie, że sama go będzie niosła. Nie przyjmie pomocy Huntera. Nawet nie próbował jej proponować. Stał z boku i przyglądał się, jak zarzuca pasy na ramiona. Rycerski, pomyślała, zła, że nie dał jej okazji zmanifestowania własnej niezależności. Znowu dostrzegła to rozbawienie w jego oczach. Stanowczo zbyt łatwo czytał w jej myślach.

- Chcesz, żebym poniósł karmelki?

Zacisnęła palce na papierowej torbie.

- Dam sobie radę.

Hunter zarzucił swój plecak na ramiona i ruszył przodem. Poruszał się, jakby przez całe życie chodził po kamienistych szlakach Arizony, a kilka może nawet sam wytoczył. Lee postawiła sobie za punkt honoru dotrzymać mu kroku.

- Obozowałeś tu już kiedyś?

- Uhm.

- Dlaczego?

Zatrzymał się na chwilę.

- Spójrz wokół.

Lee podniosła głowę na strzelające w niebo ściany kanionu o niepowtarzalnej barwie i fakturze, gdzieniegdzie ożywione samotnym drzewem albo krzewem wyrastającym wprost ze skały. Kojarzyły się jej ze zjawiskowymi, napowietrznymi zamkami i fortecami, ale miały oddech przestrzeni, którego tamtym brakowało.

Zrobiło się gorąco. Słońce piekło niemiłosiernie i nawet cień drzew rosnących tutaj akurat dość gęsto nie przynosił ulgi. W oddali widziała innych ludzi, dorosłych, dzieci, niemowlaki w nosidłach, ale nie czuła ich obecności.

Jak obraz, pomyślała nagle. Jakbyśmy wniknęli w malowidło. Poprawiła plecak i wznowiła marsz.

- Zauważyłam kilka domów - zagadnęła. - Nie wiedziałam, że w kanionie mieszkają ludzie.

- Widać tak.

Czując, że Hunter jest myślami gdzie indziej, zamilkła. Nie powinna zbyt naciskać.

Wędrówka okazała się wyjątkowo przyjemna. Zawsze dotąd żyła terminami, zobowiązaniami, w ciągłym pośpiechu, z zegarkiem i kalendarzem w ręku. Gdyby ktoś ją zapytał, gdzie by najchętniej spędziła wakacje, nie potrafiłaby odpowiedzieć. Teraz z całym przekonaniem mogłaby powiedzieć, że w arizońskim kanionie. Nigdy nie przypuszczała, że potrafi się tak rozkoszować krystalicznie czystym powietrzem i otwartym niebem nad głową.

Usłyszała cichy dźwięczny szmer i dopiero po dłuższej chwili zorientowała się, że to strumień. Czuła zapach wody. Co za przyjemność! Jej przewodnik i przedmiot inwigilacji szedł przodem, utrzymując równe tempo marszu. Nie chciała mu się zwierzać ze swoich odczuć. Pomyślałby, że jest narwana.

Hunter zastanawiał się, czy Lee zdaje sobie sprawę, w jak odmiennym od swojego świecie się znalazła i jak inaczej wygląda. Różniła się i od zwykłej siebie, i od ludzi w kanionie, zawieszona gdzieś między różnymi bytami. Wystarczyło jedno spojrzenie, by wiedzieć, że dzinsy i pionierki są nowiuteńkie, nigdy nie noszone. Nawet podkoszulek sprawiał wrażenie kupionego w butik, nie w domu towarowym. Wyglądała jak modelka przebrana za dziewczynę idącą na rajd. Pachniała drogimi, ekskluzywnymi kosmetykami. Była cudowna. Jaka inna kobieta dźwigałaby plecak, mając w uszach maleńkie kolczyki z szafirami?

Chłonąc jej zapach niesiony powiewem wiatru, Hunter powtarzał sobie, że ma całe dwa tygodnie, by odpowiedzieć sobie na to i inne pytania. Ona będzie robiła notatki na jego temat, on będzie zapisywał sobie wszystko, czego zdoła się dowiedzieć o niej. Być może zanim wakacje się skończą, obydwójce zdobędą to, co chcieli. Być może obojgu przyjdzie żałować wspólnie spędzonego czasu.

Pragnął jej. Od dawna już nie pragnął nikogo i niczego; żył, ciesząc się tym, co miał.

Cisza kanionu działała na niego kojąco. Ją zachwycała groza skalnych ścian, jego absolutny spokój. Każde z nich dostrzegało to, co chciało dostrzec.

- Jak na dziennikarkę, masz wyjątkową umiejętność milczenia.

Plecak zaczynał jej powoli ciążyć, przeszkadzając w cieszeniu się widokami. Ani razu nie zapytał, czy nie chciałaby się zatrzymać, odpocząć. Ani razu nie obejrzał się, by sprawdzić, czy za nim nadąża, czy nie narzucił zbyt forsownego tempa. Dziwiła się, że Hunter-wędrowniczek nie czuje dziury, którą wzrokiem, wierciła mu w plecach.

- Masz wyjątkową umiejętność prawienia obraż - liwych komplementów.

Odwrócił się po raz pierwszy, odkąd ruszyli. Spocona i lekko zdyszana, nie była ani jotę mniej piękna niż zwykle.

- Przepraszam - powiedział bez szczególnej skruchy czy wyrzutów sumienia. - Idę za szybko? Nie wyglądasz na zmęczoną.

Lee wyprostowała się, przemagając ból w ze - sztywniających plecach.

- Nie jestem zmęczona. - Nogi zupełnie odma - wiałyjej posłuszeństwa.

- To już niedaleko. - Hunter odparował manierkę, odkręcił zakrętkę. - Doskonała pogoda na marsz. Dwadzieścia kilka stopni lekki wietrzyk.

Lee powściągnęła grymas odrazy na widok manierki.

- Nie masz kubka?

Do Huntera dopiero po chwili dotarło, że ona mówi najzupełniej serio. Uznał, że mądrzej będzie zdusić śmiech w zarodku.

- Zapakowany razem z resztą porcelany - odpowiedział rzeczowym tonem.

- Zaczekam. - Poprawiła sobie plecak, przenosząc część jego ciężaru na ręce i szelki.

- Jak chcesz. - Upił wielki łyk z manierki, zakręcił ją na powrót i podjął marsz.

Na myśl o wodzie poczuła jeszcze większą suchość w ustach. Zrobił to specjalnie, pomyślała, zaciskając zęby ze złości. Wydaje mu się, że nie dostrzegła tego błysku rozbawienia w jego oczach? Odpłaci mu za wszystko, kiedy przyjdzie czas. Nie mogła się już doczekać, kiedy siądzie do pisania swojego artykułu. Ośmiesz w nim tego nadętego, zadufanego typa.

Nie dziwiłaby się, gdyby prowadził ją w kółko, czekając, kiedy padnie ze zmęczenia. Bryan miała rację co do butów. Lee straciła już rachubę pól kempingowych, które minęli po drodze, pustych i z rozbitymi namiotami. Jeśli w ten sposób chciał ją ukarać, że od razu na wstępie nie powiedziała mu, kim jest i dla jakiego pisma pracuje, trzeba przyznać, że zadał sobie wiele trudu.

Zniesmaczona, wykończona, bez czucia w nogach, chwyciła go w pewnym momencie za ramię.

- Skoro nie lubisz kobiet, nie znosisz dziennikarzy, dlaczego zgodziłeś się spędzić ze mną dwa tygodnie?

- Nie lubię kobiet? - Hunter uniósł brwi. - Nie posuwałbym się tak daleko w uogólnieniach, Lenore.

- Położył dłoń na jej rozgrzanym, wilgotnym karku.

- Czy dałem ci odczuć, że cię nie lubię?

Pod jego dotykiem miała ochotę wygiąć się jak kot.

- Nie obchodzą mnie twoje prywatne odczucia wobec mnie. Chodzi o interesy.

- Ciebie sprowadziły tu interesy, ja jestem na wakacjach - sprostował. - Wiesz, że twoje usta są tak samo pociągające jak za pierwszym razem, kiedy je zobaczyłem?

- Przestań gadać bzdury. Dla ciebie jestem tylko dziennikarką.

- Dobrze, za chwilę będziesz - zgodził się, dotykając jej warg.

Po chwili ruszyli znowu, obydwójce zaskoczeni własnymi reakcjami na tę przelotną pieśczętę. Ból, pożądanie, przekora, wzajemne zmaganie się różnych temperamentów, utarczki. To miało trwać przez następne dwa tygodnie.

Weszli ze słońca w cień lasu. Z daleka dochodził ledwie słyszalny szmer strumienia i muzyka z radia tranzystorowego. W poszyciu od czasu do czasu rozlegał się szelest umykającego zwierzaka. Lee rozejrzała się niepewnie, mówiąc sobie, że to tylko wiewiórki i króliki.

Pod gęstym sklepieniem drzew straciła orientację. Teraz już zupełnie nie wiedziała, w jakim kierunku się posuwają. Przez gałęzie sączyło się łagodne światło. Wyszli na niewielką polanę z dawno wygaszonym ogniskiem obwiedzionym kamiennym kręgiem.

Lee nadal czuła się niepewnie. Nie przypuszczała, że będzie tu tak odludnie, cicho... samotnie.

- Prysznic i toaleta są kilkaset metrów na wschód.

- Hunter zsunął plecak z ramion. - Prymitywne, ale wystarczą. Śmieci wyrzucaj do tej metalowej puszkii i zamykaj starannie wieko, żeby nie zwabić zwierząt. Masz poczucie kierunków świata? Z ulgą upuściła plecak na ziemię.

- Owszem. - Gdyby jeszcze tylko mogła zrzucić buty i dać odpocząć stopom!

- To świetnie. Zbierz gałęzie na ognisko, a ja tymczasem rozbiję namiot.

Rozzłoszczona, już otworzyła usta i zamknęła je z cichym syknięciem. Nie, nie da mu powodów do kolejnych docinków. Już miała zniknąć między drzewami, kiedy z opóźnieniem dotarła do jej świadomości druga część zdania.

- Jak to, namiot?

Hunter rozpinał już rzemienie plecaka.

- Lubię mieć coś nad głową na wypadek deszczu.

- Namiot - powtórzyła Lee. - W liczbie pojedynczej?

Nawet nie raczył na nią spojrzeć.

- Jeden namiot, dwa śpiwory.

Nie wybuchnęła, nie zrobiła sceny. Wzięła głęboki oddech i powiedziała spokojnie:

- To chyba nie jest najlepsze rozwiązanie.

Nie odzywał się przez dłuższą chwilę, nie tyle z braku właściwych słów, ile że był pochłonięty rozpakowywaniem sprzętu.

- Jeśli chcesz spać pod gołym niebem, twoja sprawa. - Wyciągnął cienką złożoną materię, która bardziej przypominała zmianę pościeli niż namiot. - Ale kiedy zdecydujemy się zostać kochankami, lepsze czy gorsze rozwiązania nie będą miały żadnego znaczenia.

- Przepraszam, nie wiedziałam, że przyjechaliśmy tutaj, żeby zostać kochankami - zdziwiła się uprzejmie.

- Dziennikarka i jej temat. To wyklucza wszelkie skojarzenia seksualne. Nie powinniśmy mieć kłopotów z dzieleniem namiotu.

Złapana w sidła własnej logiki, Lee odwróciła się i powoli odeszła. Nie będzie robić scen jak obrażona kobietka.

Hunter przez chwilę obserwował, jak znika między drzewami. Niech ona zrobi pierwszy krok, pomyślał z wściekłością. On jej nie dotknie, dopóki ona nie wyciągnie ręki. Bóg mu świadkiem.

Rozbijając namiot, usiłował przekonać sam siebie, że to wcale nie będzie takie trudne.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Wyklucza wszelkie skojarzenia seksualne - powtarzała Lee w duchu, zbierając gałęzie. Sukinsyn, pomyślała z satysfakcją, to też określenie bezpłciowe. Ajakże. W sam raz pasujące do Huntera Browna. Raz zrobiła z siebie idiotkę, ale to jeszcze nie powód, żeby tak ją traktował.

Nie ustąpi mu ani na krok. Będzie spała w tym cholernym śpiworze, w cholernym namiocie przez trzynaście następnych nocy i więcej nie zająknie się na ten temat.

Trzynaście, pomyślała, oglądając się przez ramię. To pewnie też zaplanował. Jeśli myśli, że zacznie robić sceny, wyniesie się pod gołe niebo, czeka go zawód. Będzie się

zachowywała profesjonalnie, bardzo uprzejmie i całkowicie bezpłatnie. Zanim pobyt w kanionie dobiegnie końca, Hunter będzie miał poczucie, że dzieli namiot z robotem.

Łatwo powiedzieć. Westchnęła przeciągle i nachyliła się, by podnieść kolejne patyki. Cały czas będzie miała świadomość, że obok niej w namiocie leży mężczyzna. Seksowny, przystojny facet, od którego jednego spojrzenia kręciło się jej w głowie.

Ma zapomnieć na dwa tygodnie, że jest kobietą?

Nie, to nie ona ma zapomnieć, to on ma zapomnieć. Wyzwanie. Najlepiej spojrzeć na to w taki właśnie sposób. Wyzwanie, któremu będzie potrafiła stawić czoło.

Z ogromnym naręczem patyków i gałęzi wojowniczo uniosła głowę. Była spocona, brudna, zmęczona. Nie najlepsza kondycja do wypowiedzania wojny. Wyprostowała się, przemagając ból w plecach. Może odda jedno, drugie starcie, ale wygra batalię. Z niebezpiecznym błyskiem w oczach ruszyła w stronę obozu.

Powinna się cieszyć, że Hunter stał odwrócony plecami, kiedy weszła na polanę. Namiot z lekkiego, półprzezroczystego materiału, sklepiony jak beczka, był znacznie mniejszy, niż się spodziewała. Żeby znaleźć się w środku, trzeba się było wczołgiwać. Będą musieli spać niemal przyciśnięci do siebie.

Tak ją pochłonęło kontemplowanie rozmiarów pałatki, że dopiero kiedy stanęła obok Huntera, zobaczyła, czym jest zajęty. Zalała ją nowa fala złości.

- Co ty, do cholery, wyprawiasz?

Hunter spokojnie podniósł głowę. W jednej ręce trzymał dużą przezroczystą kosmetyczkę, w drugiej kawałek połyskliwego brzoskwiniowego materiału wykończony kremową koronką.

- Wiedziałas, że jedziemy pod namiot, nie do Be - yerly Wilshire? - zapytał cicho.

Krew uderzyła jej do twarzy.

- Nie masz prawa szperać w moich rzeczach.

- Wywarła mu figi z ręki i zamknęła w dłoni.

- Chciałem rozpakować rzeczy. - Obrócił w dłoniach kosmetyczkę, przyglądając się jej uważnie z obu stron. - Myślałem, że wiesz, iż powinnaś zabrać ze sobą tylko najpotrzebniejsze rzeczy. Cię do oczu i błyszczak to naprawdę zbędny bagaż - mówił spokojnym, przyjacielskim głosem. - Widziałem cię bez makijażu i nie miałem powodu, żeby sarkać. Przez wzgląd na mnie nie musiałaś robić sobie tyle zachodu.

- Ty patentowany durniu, przyjmij do wiadomości, że nie wożę kosmetyków przez wzgląd na ciebie.

- Wyrwała mu kosmetyczkę z ręki i włożyła ją z powrotem do plecaka. - To mój bagaż, i ja go będę nosić.

- Z całą pewnością.

- Nie będziesz mi mówił, jak mam postępować i jak się zachowywać, ty wścibski sukinsynu.

- Wyzwiskami na pewno mnie nie przekonasz do swoich racji. - Podniósł się z ziemi. - Rozejm?

Lee omiotła go nieufnym spojrzeniem.

- Na jakich warunkach?

Uśmiechnął się.

- To właśnie w tobie lubię, Lenore, że nie kapitulujesz łatwo. Rozejm z wzajemnym poszanowaniem prywatności na tyle, na ile to możliwe. Stosunki przyjazne, ale czysto profesjonalne. - Widząc, że się rozluźniła, nie mógł opanować pokusy, żeby znowu jej trochę nie podbechtać. - Ty nie będziesz narzekała na moją kawę, a ja nie powiem złego słowa, że sypiasz w koronkach.

Z chłodnym uśmiechem ucisnęła mu rękę.

- Sypiam w ciuchach do spania.

- To dobrze. Ja nie. Chodź, przygotujemy kawę.

Jak mu się to już nieraz zdarzało, zdołał ją rozbawić i po raz kolejny zrazić do siebie.

Momentami zachowywał się jak osioł. Szkolił ją, instruował, pouczał, przyjmował farsowy ton drwiącej wyższości i tylko się ośmieszał. Po co?

Ale kiedy chciał, potrafił być zupełnie znośny. Sprawnie rozpałił ognisko i zaparzył kawę. Już sam jej zapach wprowadził Lee w lepszy nastrój.

Nie było sensu, żeby przez następne dwa tygodnie bez przerwy skakali sobie do gardeł, pomyślała, siadając na niskim, płaskim kamieniu. Być może nie odpocznie, ale wrogie stosunki z Hunterem przekreślą jej plany i uniemożliwią pracę. Trudno wymagać od nabzdyczonego faceta, żeby zagłębiał się w tajniki swojego warsztatu pisarskiego. Grał z nią w jakąś swoją grę, to jasne, powinna więc zrobić wszystko, by unikać starć i nie dać się zapędzać w koziego róg. Do tej pory pozwalała mu określać zasady i zmieniać je wedle kaprysu. Tak nie powinno być. Lee zaplotła dłonie na kolanie.

- Uciekasz pod namiot, żeby uwolnić się od napięcia?

Hunter spojrzał na nią i podkręcił płomień w lampie.

- Od jakiego napięcia?

Gdyby nie postanowiła zachowywać się uprzejmie i profesjonalnie, westchnęłaby z rezygnacją.

- Twoja praca musi łączyć się z ogromnym napięciem. Naciski ze strony wydawców, kłótnie z redaktorami, kłopoty z samym pisaniem, terminy.

- Nie wierzę w terminy.

Lee sięgnęła po notatnik.

- Każdy pisarz stawia sobie jakieś terminy, z jakichś musi się wywiązać. A czy to nie stresujące, kiedy nagle utykasz w jakimś punkcie książki i nie jesteś w stanie napisać ani słowa?

- Niemoc twórcza? - Hunter nalał kawy do metalowego kubka. - Coś takiego nie istnieje.

Lee zerknęła na niego z niedowierzaniem.

- Daj spokój, Hunter, mówisz tak, jakbyś nie wiedział, ilu znanych i dobrych pisarzy na nią cierpiało, próbowali nawet szukać pomocy u terapeutów. Musiał być w twojej karierze taki moment, kiedy czuleś, że walisz głową w mur.

- Mury można usuwać z drogi.

Lee wzięła kubek, który jej podał.

- Jak?

- Siłą woli, sprytem, determinacją, z planem w ręku, różnie. Czasami wystarczy powiedzieć sobie, że przeszkoda nie istnieje, żeby zniknęła.

- Ale ty piszesz o rzeczach, które nie istnieją czy też nie powinny istnieć z racjonalnego punktu widzenia.

- Dlaczego nie?

Siedział przed nią na ziemi, odprężony, pogodzony ze sobą, spokojnie popijał kawę z metalowego kubka. Trudno było uwierzyć, że to autor mrocznych horrorów, potrafiący słowami budować przerażenie.

- Bo nie ma potworów pod łóżkiem, upiorów czających się za drzwiami.

- Za każdymi drzwiami czai się jakiś demon, jedne lepiej ukryte, drugie gorzej - zaoponował łagodnie.

- Chcesz powiedzieć, że wierzysz w to, o czym piszesz?

- Każdy pisarz wierzy w to, co pisze. Inaczej rzecz nie miałaby sensu.

- Czy myślisz, że jakiś... - nie chciała użyć słowa „demon”, przez chwilę szukała nerwowo innego określenia. - Jakaś zła siła może kierować ludźmi?

- Lepiej byłoby powiedzieć, że w nic nie wierzę. Raczej dopuszczam możliwości, a świat możliwości jest nieogarniony, Lenore.

Nie potrafiła nic wyczytać z jego oczu. Jeśli znowu z nią grał, robił to bardzo umiejętnie. Zmieniła temat.

- Kiedy zaczynasz nową książkę, przymierzasz się do niej, kalkulujesz, obliczasz, tak jak, powiedzmy, stolarz przymierza się do zrobienia komody?

Spodobała mu się ta analogia. Popijał kawę, wchłaniając jej aromat, woń dymu z ogniska, delikatny zapach perfum Lee.

- Snucie opowieści jest sztuką, samo pisanie rzemiosłem.

Właśnie o to jej chodziło, to chciała wydobyć: krótkie sentencje, aforyzmy, które pozwolą przybliżyć czytelnikowi postać i sposób myślenia Huntera.

- A ty uważasz się za rzemieślnika czy artystę?

Pił powoli, Lee ledwie ruszyła swoją kawę. Była ożywiona, podniecona. Kiedy widział ją taką, pragnął jej jeszcze bardziej. Chciał budzić to ożywienie na jej twarzy jako mężczyzna, niejako pisarz.

Gdyby pisał scenariusz, nie pozwoliliby tej dwójce zbliżyć się do siebie, jeszcze nie teraz. Niechby najpierw bardziej się otworzyli, niechby ich postaci nabrały większej plastyczności. A jednak jej pragnął i nic nie potrafił na to poradzić. Dorzucił kolejną gałąź do ogniska.

- Artystę z urodzenia - powiedział w końcu. - Rzemieślnika z wyboru.

- Wiem, że to banalne pytanie - zaczęła Lee - ale skąd czerpiesz pomysły do swoich książek?

- Z życia.

Podniosła głowę zaskoczona. Hunter zapalił papierosa.

- Nie mówisz mi, że fabułę "Diabelskiego długu" zaczerpnąłeś z potocznego życia.

- Jeśli weźmiesz na warsztat potoczność, odpowiednio ją zdeformujesz, dorzucisz kilka znaków zapytania, efekt będzie, zaręczam, zupełnie nieprzewidywalny.

- A więc wychodzisz od tego, co codzienne, i transponujesz w niecodzienne? - Zapisała kilka zdań w notatniku. - Ile z ciebie można odnaleźć w twoich postaciach?

- Tyle, ile jest im potrzebne.

Prosta odpowiedź, prosto sformułowana. Lee czuła, że Hunter nie konfabuluje, nie otacza się zasłoną dymną.

- Czy twoi bohaterowie zawsze mają realne pierwowzory?

- Od czasu do czasu. - Uśmiechnął się do niej uśmiechem, któremu nie ufała i którego nie rozumiała. - Jeśli ktoś, kogo poznaję, okazuje się ciekawą osobą, nadaję jego cechy postaci. Nie męczą cię pisanie o żywych ludziach, kiedy w twojej głowie mogą powstawać takie fantastyczne postaci?

- To moja praca.

- To żadna odpowiedź.

- Nie jestem tutaj, żeby odpowiadać na pytania.

- Dlaczego tu jesteś?

Przysunął się bliżej, Lee nie zauważyła nawet kiedy. Siedział teraz tuż obok niej, zrelaksowany, zaciekawiony.

- Żeby przeprowadzić wywiad z poczytnym, popularnym, nagradzanym pisarzem.

- Poczytny autor nie wprawiałby cię w zdenerwowanie.

- Nie jestem zdenerwowana.

- Kłamiesz zbyt szybko i zbyt nieudolnie. - Patrzył na nią, opierając dłonie na kolanach. Dziwny pierścień ze złota i srebra tkwiący na jego palcu lekko połyskiwał w blasku ogniska. - Gdybym teraz cię dotknął, tylko lekko dotknął, zdrząłabyś.

- Ciągłe myślisz o sobie. - Lee podniosła się z kamienia.

- Myślę o tobie. - Powiedział to tak cicho, że notatnik wysunął się jej z rąk i nie zauważony upadł na ziemię. - Ty budzisz we mnie pragnienie, ja wprawiam cię w zdenerwowanie. - Hunter znowu czytał w jej myślach, czuła to. - Interesująca mieszanka na dwa najbliższe tygodnie.

Nie dała się zbić z tropu.

- Wystarczy, żebyś pamiętał, że przyjechałam tutaj pracować, wtedy wszystko się ułoży - powiedziała zrezygnowanym tonem.

- Skoro jesteś zdecydowana wyłącznie pracować, możemy razem przygotować kolację - zaproponował Hunter. - Od jutra będziemy gotować na zmianę.

Nie miała najmniejszego pojęcia o gotowaniu na otwartym ogniu, ale on już to wiedział, nie musiała nic mówić. Była zmęczona jego zmiennymi nastrojami, o tym też już wiedział.

- Muszę się najpierw umyć. - Ruszyła w złym kierunku, ale Hunter nie powiedział słowa. Lee w końcu znajdzie prysznic, a ich kontakty będą znacznie ciekawsze, jeśli żadne nie ustąpi drugiemu.

Nie był pewien, ale miał wrażenie, że gdzieś spomiędzy drzew doszło jego uszu przekleństwo Lee. Z uśmiechem oparł się plecami o kamień i spokojnie dokończył papierosa.

Lee obudziła się sztywna, rozbita i obolała. Czowała unoszący się w powietrzu zapach kawy. Leżała przyklejona do ściany namiotu, opatulona po nos w śpiwór. Była sama. W mgnieniu oka wyczuła, że Hunter już wstał.

Kolacja przeszła w wyjątkowo pogodnym nastroju. Kiedy wróciła spod prysznic, Hunter, zmienny jak marcowa pogoda, zachowywał się... serdecznie? Nie, pomyślała, prostując zeszytniałe mięśnie. To określenie zbyt ciepłe wobec Huntera. Umiarkowanie przyjacielski brzmiałoby już lepiej. Natomiast na jego współpracę zupełnie nie mogła liczyć. Do późnej nocy czytał przy lampie, wyjęła więc nowy notatnik i zaczęła pisać dziennik pobytu w Oak Creek Canyon.

Zapisywanie odczuć pomagało jej uporządkować. Często w ten sposób wykorzystywała rękopis swojej książki. Mogła mówić, co chciała, czuć, co chciała, nie bojąc się, że ktoś kiedykolwiek przeczyta jej słowa. Może z powieścią nie do końca się to udało, bo Hunter ślezczał właśnie nad maszynopisem, ale w przypadku dziennika miała pewność, że nikt do niego nie zajrzy.

W każdym razie dobrze, że zajął się maszynopisem. Nie musiała z nim rozmawiać do późnej nocy. Kiedy zajął się czytaniem, ona ułożyła się w swojej części namiotu i spokojnie zasnęła, nie czekając na jego przyjście.

Wiedział, że się obudziła. Wyczuł to niemalże w tej samej chwili, kiedy otworzyła oczy. Wstał wcześniej, żeby zaparzyć kawę. Już spać obok niej było trudno, budzić się razem byłoby prawdziwą męką.

W szarym porannym świetle zdołał zobaczyć tylko wysypującą się ze śpiwora burzę rudych włosów. Miał ogromną ochotę dotknąć ich, przygarnąć Lee do siebie, obudzić ją; wołał się odsunąć na bezpieczną odległość. Dzisiaj pójdzie na długi spacer i będzie wędkował, całymi godzinami, do znudzenia. Niech Lee trzyma się swojej roli dziennikarki. Odpowiadając na jej pytania, dowiadywał się o niej tak samo dużo jak ona dowiadywała się o nim, wysłuchując odpowiedzi. Taki przyjął plan działania i powinien o tym pamiętać. Rozlał kawę do kubków. Lepiej na tym wyjdzie, jeśli będzie pamiętał.

- Kawa jeszcze gorąca - powiedział, nie odwracając się. Choć starała się zachowywać najciszej, jak potrafiła, usłyszał, że odwija połę namiotu.

Dusząc cisnące się na usta przekleństwo, Lee szukała czegoś w plecaku. Do diabła, ten człowiek ma uszy wilka.

- Chcę najpierw wziąć prysznic - mruknęła mało przyjaźnie.

- Mówiłem ci, że dla mnie możesz sobie oszczędzić tych wszystkich zabiegów. - Zaczął układać plasty bekonu w rynience. - Tak też mi się bardzo podobasz.

Rozzłoszczona Lee wyskoczyła z namiotu.

- Nie zamierzam wykonywać żadnych zabiegów! dla ciebie. Po całej nocy w ubraniu czuję się brudna.

- Może powinnaś spać bez ubrania - poradził Hunter z niejaką troską w głosie. - Za kwadrans będzie śniadanie, pospiesz się, jeśli chcesz coś zjeść.

Lee bez słowa, z kosmetyczką w dłoni, zniknęła między drzewami.

Nie złościłby jej tak bardzo, gdyby nie była taka zeszywniała, głodna i brudna, myślała, idąc ścieżką w stronę prysznic. Bóg jeden wie, skąd u tego człowieka taki świergotliwy nastrój po całej nocy przespanej na ziemi. Może Bryan miała jednak rację. To jakiś pomylenieć. Wyjęła z kosmetyczki szampon, francuskie mydło w firmowej mydelniczce i weszła pod natrysk.

Miejsce, które Hunter wybrał, może było i wspaniałe, powietrze czyste i balsamiczne, ale śpiwór to jednak nie puchowa kołdra. Lee rozebrała się i powieliła ubranie na drzwiach. Usłyszała, że w sąsiedniej

Zerknęła na niego znad talerza. Musiał wcześniej wziąć prysznic. Wilgotne włosy lśniły w promieniach słońca, pachniał mydłem, bez dodatku wody koloń - skiej czy płynu po goleniu. Po co ma używać wody po goleniu, skoro nie chce mu się sięgnąć po brzytwę, pomyślała z przekąsem, przypatrując się cieniowi zarostu na jego brodzie. Nie ogolony powinien wyglądać niechlujnie, tymczasem było wręcz przeciwnie. Zajęła się zimnymi jajkami.

- Dobrze spałaś?

- Dobrze, dziękuję - skłamała, z radością spłukując smak zimnego śniadania mocną, gorącą kawą. - A ty?

- Znakomicie - skłamał i zapalił papierosa. Zaczynała mu działać na nerwy, mimo że zawsze miał się za wyjątkowo spokojnego człowieka.

- Dawno wstałeś?

O bladym świetle - odparł w myślach.

- Dość dawno. - Spojrzał na jej prawie nowiutkie pionierki, zastanawiając się, ile czasu trzeba, żeby stopy Lee odmówiły posłuszeństwa. - Wybierzemy się dzisiaj na długi spacer.

Miała ochotę jęknąć w głos, ale uśmiechnęła się promiennie.

- Świetnie. Skoro już tu jestem, chciałabym coś zobaczyć.

Najchętniej z fotela dżipa, pomyślała, przelatykając ostatni kęs bekonu. Jeśli jakieś stereotypy znajdują potwierdzenie, to ten o świeżym powietrzu i zaostrozonym apetycie na pewno - monologowała dalej w milczeniu.

Mycie naczyń w plastikowej misce zajęło jej dwa razy więcej czasu, niż gdyby to on robił, ale zrozumiała kolejną zasadę obozowego życia: jedno gotuje, drugie zmywa.

Kiedy skończyła, czekał już na nią, niecierpliwiąc się, gotów do drogi, z lornetką i manierką przewieszonymi na krzyż przez pierś i lekką torbę w dłoni; tę zaraz jej wręczył. Najchętniej wcisnęłaby mu ją z powrotem, ale jakoś się powstrzymała.

- Wezmę jeszcze aparat fotograficzny. - Zanim zdążył zaprotestować, wyjęła z plecaka mały aparat i wsunęła go do tylnej kieszeni dżinsów. - Co tu jest? zapytała, przewieszając torbę przez ramię.

- Lunch.

Hunter ruszył przed siebie energicznym krokiem, Lee za nim. Skoro wziął lunch, czeka ją wielogodzinna wędrówka, pomyślała smętnie.

- Skąd wiesz, dokąd iść i jak potem wrócić?

Hunter uśmiechnął się po raz pierwszy od momentu, kiedy pojawiła się na polanie cała pachnąca po wyjściu spod prysznicza.

- Orientuję się według słońca i różnych znaków.

- Masz na myśli mech rosnący na pniach drzew?

- Rozejrzała się w poszukiwaniu jakiegoś punktu odniesienia.

- Nigdy nie ufałem takim sposobom. Oczywiście nie potrafi określić, gdzie wschód, a gdzie zachód, pomyślał kwaśno, chyba że rozmawialiby o Los Angeles albo Nowym Jorku.

- Mam kompas, jeśli ta wiadomość doda ci otuchy.

Dodała - trochę. Kiedy człowiek nie ma pojęcia, jak coś działa, musi przyjmować pewne rzeczy na wiarę.

Lee szybko zapomniała o swoich niepokojach. Słońce świeciło jasno i choć nie minęła jeszcze dziewiąta, mocno przygrzewało. Patrzyła zafascynowana na grę światła na czerwonych skałach kanionu. Ścieżka pięła się w górę, wąska i kamienista. Skądś niosły się śmiechy, tak bliskie w czystym powietrzu, iż zdawało się, że rozbawieni ludzie są tuż obok.

W miarę jak się wspinali, coraz mniej było zieleni, wśród skał rosły karłowate krzewy. Zatrzymała się na chwilę i wiedzona ciekawością zerwała kilka liści o mocnym, kwaskowatym, świeżym zapachu. Teraz musiała gwałtownie przyspieszyć kroku, żeby dogonić Huntera. Chociaż to on zaproponował wycieczkę, nie cieszył się nią, przeciwnie, sprawiał wrażenie człowieka, który spieszy się na jakieś pilne i niemiłe spotkanie.

Lee zastanawiała się, czy nie zacząć lekkiej, niezobowiązującej rozmowy i potem przejść do pytań bardziej osobistej natury, które przygotowała sobie na dzisiaj. Ścieżka stawała się coraz bardziej stroma, podczas wymiany zdań zadyszka powinna być mniej słyszalna. Całkiem niepotrzebnie nałożyła bluzę, teraz pot spływał jej po plecach.

- Zawsze wolałeś otwartą przestrzeń?

- W czasie wycieczek zdecydowanie.

Nie zrażona, wykrzywiła się do pleców Huntera.

- Musiałeś być skautem.

- Nie.

- Zatem niedawno odkryłeś uroki pieszych wędrówek i biwaków?

- Nie.

Zacisnęła zęby, żeby nie jęknąć.

- Kiedy byłeś chłopcem, jeździłeś z ojcem do lasu pod namiot?

Zapewne zaintrygowałaby ją jego rozbawiona mina, gdyby mogła ją widzieć.

- Nie.

- To znaczy, że mieszkałeś w mieście.

Jest sprytna, pomyślał. I uparta. Wzruszył ramionami.

- Tak.

Wreszcie, pomyślała Lee.

- Gdzie?

- W Los Angeles.

Potknęła się o kamień i omal nie uderzyła Huntera głową w plecy. On nie zwolnił kroku ani na moment.

- W Los Angeles? - powtórzyła. - Mieszkasz w Los Angeles i udało ci się tak dobrze ukryć, że nikt o tym nie ma pojęcia?

- Wychowałem się w Los Angeles - powiedział. - W części miasta, w której zapewne rzadko bywasz. Lenore Radcliffe z Palm Springs być może nie wie nawet, że taka dzielnica istnieje.

Aż się zatrzymała, oburzona do żywego, i znowu musiała go doganiać, ale tym razem chwyciła go za rękę i szarpnęła mocno.

- Skąd wiesz, że pochodzę z Palm Springs?

Spojrzał na nią z tym swoim rozbawieniem w oczach, które doprowadzało ją do furii i wydawało się tak nieodparte.

- Przeprowadziłem małe dochodzenie. Studiowałaś na UCLA, dyplom z wyróżnieniem, wcześniej byłaś w dobrej szkole w Szwajcarii. Zerwałaś zaręczyny z Jonathanem Willobym, obiecującym młodym chirurgiem plastycznym, i podjęłaś pracę w „Celebrity”.

- Nigdy nie byłam zaręczona z Jonathanem - zaczęła z wściekłością w głosie i ugryzła się w język. - Nie powinno cię obchodzić moje życie, Hunter. To ja piszę artykuł o tobie.

- Mam zwyczaj zbierać informacje o wszystkich ludziach, z którymi stykam się zawodowo, a my pize - cięz mamy zawodową sprawę do załatwienia, prawda, Lenore?

Jest mocny w języku, pomyślała Lee. Ale ona też.

- Która mnie uprawnia do zadawania pytań, nie ciebie.

- Ale na moich warunkach - przypomniał jej Hunter. - Nie rozmawiam z człowiekiem, dopóki nie wiem, z kim mam do czynienia. - Musnął jej włosy.

- Jeśli chodzi o ciebie, chyba wiem, z kim mam do czynienia.

- Nie wiesz-ostudziła go. -1 nie ma takiej potrzeby, ale im bardziej będziesz ze mną szczery i uczciwy, tym bardziej szczery i uczciwy będzie mój artykuł.

Odkręcił manierkę, podsunął Lee, ale odmówiła, więc sam pociągnął długi łyk.

- Jestem z tobą szczery. - Zakręcił manierkę.

- Gdybym ułatwiał ci zadanie, nie wiedziałabyś, jaki naprawdę jestem. - Nieoczekiwanym ruchem wyciągnął rękę i chciał pogłaskać Lee po policzku.

- A mam swoje powody, by chcieć, żebyś wiedziała. Zrobił to tak gwałtownie, że uchyliła się, dłoń lekko jak powiew wiatru otarła się o skórę.

Mniej by ją wystraszył, gdyby krzyknął, szarpnął, potrząsnął. Słyszała głośnie dudnienie w skroniach. Cofnęła się odruchowo i natrafiła stopą na próżnię.

Chwycił ją natychmiast, przycisnął mocno do siebie. Odgięła się i odepchnęła go, kładąc zaciśnięte dłonie na jego piersi.

- Idiotka. - Wjego głosie zabrzmiała nuta, której dotąd nie słyszała. - Obejrzyj się za siebie, zanim powiesz, żebym cię puścił.

Obejrzała się przez ramię i żołądek podszedł jej do gardła. Dłonie, które jeszcze przed chwilą go odpychały, teraz zacisnęły się kurczowo na jego ramionach, palce głęboko wpiły mu się w ciało. Za plecami Lee rozpościerał się wspaniały, rozległy widok. Prosto w przepaść.

- We... weszliśmy wyżej, niż myślałam - wykrztusiła i gdyby nie usiadła na ziemi, za chwilę skompromitowałyby się okrutnie.

- Cała sztuka polega na tym, by patrzeć pod nogi. - Hunter ujął ją pod brodę i spojrzał w oczy. - Zawsze patrz, gdzie stąpasz, wtedy będziesz jak ten koń wiedziała, kiedy się położyć, żeby się nie potknąć.

Pocałował ją, równie niespodziewanie jak poprzedniego dnia, ale już nie tak łagodnie. Kiedy oderwał się od niej, postawił ją na nogi i oparł o skalną ścianę.

- Zanim zrobisz krok do tyłu, zawsze pamiętaj, żeby obejrzeć się za siebie - powiedział cicho. - I nigdy nie rób kroku do przodu, dopóki nie sprawdzisz gruntu.

Odwrócił się i ruszył dalej. Lee stała jeszcze przez chwilę, zastanawiając się, czy mówił o pieszych wycieczkach, czy o czymś zupełnie innym.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Lee pisała w swoim dzienniku:

Ósmego dnia tego dziwnego, przerywanego wywiadu wiem o Hunterze znacznie więcej, za to coraz mniej rozumiem. Raz jest przyjazny, to znowu zamyka się, w sobie. Na temat swojego życia prywatnego nie chce powiedzieć ani słowa. Kiedy pytam go o ulubione książki, może mówić o tym bez końca - czyta dosłownie wszystko, kocha literaturę i nie ma żadnych określonych preferencji. Gdy pytam o rodzinę, uśmiecha się tylko i natychmiast zmienia temat albo wpatruje się we mnie tym swoim przenikliwym wzrokiem i milczy. To sfera, którą otacza ścisłą tajemnicą i nikogo do niej nie dopuszcza.

Jest chyba najbardziej zorganizowanym człowiekiem, jakiego kiedykolwiek spotkałam. Nie traci czasu, nie pozwala sobie na zbyt liczne gesty, niepotrzebne ruchy, krzątaninę bezładu i składu. Tym swoim uporządkowaniem doprowadza mnie do białej gorączki, bo jak można spokojnie przebywać w towarzystwie człowieka, który nigdy nie popełnia błędów? Czy rozpala ognisko, czy gotuje posiłek, zawsze robi to szybko, sprawnie, zdawałoby się mimochodem. Z drugiej strony czas się dla niego zupełnie nie liczy.

Jest pedantem. Nasze obozowisko wygląda tak, jakbyśmy rozbili je zaledwie półgodziny temu, tymczasem mieszkamy tu już od tygodnia. Obsesyjnie dba porządek, ale od chwili naszego tu przyjazdu nie ogolił się ani razu. Zdawałoby się, że powinien wyglądać jak lump, ale nie, jego zarost sprawia takie wrażenie, jakby nosił go zawsze.

We wszystkich poprzednich wywiadach potrafiłam przyporządkować gdzieś swojego rozmówcę, jakoś go sklasyfikować, jeśli można użyć tak paskudnego słowa, w każdym razie znajdowałam zawsze jakiś rys, cechę, które stawały się kluczem do zrozumienia osoby - tutaj nic. Hunter wymyka się wszelkim klasyfikacjom.

Wczoraj wieczorem bardzo długo dyskutowaliśmy na temat Sylvii Plath, a dzisiaj rano zastałam go nad jakimś komiksem. Takijuzjest, potrafi zachwycać się nasza, najlepsza, powojenną poetką, a kilka godzin później przegląda komiksy. Kiedy go zapytałam, jak to się dzieje, odpowiedział, że ceni wszystkie rodzaje literatury i wszystkie gatunki literackie. Wierzę mu.

Ina tym właśnie polega problem: pierwszy raz, przeprowadzając wywiad, wierzę we wszystko, co mówi mój rozmówca, nawet jeśli jego opinie są sprzeczne jedna drugą zdaje się wykluczać. Czy taki absolutny brak spójności może dawać w efekcie spójną osobowości spójny światopogląd?

Nigdy jeszcze nie spotkałam tak złożonego, fascynującego i niemożliwego człowieka. Muszę tylko trzymać go na dystans, bo że jest mną zainteresowany, to pewne, nie wiem tylko, na czym to jego zainteresowanie polega. Czy chodzi tylko o atrakcyjność fizyczną? Hunter jest bardzo pociągający. Czy to więc intelektualna? Jego umysł działa tak pokrętnie, a myśl biegnie w tak dziwnych i nieoczekiwanych kierunkach, że Z trudem za nim nadążam.

W każdym razie, jak już napisałam, muszę trzymać go na dystans. Nieraz przecież w swojej pracy miałam do czynienia z pociągającymi, inteligentnym, charyzmatycznymi facetami. Będzie to niełatwe zadanie, bo mam dziwne uczucie, że cały czas rozgrywam jakąś niezwykle partię szachów, w której, niestety, straciłam już swoją królowkę.

Najbardziej boję się w tej chwili tego, że mogę się zaangażować emocjonalnie. Od naszej nieszczęsnej wycieczki do kanionu, pierwszego dnia po przyjeździe, nie dotknął mnie ani razu, a ja do tej pory czuję jego dłonie na swoim ciele, do tej pory pamiętam, jak wtedy pachniało powietrze. To głupie, okropnie sentymentalne, ale prawdziwe.

Każdej nocy śpimy w jednym namiocie, tak blisko siebie, że czuję jego oddech. Każdego ranka budzę się sama. Powinnam się cieszyć, że nie komplikuje mi dodatkowo i tak niełatwego zadania, ale czasami chciałabym jednak, żeby mnie objął.

Przez ostatni tydzień myślę na dobrą sprawę wyłącznie o nim. Im więcej się dowiaduję na temat jego osoby, tym więcej chciałabym wiedzieć - już tylko dla siebie. Zbyt wiele tu tonów osobistych.

Dwa razy obudziłam się w środku nocy z bolesnym pragnieniem, żeby się do niego przytulić. Ciekawe, co by się stało, gdybym to zrobiła. Jeśli miałabym wierzyć w różne zaklęcia i siły nieczyste, o których pisze Hunter, to chyba musiałbym dojść do wniosku, że jakaś siła nieczysta rzuciła na mnie zaklęcie. Nigdy nikt nie budził we mnie tak silnych pragnień, tylu różnych uczuć. Itakiego lęku.

Cały czas się nad tym zastanawiam.

Czasami Lee pisała o kanionie i własnych wrażeniach, czasami zapisywała, godzina po godzinie, jak minął dzień, ale przede wszystkim pisała o Hunterze. To, co notowała w dzienniku, nie miało nic wspólnego z pedantycznymi, starannie przemyślanymi notatkami, które sporządzała do artykułu. Nigdy nie pozwoliłaby sobie na to, żeby mieszać te dwie sfery. Ani tu, ani tu nie zanotowała jednego: że ma coraz większe kłopoty ze snem. Zupełnie tego nie rozumiała. Nie mogła spać, a jednocześnie coraz lepiej się czuła w towarzystwie Huntera.

Chociaż jak ognia unikał jakichkolwiek rozmów na tematy prywatne, czegoś się jednak dowiedziała. Już w tej chwili, chociaż minęła dopiero połowa wyznaczonego czasu, miała dość materiału, by napisać solidny, wyczerpujący artykuł. Nie przypuszczała, że uda się jej osiągnąć aż tak wiele. A chciała jeszcze więcej - ze względu na swoich czytelników i, co tu ukrywać, na samą siebie.

- Nie rozumiem, jak szanująca się ryba może się nabrać na coś takiego. - Lee przyglądała się małej gumowej muszce, którą Hunter nabił na jej haczyk.

- Krótkowzroczność - stwierdził Hunter krótko, nakładając przynętę na własną wędkę.

- Nie wierzę ci, ale tym razem muszę coś złapać.

- Niezgrabnie zarzuciła wędkę.

- Pod warunkiem, że żyłka znajdzie się w wodzie.

- Zerknął na spławik zaplątany w zarośla i zarzucił swoją wędkę.

Nawet nie zaproponował pomocy. Po tygodniu przebywania w jego towarzystwie Lee wiedziała, że nie zaproponuje. Nauczyła się też, że jeśli chce z nim konkurować, czy to w wędkowaniu, czy w dyskusji na temat angielskiej literatury osiemnastowiecznej, musi uchwycić istotę sprawy, musi zaangażować się duszą i sercem.

Namęczyła się, napociła, ale wreszcie udało się jej wyplątać żyłkę z szuwarów. Rzuciła Hunterowi spojrzenie spod oka, ale ten siedział nieruchomo, wpatrzony w powierzchnię wody, pochłonięty swoim zajęciem, z pozoru obojętny na jej zmagania z oporną materią. Z pozoru. Zdążyła go już poznać na tyle dobrze, by wiedzieć, że widzi wszystko, że żaden jej ruch nie uchodzi jego uwadze. Mógł nie patrzeć, a zawsze widział wszystko, co dzieje się wokół niego.

Spróbowała zarzucić jeszcze raz. Tym razem spła - wik z cichym pluskiem opadł na wodę.

Hunter dostrzegł uśmiech zadowolenia przemykający przez jej twarz, ale nie odezwał się słowem. Dawno już doszedł do wniosku, że Lee zbyt poważnie traktuje samą siebie, niemniej pod tą wymuszoną powagą i brakiem dystansu do własnej osoby odnajdował wiele ciepła, którym Lee skądinąd szafowała bardzo oszczędnie.

Ślicznie się śmiała, niskim, matowym, melodyjnym śmiechem, ale robiła to zbyt rzadko.

Ostatni tydzień nie był dla niej łatwy, bo też Hunter nie zamierzał jej niczego ułatwiać. Człowiek dowiaduje się znacznie więcej o innych, obserwując ich w trudnych sytuacjach niż na wytwornych koktajl party. Odkrywał kolejne warstwy osobowości Lee, dopełniało się i wzbogacało pierwsze wrażenie z lotniska we Flagstaff, ale jeszcze bardzo wiele pozostało do odkrycia.

W przeciwieństwie do większości znanych mu osób, potrafiła całymi godzinami milczeć i wcale jej to nie przeszkadzało; cecha, którą bardzo cenił i która bardzo mu się podobała. Im mniej dbał o siebie, im swobodniej się nosił, tym większych Lee dokładała starań, żeby wyglądać nieskazitelnie. Z rozbawię - niem obserwował, jak każdego ranka wychodzi z namiotu i wraca z perfekcyjnie nałożonym makijażem i idealną fryzurą.

Pieszce wędrówki, wędkowanie. Zadbał o to, by dzinsy Lee i jej pionierki straciły swój błysk nowości. Zdarzało się, że przyłapywał ją na tym, jak wieczorami masuje zmęczone stopy. Kiedy wróci do Los Angeles i znowu znajdzie się w swoim przytulnym gabinecie, nie tak łatwo uda się jej zapomnieć o dwóch tygodniach spędzonych w Oak Creek Canyon.

Teraz stała na brzegu strumienia i z pełną skupienia miną zaciskała obydwie dłonie na wędcie. Lubił w niej to: wrodzoną potrzebę współzawodnictwa i kruchość, delikatność, podatność na zranienia ukryte pod maską pewności siebie.

Będzie tak stała, trzymając wędkę, dopóki on nie podniesie się i nie powie, że dość wędkowania na dzisiaj. Po powrocie do obozowiska natrze dłonie kremem; miękkie i delikatne, będą znowu pachniały jaśminem.

Dzisiaj jej dyżur przy ognisku. Zrobi obiad, swoim zwyczajem walcząc z kuchennymi utensyliami i przypalając niemal wszystko, co włoży do garnka, ale to też w niej lubił: że nigdy w żadnej sytuacji się nie poddaje.

Miała w sobie niewyczerpane pokłady ciekawości. Znowu zacznie zasypywać go pytaniami, a on będzie albo robił uniki, albo odpowiadał, zależy. Potem oboje zamilkną, on będzie czytał, a ona pisała. Świetnie. Czy trzeba czegoś więcej? Lubił i te ciche wieczory przy ognisku, z Lee tuż obok, pochłoniętą swoimi sprawami. Odprężona po całym dniu, zapisywała własne myśli w dzienniku, który strasznie go intrygował, albo porządkowała notatki do artykułu, który wcale go nie obchodził.

W ciągu tych dwóch wspólnie spędzonych tygodni miał nadzieję dowiedzieć się czegoś o niej, ale żeby tego dopiąć, w zamian musiał opowiedzieć Lee co nieco o sobie. Taka

wymiana, którą uznał za uczciwą i korzystną dla siebie. Czego się nie spodziewał i czego nie przewidział, to to, że będzie się tak dobrze czuł w jej towarzystwie.

Słońce mocno przygrzewało, powietrze było ciężkie od żaru lejącego się z nieba, nieruchome. Hunter zastanawiał się, czy Lee zauważyła chmury gromadzące się na niebie od wschodu i czy zdawała sobie sprawę, że przed wieczorem rozpęta się burza. Najprawdziwsza burza z piorunami i błyskawicami. Skrzyżowawszy nogi, spokojnie siedział na ziemi. Niech Lee sama odkryje, jakie przeżycie ich dzisiaj czeka.

Przedpołudnie minęło w milczeniu, czasami tylko z lasu dobiegały jakieś szelesty. Hunterowi udało się? złowić dwa pstrągi, ale drugiego wyrzucił z powrotem do strumienia, bo był za mały.

Nic nie powiedział. Lee też nie odezwała się słowem, widział tylko, że przygryza wargę, zła, że wróci do obozowiska z pustymi rękami i karkiem zeszytym - niałym od wielogodzinnego wpatrywania się w spłą - wik.

- Zastanawiam się - burknęła wreszcie - czy złośliwie nie założyłeś na mój haczyk przynętę, która odstrasza ryby.

Dokończył niespiesznie papierosa, zgasił go i odwrócił się w jej stronę.

- Chcesz zamienić się wędkami?

Spojrzała na niego z ukosa.

- Nie - oznajmiła krótko. - Jak na faceta, który w dzieciństwie nigdy nie wędkował, dobry w tym jesteś.

- Szybko się uczę.

- Czym się zajmował twój ojciec, kiedy mieszkaliście w Los Angeles? - zagadnęła, wiedząc, że albo jej odpowie od razu, albo zbędzie jej pytanie milczeniem.

- Sprzedawał buty.

Zaskoczył ją swoją odpowiedzią, oczekiwała raczej, że nie usłyszy żadnej.

- Sprzedawał buty?

- Tak. W dziale obuwniczym w domu towarowym, zresztą nie najlepszym domu towarowym. Mama pracowała w dziale papierniczym na drugim piętrze.

Nie musiał na nią patrzeć, by wiedzieć, że zmarszczyła czoło w zamyśleniu.

- Zaskoczona?

- Tak - przyznała. - Trochę. Nie wiem, dlaczego wyobrażałam sobie, że rodzice mieli jakiś wpływ na twoje zainteresowania i że musieli być niezwykle ludźmi, mieć niezwykle zawody.

Hunter wprawnym ruchem ponownie zarzucił wędkę.

- Zanim ojciec zaczął sprzedawać buty, sprzedawał bilety w teatrze w naszej dzielnicy, jeszcze wcześniej linoleum, dokładnie już nie pamiętam. - Po chwili milczenia odwrócił się do Lee. - Sytuacja finansowa zmusiła go do zarabiania na życie, ale tak w ogóle to miał naturę marzyciela, nie był stworzony do pracy. Gdyby urodził się w innej rodzinie, pewnie zostałby malarzem albo poetą. Tymczasem musiał zająć się handlem i ciągle tracił pracę, bo nic nie potrafił sprzedać, nawet siebie,; a może siebie przede wszystkim.

Lee zrobiło się przykro.

- Mówisz o nim tak, jakby nie żył.

- Zawsze byłem przekonany, że mama umarła z przepracowania, a ojciec dlatego, że po jej śmierci życie przestało go interesować.

Poczuła bolesny ucisk w gardle.

- Od dawna nie żyją?

- Miałem osiemnaście lat. Obydwoje umarli w odstępie pół roku.

- W tym wieku nie mogłeś już liczyć na opiekę państwa, a byłeś zbyt młody, żeby zostać sam.

Ujęty troską w jej głosie, Hunter przyglądał się profilowi Lee.

- Nie musisz mi współczuć, Lenore. Świetnie dawałem sobie radę.

- Byłeś jeszcze chłopcem. - A może nie, pomyślała. - Czekały cię studia, musiałeś zdobywać jakoś pieniądze na chesne, na utrzymanie, na mieszkanie.

- Ktoś mi pomagał, trochę pracowałem jako kelner.

Lee przypomniała sobie swoje lata w collegeu i portfel pełen kart kredytowych. Miała wszystko, cokolwiek zapragnęła.

- Było ci trudno.

- Niekoniecznie. - Zapalił papierosa i spojrzał na chmury powoli sunące w ich stronę. - Już na studiach wiedziałem, że jestem pisarzem.

- Co robiłeś po skończeniu studiów, a przed opublikowaniem pierwszej książki?

Uśmiechnął się nieznacznie, wydmuchując wysoko w powietrze kłęb dymu.

- Żyłem, pisałem i chodziłem na ryby, jak miałem chwilę wolnego czasu.

Nie zamierzała zadowolić się tą zdawkową odpowiedzią. Zaintrygowana, nie bardzo zdając sobie sprawę co robi, usiadła na ziemi koło Huntera.

- Musiałeś przecież pracować.

- Pisarstwo ta,praca, choć zapewne wielu ludzi jest innego zdania - zauważył Hunter.

W jego ustach nawet ostry sarkazm brzmiał jak łagodne pokpiwanie.

W innej sytuacji Lee może by się uśmiechnęła.

- Wiesz doskonale, że chodzi mi o coś innego. Musiałeś przecież zarabiać na życie, a twoja pierwsza książka ukazała się dopiero sześć lat temu.

- Nie przymierałem głodem na poddaszu, Lenore.

- Przesunął delikatnie palcem po jej dłoni. - Właśnie zaczynałaś pracę w „Celebrity”, kiedy w księgarniach pojawił się „Diabelski dług”. Można powiedzieć, że nasze gwiazdy weszły w tym samym czasie.

- Pewnie tak. - Odwróciła twarz i znowu zapatrzyła się w powierzchnię wody.

- Jesteś zadowolona ze swojej pracy? Lee wysoko uniosła brodę.

- Zaczynałam od gońca, a teraz jestem samodzielną dziennikarką. Zaledwie po pięciu latach.

- Nie odpowiedziałaś na moje pytanie.

- Ty też nie odpowiadasz na większość moich bąknęła.

- To prawda - przyznał. - Czego oczekiwałaś po swojej pracy?

- Chciałam odnieść sukces, zapewnić sobie poczucie bezpieczeństwa - odpowiedziała bez zastanowienia.

- Jedno z drugim nie zawsze idzie w parze.

Lee spojrzała na Huntera trochę lekceważąco, trochę pogardliwie.

- Ty masz jedno i drugie.

- Pisarz nigdy nie czuje się bezpieczny - zaoponował. - Tylko głupiec może oczekiwać poczucia bezpieczeństwa w tym zawodzie. Skończyłem czytać maszynopis, który przywiozłaś.

Nic nie powiedziała. Wiedziała, że prędzej czy później poruszy ten temat, ale miała cichą nadzieję, że zrobi to raczej później niż prędzej. Spoglądała nieruchomo przed siebie. Kamyki na dnie strumienia skrzyły się w słońcu niczym klejnoty. Tak właśnie wyglądają iluzje.

- Wiesz, że musisz skończyć tę książkę - powiedział cicho Hunter. - Nie wmówisz mi, że potrafisz zostawić swoich bohaterów, nie opowiedziawszy ich losów do końca, skoro zadałaś sobie tyle trudu, by powołać ich do życia i tak wyraziście nakreślić ich sylwetki. Masz jeszcze kilka rozdziałów do napisania, dwie trzecie już zrobiłaś, Lenore.

- Nie mam czasu - zaczęła.

- To żadne usprawiedliwienie.

Zniecierpliwionym ruchem odwróciła ku niemu głowę.

- Łatwo ci mówić z twojego piedestału. Mam bardzo absorbującą pracę i jej zamierzam poświęcić swój talent i czas.

- Czas i talent powinnaś poświęcić swojej powieści.

Powiedział to tak, jakby nie miała żadnego wyboru - nie podobało się jej to.

- Hunter, ja nie przyjechałam tutaj rozmawiać mojej pracy, tylko o twojej. Bardzo mi pochlebia, że twoim zdaniem moja książka jest coś warta, ale powtarzam ci, mam coś innego do zrobienia w życiu.

- Pochlebia ci? - Wpił w nią oczy, zamknął jej dłoń w swojej. - Wcale nie. Żałujesz, że pokazałaś mi swoją powieść, wolałabyś, żebym o niej nie wiedział, nie chcesz o niej rozmawiać. Nawet jeśli myślisz, że jest coś warta, boisz się postawić wszystko na jedną kartę.

Prawda bolała, działała na nerwy.

- Moja praca jest dla mnie najważniejsza, czy ci się to podoba, czy nie. Zresztą to nie twoja sprawa i nie powinieneś się wtrącać.

- Być może - powiedział powoli, nie odrywając od niej oczu. - Złapałaś rybę.

- Nie pozwolę, żebyś... - Przerwała, zmrużyła oczy. - Słucham?

- Złapałaś rybę - powtórzył. - Lepiej ją wyciągnij.

- Złapałam rybę? - zapytała Lee w osłupieniu i poczuła, jak wędka podskakuje w jej dłoni. - O rany! Złapałam! Co mam teraz zrobić?

- Wyciągnij ją - poradził Hunter raz jeszcze i położył się wygodnie na trawie.

- Nie pomożesz mi? - Nieporadnie zaczęła kręcić korbką. - Hunter, nie wiem, co robić, boję się, że mi ucieknie.

- To twoja ryba - oznajmił z szerokim uśmiechem. Chyba nie mogłaby być bardziej rozradowana, gdyby się dowiedziała, że prezydent zgodził się udzielić jej wywiadu. Chyba nie, choć ona sama pewnie byłaby innego zdania. Ale bo też nie widziała się w tej chwili: rozwiane włosy, wypieki na policzkach, rozpromienione oczy, twarz ozłocona promieniami stojącego wysoko na niebie słońca. Z przejęcia aż wysunęła język i przygryzła go zębami, a kiedy już wyciągnęła oporną rybę na brzeg, zanosła się głośnym śmiechem, który poniósł się po całej okolicy.

W Hunterze wzbierało leniwe pożądanie, kiedy patrzył na nogi Lee w płóciennych szortach, na grę mięśni pod podkoszulkiem i na miękkie krągłości sylwetki.

- Hunter! - Ze śmiechem uniosła wysoko wędkę z trzepoczącą się rybą. - Udało się!

Była prawie tak duża jak największa, którą udało mu się złapać w ciągu tego tygodnia. Hunter zacisnął usta. Miał wielką ochotę pogratulować Lee, ale doszedł do wniosku, że już ma wystarczająco zadufaną minę i całkiem dobrze obejdzie się bez jego pochwał.

- Musisz ją zdjąć z haczyka - poinstruował ją, opierając się na łokciu.

- Z haczyka? - Posłała mu zaskoczone spojrzenie. - Nie chcę jej dotykać.

- Musisz jej dotknąć, żeby zdjąć.

Lee uniosła brew.

- Wrzucę ją z powrotem.

Hunter ze wzruszeniem ramion zamknął oczy i wystawił twarz do słońca. Niech sobie robi, co chce.

- To twoja ryba, nie moja.

Obrzydzenie wobec biednego, trzepoczącego się stworzenia walczyło w Lee o lepsze z dumą z udanego połowu. Raz jeszcze spojrzała na Huntera. Nie pomoże, to jasne. Jeśli wrzuci rybę z powrotem do strumienia, będzie się z niej naśmiewał przez resztę dnia. Sytuacja nie do zniesienia. Poza tym, kombinowała Lee, i tak przecież będzie musiała dotknąć tego pstrąga, jeśli chce się go pozbyć. Zaciskając zęby, wyciągnęła dłoń ku swojej zdobyczy.

Mokra, zimna, oślizła. Cofnęła rękę.

Kątem oka dojrzała szeroki, bezczelny uśmiech na twarzy Huntera. Wstrzymując oddech, mocno chwyciła pstrąga jedną ręką, drugą wyciągnęła haczyk. Gdyby Hunter nie gapił się na nią tak wyzywająco, nigdy by tego nie dokonała. Z tak wyniosłą miną, naj jaką tylko było ją stać, wrzuciła rybę do plastikowego pojemnika.

- Bardzo dobrze. - Zamknął wieko i zwinął żyłkę swojej wędki. - Mamy już dzisiejszą kolację. Złapałaś całkiem okazały okaz, Lenore.

- Dziękuję. - W głosie Lee dało się słyszeć satysfakcję i lodowatą uprzejmość.

- Wystarczy dla nas obojga, musisz ją tylko najpierw oprawić.

- Jest tak duża jak... - Ruszył już w stronę obozowiska, musiała go dogonić, żeby wyjaśnić, co przed chwilą usłyszała. - Ja mam ją... oprawić?

- Taka jest zasada. Ty łapiesz rybę, tyją oprawiasz.

Stała butnie w rozkroku, ale Hunter pozostał doskonale obojętny na jej pozę i minę.

- Nie będę oprawiała żadnej ryby.

- Zatem nie będziesz jadła żadnej ryby - oznajmił z obojętnym wzruszeniem ramion.

Zapominając o dumie, Lee chwyciła go za rękę.

- Musisz zmienić zasadę, Hunter. - Westchnęła ciężko. Pozostaje tylko mieć nadzieję, że nie udławi się tym słowem: - Proszę cię.

Zatrzymał się, spojrzał na Lee z namysłem.

- Oprawię ją, ale musisz wyświadczyć mi przysługę. - Lekki uśmiezek pojawił się najego ustach.

- Mogę gotować dwa dni pod rząd.

- Powiedziałem: przysługę.

Odwróciła się ku niemu gwałtownie i na widok jego miny parsknęła śmiechem.

- Dobrze. Co to za przysługa?

- Na razie zostawmy może sprawę otwartą - zaproponował. - Nic konkretnego nie przychodzi mi do głowy.

Tym razem ona się zastanowiła.

- Otwartą i do negocjacji?

- Oczywiście.

- Umowa stoi. - Lee uniosła dłoń i zmarszczyła nos. - Idę umyć ręce.

Nie wiedziała nawet, że złowienie ryby i pieczenie jej nad ogniskiem może sprawić tyle radości. Jeszcze o czymś nie wiedziała. Od wielu dni nie spoglądała na złoty zegarek, który nosiła na przegubie. Gdyby nie prowadziła dziennika, nie wiedziałyby też zapewne, jaki dzień dzisiaj. To prawda, że mięśnie bolały ją każdego ranka po nocy spędzonej w namiocie i że tak zwane sanitariaty w obozowisku, najłagodniej mówiąc, pozostawiały wiele do życzenia, ale o dziwo, naprawdę odpoczywała.

Odkąd sięgała pamięcią, jej rozkład dnia był ściśle ustalony, czy to przez kogoś, czy przez nią samą. Tutaj wstawiała, kiedy się obudziła, szła spać, kiedy czuła się zmęczona, jadła, kiedy była głodna. Określenie „terminy” nie istniało. Od chwili opuszczenia domu rodziców w Palm Springs coś takiego się jej nie zdarzyło.

Co prawda spojrzenia Huntera sprawiały, że puls zaczynał bić jej szybciej i budziło się drzemiące tuż pod powierzchnią świadomości pożądanie, ale z tym dało się wytrzymać. Nieprawdopodobne, a jednak. Tak nieprawdopodobne, że Lee nie próbowała zrozumieć, dlaczego w jego towarzystwie czuje się tak dobrze. Teraz, późnym popołudniem, o szarej godzinie siedziała przy ognisku, przygotowywała kolację i cieszyła się życiem.

- Nie przypuszczałam, że coś może pachnieć tak wspaniale.

Hunter nalał sobie kawy i dopiero podniósł głowę.

- Przedwczoraj też jedliśmy rybę na kolację.

- Ale to była twoja ryba - przypomniała mu Lee, przewracając ostrożnie pstrąga. - Tajest moja.

Ciekawe, czy pamięta, jaka była przerażona, kiedy powiedział, że musi zdjąć ją z haczyka.

- Początkujący zawsze ma szczęście.

Lee już otworzyła usta, gotując się do wygłoszenia ciętej riposty, kiedy zobaczyła, jak Hunter się do niej uśmiecha. Zapomniała o ripostie, zapomniała nawet własnym pancerzu. Z

cichym westchnieniem na powrót zajęła się rybą. Uśmiechnięty, ten facet okazywał się jeszcze bardziej niebezpieczny.

- Jeśli wędkowanie zależy od szczęścia, masz go w nadmiarze.

- Wszystko zależy od szczęścia. - Hunter podał talerze, Lee nałożyła skwierczące porcje i zabrała się do jedzenia.

- Skoro wierzysz w szczęście, to co z przeznaczeniem? Powtarzasz ciągle, że możemy co prawda walczyć z naszym przeznaczeniem, ale nigdy z nim nie wygramy.

Hunter uniósł brwi. Nieustannie zadziwiał go jej jasny, precyzyjny i logiczny sposób myślenia.

- Jedno wiąże się z drugim. - Spróbował pstrąga nie omieszkał zauważyć, że Lee, choć przypalała wszystko, swojej zdobyczy nie przypaliła. - Twoim przeznaczeniem jest być tutaj, ze mną. Poszczęściło ci się i złapałeś rybę na kolację.

- Boję się, że naciągasz fakty do własnej teorii.

- Owszem. Czy każdy tak nie robi?

- Chyba tak. - Lee jadła, wpatrując się w drzewa gdzieś za plecami Huntera. Czy coś mogłoby lepiej smakować? Czy smakowało? I czy kiedykolwiek jeszcze będzie? - Tylko nie każdemu udaje się to tak dobrze jak tobie. - Z ociąganiem wzięła kilka suszonych owoców, które jej podał. Miała wrażenie, że przywiózł niewyczerpany zapas, chociaż ciągle jeszcze nie mogła się przyzwyczaić do ich smaku.

- Gdybyś mogła zmienić jedną jedyną rzecz w swoim życiu, co by to było?

Być może dlatego, że zapytał tak niespodziewanie, być może dlatego, że była wyjątkowo zrelaksowana, odpowiedziała bez chwili namysłu:

- Poprosiłabym o jeszcze.

Nie zapytał, jak czynili to zawsze jej rodzice, czego jeszcze. Pokiwał tylko głową.

- Można powiedzieć, że chcesz *to* przeznaczenie, a mieć to szczęście.

Przyglądała mu się, pogryzając brzoskwinie. Zachodzące słońce i blask ogniska rysowały na jego twarzy głębokie światłocienie. Krótka, szorstka broda okalała zaskakująco delikatne usta, czyniąc je jeszcze bardziej pociągającymi. Obok takiego mężczyzny żadna kobieta nie mogła przejść obojętnie, a raz zobaczywszy, na pewno nigdy by nie zapomniała. Ciekawe, czy on zdaje sobie z tego sprawę - przemknęło Lee przez głowę i omal nie wybuchnęła głośnym śmiechem. Oczywiście, że wie. Wie o wiele za dużo.

- A ty? - Nachyliła się lekko w jego stronę, jak zawsze kiedy zadawała ważne pytanie, a potem w napięciu czekała na odpowiedź. - Co ty byś zmienił, gdybyś miał taką szansę?

Uśmiechnął się.

- Poprosiłbym o jeszcze - powiedział cicho.

Poczuła, że ciarki przebiegły jej po plecach. Drgnęła. Hunter musiał to zauważyć. Przyjechałaś tu pracować, powtórzyła sobie kategorycznie. Do roboty.

- Wiesz - zaczęła jak gdyby nigdy nic - przez ostatni tydzień o pewnych sprawach mówiłeś więcej, niż oczekiwałam, o innych znacznie mniej, niż chciałabym usłyszeć. - Spokojnie podniosła do ust kolejny kęs pstrąga. - Myślę, że poznałabym cię lepiej, gdybyś opisał mi swój typowy dzień.

Jadł, z przyjemnością wdychając zapach pieczonego na świeżym powietrzu mięsa, rozkoszując się jego smakiem. Wieczorny wiatr pędził nad kanion ciemne chmury. Intrygowało go, czy Lee zauważyła zmianę pogody.

- Nie ma czegoś takiego jak typowy dzień.

- Znowu robisz uniki.

- Aha.

- Moje zadanie polega na tym, żeby wyciągnąć z ciebie odpowiedź.

Spojrzał na nią znad kubka z kawą.

- Lubię obserwować cię, kiedy pracujesz.

Lee zaśmiała się. Zawsze to samo; potrafił równocześnie rozbawić ją i zirytować.

- Dlaczego nie mogę pozbyć się wrażenia, że cały czas usiłujesz utrudniać mi zadanie?

- Jesteś bardzo spostrzegawcza. - Hunter odstawił talerz i zaczął bawić się końcami włosów Lee. - Romantyczna uroda i logiczny, ścisły umysł. Jawi mi się taki obraz kobiety.

- Hunter...

- Poczekaj. Dopiero zacząłem rysować jej postać. Ambitna, energiczna i bardzo zmysłowa, choć nie zdaje sobie z tego w pełni sprawy. Uwikłana w coś, czego jeszcze nie rozumie i nie potrafi wytłumaczyć. Coraz trudniej jest jej zdystansować się wobec zdarzeń, które rozgrywają się wokół niej. Jest też mężczyzna, którego pragnie, ale któremu nie potrafi zaufać. Ona szuka logicznych wyjaśnień, on podsuwa jej sprzeczne z logiką odpowiedzi, które w swojej irracjonalności są zatrważająco bliskie prawdy. Jeśli obdarzy go zaufaniem, będzie musiała odrzucić wszystko, co dotąd uważała za niepodważalne fakty. Jeśli mu nie zaufa, zostanie sama.

Mówił do niej, o niej, dla niej. Lee miała ściśnięte gardło, dłonie jej zwilgotniały. Nie potrafiła powiedzieć, czy to reakcja na jego słowa, czy na dotyk palców muskających jej włosy.

- Próbujesz mnie wystraszyć, snując intrygę swojej kolejnej książki wokół mnie.

- Rzeczywiście snuję wokół ciebie intrygę - przytaknął Hunter. - A to czy cię wystraszę, czy nie, będzie zależało od tego, na ile dobra okaże się moja intryga. Moim żywiołem są mroki i burze. - Jak na zamówienie, niebo rozdarła pierwsza błyskawica. - Każdy pisarz potrzebuje odpowiedniego tła. Gładka, jasna skóra... - Wierzchem dłoni pogładził ją po policzku. - Miękkie złocisto-ogniste włosy. Do tego ciemności, wiatr, głosy odzywające się z mroku. Logika i to, co niewyobrażalne. To, co niewystawialne i doskonałe, zimne piękno.

Z trudem przełknęła ślinę. Usiłowała mówić normalnym, swobodnym tonem:

- Powinno mi to pochlebiać, ale nie jestem pewna, czy chciałabym zostać bohaterką horroru.

- Tu znów wracamy do kwestii przeznaczenia, czyż nie? - Pociemniałe niebo rozświetliła kolejna błyskawica. - Potrzebuję cię, Lenore - szepnął. - Do swojej opowieści, i nie tylko.

Była coraz bardziej zdenerwowana. I pomyśleć, że jeszcze kilka minut temu całkowicie odprężona, szczęśliwa jadła kolację przy ognisku.

- Zaraz zaczniesz padać. - Nie potrafiła nadać głosowi spokojnego brzmienia. Kiedy wstała, chwycił ją za rękę i podniósł się w ślad za nią.

Wiatr targał konary drzew, niebo gwałtownie pociemniało. W oddali rozległ się grzmot.

Spojrzała w oczy Huntera i przeszedł ją lodowaty dreszcz, a potem ogarnęła fala gorąca. Nie ścisnął jej ręki, gdyby chciała, mogła ją w każdej chwili uwolnić, ale jego spojrzenie sparaliżowało ją, pozbawiło woli. Stali tak naprzeciwko siebie bez ruchu, dłoni w dłoni, a wokół nich szalała burza.

Być może życie składa się z kolejnych wyborów, o których kiedyś mówił Hunter, być może człowiek musi też liczyć na łut szczęścia, ale w tamtej chwili Lee była przekonana, że wszystkim rządzi przeznaczenie i że jej przeznaczeniem jest on. Tu już nie było żadnych wyborów.

Niebo się otworzyło, zalewając kanion potokami deszczu. Lee ocknęła się z hipnotycznego snu, ale jeszcze przez chwilę stała bez ruchu, przemoczona do suchej nitki, smagana wiatrem, w świetle błyskawic.

- Niech to cholera! - Hunter wiedział, że przekleństwo skierowane jest do niego, nie pod adresem rozszalałego żywiołu. - I co ja mam teraz zrobić?

Uśmiechnął się. Miał ochotę ująć jej twarz w dłonie i pocałować.

- Uciekać tam, gdzie sucho.

Zła, zdenerwowana i mokra Lee wczłogała się do namiotu. On świetnie się bawi, myślała, rozwiązując sznurowadła. Lubi wyprowadzać mnie z równowagi. Te cholerne buty będą schły przez tydzień. Z trudem ściągnęła je wreszcie z nóg.

Kiedy Hunter wsunął się za nią, nie odezwała się słowem. Uznała, że najlepiej zrobi, jeśli w dalszym ciągu będzie podsycala w sobie złość. Bębniący dach deszcz sprawiał, że i tak skąpa przestrzeń wydała się jeszcze ciaśniejsza.

Lee nigdy chyba bardziej nie odczuwała obecności Huntera niż w tej chwili. Kiedy się nachyliła, żeby ściągnąć skarpety, woda z karku zaczęła spływać jej po plecach.

- Mam nadzieję, że burza szybko minie.

Hunter ściągnął przemoczoną koszulę.

- Nie liczylibym na to. Będzie lało co najmniej do rana.

- Wspaniale.

Drżała z zimna i łamała sobie głowę, jak zdjąć mokre ubranie i nałożyć suche.

Hunter przykręcił przyniesioną od ogniska lampę w namiocie zapanował półmrok.

- Odpręż się i posłuchaj. Ten deszcz ma inną melodię niż w mieście. Nie usłyszysz cichego wizgu opon na śliskim asfalcie, klaksonów, odgłosu szybkich kroków na chodnikach.

Wyjął ze swojego plecaka ręcznik i zaczął wycierać jej włosy.

- Sama mogę to zrobić.

Wyciągnęła rękę, ale nie oddał jej ręcznika.

- Mokry ogień - mruknął. - To ładne.

Był tak blisko, że czuła od niego deszcz. Słyszała deszcz bębniący o dach. Czy się wzmógł, czy to nagle jej zmysły się wyostrzyły, ale miała wrażenie, że słyszy uderzenie każdej kropli oddzielnie. W półmroku namiotu wszystko stawało się nierealne.

- Powinieneś się ogolić - powiedziała, patrząc ze zdumieniem, jak jej dłoń sama się unosi i dotyka brody Huntera. - Zbyt wiele się za nią ukrywa. Już bez niej trudno cię przejrzeć.

- Tak? - zdziwił się, nie przestając wycierać jej włosów.

- Doskonale wiesz, że tak.

Namiot co chwila rozświetlały błyskawice, by na moment znowu pogrążyć go w mroku, ale Lee i tak widziała wszystko, co chciała widzieć, może nawet zbyt wiele.

- Muszę wiedzieć, na tym polega moje zadanie. Po to tu przyjechałam, żeby się dowiedzieć.

- A ja mam prawo powiedzieć ci tylko tyle, ile uznam za stosowne.

- Po prostu inaczej patrzemy na sprawę.

- Owszem.

Jak we śnie wyjęła ręcznik z rąk Huntera i teraz ona zaczęła wycierać mu włosy.

- Nie powinniśmy być teraz ze sobą.

Nie wiedział, że pożądanie może mieć pazury.

Gdyby teraz dotknął Lee, poczułby, jak zagłębiają się w jego ciele.

- Dlaczego?

- Zbyt się różnimy. Ty szukasz tego, co niewytłumaczalne, ja trzymam się świata racjonalnego. - Jego lusta były tak blisko. - Hunter...

Wiedziała, co nastąpi, wiedziała, że to nie ma sensu, wiedziała, że potem przyjdzie ból.

- Masz wybór.

- Nie. Nie mam. - Ręcznik upadł na ziemię. Kolejna błyskawica, zaraz po niej grzmot.

- Być może żadne z nas nie ma.

Położyła dłonie na jego nagich ramionach. Patrzył jej prosto w oczy, ale jeszcze jej nie dotykał. Walcząc z pożądaniem, pozwolił, by ten pierwszy raz to ona otworzyła drzwi i poprowadziła ich we wspólną noc.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Rano niebo było czyste jak kryształ. Lee budziła się powoli. Leżała naga w ramionach Huntera, czuła jego ciepło i po raz pierwszy od tygodnia było jej naprawdę dobrze w ich ciasnym lokum.

Ostrożnie podniosła głowę. Chciała mu się przyjrzeć. Do tej pory nie widziała go jeszcze śpiącego. Codziennie wstawał wcześniej od niej i parzył pierwszą kawę. Człowiek we śnie wygląda bardziej bezbronne, może nawet bardziej niewinnie.

Twarz Huntera wydawała się równie niebezpieczna i pociągająca jak zawsze, a świadomość, że on lada chwila może otworzyć oczy i spojrzeć na Lee tym swoim przenikliwym spojrzeniem, dodawała jej tylko tajemniczości.

To dobrze, myślała. Dobrze, że zakochała się w kimś niebezpiecznym, trudnym. Nie chciała mężczyzny zwyczajnego.

Zakochała. Powtarzała to słowo w myślach. Budziło niepokój. Oznaczało ból. Czy Hunter nie ostrzegał jej, że czyniąc krok przed siebie, trzeba się najpierw upewnić, gdzie postawić stopę? Nie posłuchała jego przestróg. Tym razem upadek okazał się miękki, ale doskonale wiedziała, że w każdej chwili może runąć w przepaść. Nie będzie teraz o tym

myślała. Przytuliła się mocniej do Huntera z mocnym postanowieniem, że jednak zerwie kilka kwiatów w czasie pobytu w kanionie i będzie się cieszyć każdym pojedynczym płatkim. Sen wkrótce się skończy, a ona wróci do rzeczywistości, do swojego życia w Los Angeles. Tego przecież chciała. Przez chwilę leżała nieruchomo, wsłuchując się w ciszę.

Dobrze byłoby wysuszyć mokre ubrania na słońcu, pomyślała leniwie. I buty. Ziewnęła.

Powinna zapisać kilka rzeczy w dzienniku. Hunter oddychał równo, powoli. Uśmiechnęła się.

Zrobi wszystko, co zamierzała, a potem wróci do namiotu i obudzi go. To przywilej kochanki.

Kochanka. Ciekawe, dlaczego to słowo nie budzi w niej zdziwienia. Czy to możliwe, że od początku wiedziała, dokąd oboje zmierzają? Pokręciła głową na tę myśl. Bzdura.

Powoli odsunęła się od Huntera. Kiedy miała już odchylić klapę namiotu i wyjrzeć na zewnątrz, poczuła dłoń zamykającą się wokół jej kostki. Hunter patrzył na nią z głową wspartą na ramieniu.

- Jeśli tak zamierzasz wyjść na polanę, długo nie nacieszysz się samotnością.

Postała mu spojrzenie, które mogło być wyniosłe, gdyby nie była naga.

- Chciałam tylko wyjrzeć. Byłam pewna, że śpisz.

Uśmiechnął się. Była chyba jedyną kobietą na świecie, która na czworakach, nagusienka, potrafi przemawiać tonem urażonej godności.

- Wcześniej się obudziłaś.

- Pomyślałam, że dobrze byłoby wysuszyć ubrania.

- Byłoby dobrze.

Usiadł, chwycił ją za rękę i przyciągnął do siebie tak gwałtownie, że oboje upadli na śpiwory.

- Później to zrobimy - mruknął leniwie.

Niepewna, czy powinna się roześmiać, czy obruszyć, zdmuchnęła włosy z czoła i oparła się na łokciu.

- Nie jestem zmęczona.

- Nie trzeba być zmęczonym, żeby leżeć. - Zagarnął ją pod siebie. - To się nazywa relaks.

- Nie powiedziałabym, żeby to miało wiele wspólnego z relaksem.

- Nie? - Taką właśnie chciał ją widzieć. W świetle poranka, z potarganymi włosami, ze skórą ciepłą od snu, ociążałą po całej nocy kochania się i ciągle nienasyconą. - W takim

razie relaks też odłożymy na później. - Zanim ją pocałował, zobaczył jeszcze delikatny uśmiech na jej twarzy.

- Szkoda, że straciliśmy cały tydzień. - Nie otwierając oczu, Hunter palcami przeczesał włosy Lee.

- Straciliśmy? - Lee pozwoliła sobie na uśmiech. Skoro on nie widzi...

- Gdybyśmy od razu tak zaczęli, spałbym znacznie lepiej.

- Naprawdę? - Lee zrobiła poważną minę i uniosła głowę. - Miałeś kłopoty ze snem? Hunter powoli otworzył oczy.

- Rzadko wstaję o świcie, chyba że muszę pisać.

- Tak? - W głosie Lee słychać było nieznośne samozadowolenie.

- Używasz tych perfum specjalnie, żeby doprowadzać mnie do szału.

- Do szału? - Położyła łokcie płasko na jego piersi. - To bardzo subtelny zapach.

- Subtelny! Jakby zdzielić kogoś młotem w splot słoneczny.

Z trudem powstrzymała się od parsknięcia śmiechem.

- To ty uparłeś się, żebyśmy spali w jednym namiocie.

- Ja się upierałem? - Spojrzał na nią z rozbawieniem. - Powiedziałem ci, że nie będę miał nic przeciwko temu, żebyś spała na dworze.

- Wiedziałeś doskonale, że się nie zdecyduję.

- Owszem, ale nie przypuszczałem, że tak długo będziesz mi się opierać.

Poderwała głowę.

- Opierać? - powtórzyła. - Chcesz powiedzieć, że zaplanowałeś to, niczym scenę w powieści?

Hunter wyszczerzył zęby w uśmiechu. Chryste... nie pamiętał, kiedy czuł się tak czystym, tak... pełnym człowiekiem.

- Zadziało.

- Typowe - stwierdziła Lee. Nie potrafiła się obrazić, ale na wszelki wypadek zrobiła taką minę. - Nie rozumiem, jak mogliśmy pomieścić się w trójkę w tej ciasnocie: ja, ty i twoje rozdęte ego.

- I twój upór. To już czworo.

Lee usiadła gwałtownie, uniosła wysoko brwi.

- A ty oczekiwałeś, że - wykonała dłonią szeroki gest - padnę ci do nóg?

Hunter rozważał przez moment taką możliwość.

- To mogłoby być miłe, ale w swoim scenariuszu przewidziałem kilka przeszkód po drodze.

- Coś podobnego. - Ciekawe, czy ten bałwan zdaje sobie sprawę, że z każdym słowem pograża się coraz bardziej. - Na pewno napotkamy jeszcze niejedną. - Wyciągnęła z plecaka czysty podkoszulek. - Zaczynając od teraz.

Już miała go włożyć, ale Hunter chwycił za kraj i pociągnął. Lee wylądowała na jego piersi. Kiedy wreszcie oderwał usta od jej ust, spojrzała na niego spod przymkniętych powiek.

- Wydaje ci się, że jesteś okropnie przebiegły, tak?

- Aha. - Pocałował ją jeszcze raz. - Zróbmy śniadanie.

Udało się jej nie zaśmiać, ale oczy ją zdradziły.

- Łajdak.

- W porządku. Głodny jestem. - Obciągnął podkoszulek Lee i sam zaczął się ubierać.

- Teraz, kiedy już osiągnąłeś swój cel, moglibyśmy się przenieść do jakiegoś miłego hotelu. - Leżąc, usiłowała wciągnąć džinsy.

Hunter wyjął z plecaka parę czystych skarpetek.

- Nie chcesz chyba powiedzieć, że masz problemy z przystosowaniem się.

- Może nie problemy, raczej fantazje na temat wanny z gorącą wodą i łóżka z miękkim materacem. Cudowne fantazje. - Ostrożnie dotknęła okolic krzyża.

- Życie pod namiotem wymaga pewnego hartu ducha i wytrzymałości - rzucił Hunter lekko. - Rozumiem, że masz dosyć.

- Nic takiego nie mówiłam - obruszyła się. Pomyślała z rezygnacją, że cokolwiek by powiedziała, będzie na przegranej pozycji. - Dobrniemy do końca tych cholernych dwóch tygodni - mruknęła i wyczołgała się z namiotu.

Nie mogła zaprzeczyć, że powietrze było tu cudowne, a niebo takie, jakiego nigdzie indziej nie widziała. Nie wróciłaby teraz za nic do Los Angeles. Chodziło jej tylko o najbardziej podstawowe udogodnienia, których człowieka nie można pozbawiać, jak gorąca kąpiel i spanie w wygodnym łóżku, w pachnącej, czystej pościeli. Coś, co większość ludzi uważa za oczywiste. Tylko że Hunter Brown nie był większością ludzi.

- Cudownie, prawda? - Objął ją od tyłu w pasie i przytulił do siebie. Chciał, żeby widziała to, co on widzi, czuła to, co on czuje. Może nawet pragnął tego aż za bardzo.

- Tak pięknie, że aż nierealnie. - Westchnęła, nie bardzo wiedząc dlaczego. Czy Los Angeles wyda się jej bardziej realne, kiedy ten tydzień dobiegnie końca? W każdym razie potrafiła się poruszać wśród wieżowców i tłumów ludzi, tamten świat rozumiała. Tutaj czuła się mała, a jej kariera zdawała się zupełnie nieistotna.

Odwróciła się gwałtownie do Huntera i przywarła do niego całym ciałem.

- Z trudem przychodzi mi to przyznać, ale cieszę się, że tu przyjechałam. Umieram z głodu - dodała po chwili z uśmiechem. - Dzisiaj ty gotujesz.

- I dzięki Bogu.

Po chwili bekon skwierczał już w rynience na ogniu.

- Przywiozłeś ze sobą tyle jajek. Jak je przechowujesz, że jeszcze się nie zepsuły?

Ponieważ patrzyła mu na dłonie, nie zauważyła uśmiechu, który przemknął przez jego twarz.

- To jedna z wielu tajemnic życia. Podaj mi lepiej talerz.

- Już... Popatrz. - Zapatrzyła się na dwa króliki, które przycupnęły na skraju polany, najwyraźniej zaciekawione intruzami. - Są takie śliczne, że chciałoby się ich dotknąć.

- Gdyby ci się udało do nich zbliżyć, przekonałabyś się, żegnają ostre zęby. - Hunter sam musiał sięgnąć po talerz.

- Te, o których myślę, nie mają.

- Króliczki, wiewióreczki i inne miłe futrzaki. Owszem, śliczne, kiedy patrzeć na nie z daleka, ale diabelnie kłopotliwe. Pamiętam, jak kilka lat temu pokłóciłem się z Sarą na ten temat.

- Sara? - Lee machinalnie wzięła talerz podany przez Huntera, ale nawet tego nie zauważyła.

Nie przypuszczał, że potrafi do tego stopnia się zapomnieć. Jak mógł rzucić w rozmowie imię Sary?

- Ktoś bardzo mi drogi - powiedział, nakładając resztę jajek na talerz. Przypomniawsobie wymądrzania się córki na temat drzemiących namiętności i zakochiwania się. Uśmiechnął się mimo woli - Zdaje się, że bardzo chciałyby cię poznać.

Lee poczuła lodowaty ucisk w sercu. Nie mówili o zobowiązaniach, o związku. Oboje są dorośli. Jest odpowiedzialna za swoje uczucia i ich konsekwencje.

- Tak? - Nie czuła smaku tego, co je. Jej wzrok padł na pierścień na palcu Huntera. Nie obrączka, ale... Musi zapytać. Musi wiedzieć, zanim sprawy zajdą za daleko.

- Ten pierścień, który nosisz - zaczęła nie zdradzającym emocji głosem - jest bardzo niezwykły. Nigdy nie widziałam podobnego.

- Raczej nie mogłaś. Moja siostra go zrobiła.

- Siostra? - Jeśli to ona ma na imię Sara...

- Bonnie rodzi dzieci i robi biżuterię - ciągnął Hunter. - Nie jestem pewien, które z tych zajęć jest dla niej ważniejsze.

- Bonnie. - Pokiwała głową i wróciła do jedzenia.

- Masz tylko jedną siostrę?

- Tak i o dziwo byliśmy ze sobą bardzo zżyci.

- Przypomniał sobie pierwsze trudne lata, kiedy uczył się być dla Sary ojcem i matką.

- Nadal jesteśmy.

- Co ona myśli o twojej pracy?

- Bonnie twardo wierzy, że każdy powinien robić to, na co ma ochotę. Pod warunkiem, że wziął ślub i ma szóstkę dzieci. - Uśmiechnął się, widząc nie wypowiedziane pytanie w oczach Lee. - W tej materii sprawiłem jej zawód. - Zamilkł, a uśmiech znikł z jego twarzy. - Myślisz, że kochałbym się z tobą, gdyby w domu czekała na mnie żona?

Lee wbiła wzrok w talerz. Jak to jest, że on potrafił przejrzeć każdą jej myśl, a ona nie?

- Tylu rzeczy jeszcze o tobie nie wiem.

- Pytaj - powiedział, nie wiedząc, czy to impuls, czy od dawna był na to gotowy.

Uniosła głowę. Już nie myślała o tym, czy chce wiedzieć ze względu na artykuł, czy dla siebie, po prostu musiała wiedzieć.

- Nigdy nie byłeś żonaty?

- Nie.

- Dlatego, że tak cenisz swoją prywatność?

- Nie. Dlatego, że dotąd nie znalazłem nikogo, kto potrafiłby zaakceptować mój sposób życia i moje zobowiązania.

Dość dziwnie sformułowana odpowiedź, pomyślała Lee. Nie powinna za bardzo naciskać. Jeśli zacznie zadawać zbyt wiele osobistych pytań, da prawo Hunterowi do tego samego. Postanowiła zmienić temat.

- Powiedziałeś, że urodziłeś się pisarzem. Co sprawiło, że zdałeś sobie z tego sprawę?

- Myślę, że nie tyle zdałem sobie sprawę, co zaakceptowałem ten stan rzeczy. - Lee czekała na szczegóły. Wyjął papierosa i obejrzał go uważnie. - To było chyba na pierwszym roku studiów. Od kiedy pamiętam, coś tam skrobałem, ale koniecznie chciałem zostać sportowcem. Wtedy właśnie napisałem coś, co przesądziło o moim wyborze. Nic nadzwyczajnego - dodał w zamyśleniu. - Prosta historyjka, ale postaci mnie wciągnęły. Znałem je tak, jak nigdy nikogo. Wtedy zrozumiałem, że nie mogę robić nic innego.

- Musiało być ci ciężko. Trudno jest wejść na rynek wydawniczy. Nawet jeśli się przebijesz, prawdziwe pieniądze zaczynają się dopiero wtedy, kiedy masz bestseller. Rodzice nie żyli, musiałeś jakoś się utrzymywać.

- Byłem kelnerem. - Uśmiechnął się. - Nienawidziłem tego. Czasami trzeba postawić wszystko na jedną kartę, Lenore. Ja tak zrobiłem.

- Ale z czego żyteś do momentu opublikowania „Diabelskiego długu”?

- Pisałem.

Lee pokręciła głową, zapominając o nie dokończonym śniadaniu.

- Z artykułów i opowiadań nie da się żyć, A „Diabeł” był twoją pierwszą książką.

- Nie. Przedtem napisałem kilkanaście innych.

- Wydmuchnął kłęb dymu i sięgnął po dzbanek z kawą. - Chcesz trochę?

Pochyliła się i ściągnęła brwi.

- Posłuchaj, Hunter. Kilka miesięcy zbierałam materiały na twój temat. Nie znalazłam zbyt wiele, ale całą twoją bibliografię mam w małym palcu, znam nawet rzeczy, które pisałeś jeszcze na studiach. Nie mogłabym przeoczyć kilkunastu książek.

- Znasz wszystko, co napisał Hunter Brown sprostował, nalewając sobie kawę.

- Toteż właśnie mówię.

- Nie zbierałaś materiałów na temat Laury Miles.

- Słucham?

Ta rozmowa sprawiała mu większą przyjemność, niż mógł przypuszczać.

- Wielu pisarzy pisze pod pseudonimem. Mój brzmiał Laura Miles.

- Wybrałaś kobiecy pseudonim? Napisałeś kilkanaście książek przed „Diabelskim długiem” pod kobiecym pseudonimem?

- Aha. Kłopot z pisaniem polega na tym, że nazwisko niesie ze sobą określone wyobrażenia na temat autora. Hunter Brown brzmiałoby fatalnie przy tym, co wtedy pisałem.

Lee westchnęła ciężko.

- A co wtedy pisałeś?

- Romanse. - Wrzucił niedopałek do ognia.

Ty?

Przez chwilę patrzył na jej pełną niedowierzania minę, wreszcie wyciągnął się wygodnie na trawie. Przyzwyczał się już, że to najbardziej wykpiony gatunek, i bardziej go to bawiło, niż obrażało.

- Jesteś przeciwna romansom w ogóle, czy tylko dziwi cię, że je pisałem?

- Ja nie... - Lee próbowała zebrać myśli. - Po prostu nie mogę sobie wyobrazić ciebie produkującego historie typu „a potem żyli długo i szczęśliwie”. Niedawno skończyłam czytać „Cichy krzyk”. Potem przez tydzień zamykałam na klucz drzwi do sypialni. - Przeczesała włosy palcami. - Romanse?

- Większość powieści coś z nich ma. Romans po prostu skupia się na wątku miłosnym, zamiast czynić go pobocznym.

- Nie miałaś wrażenia, że marnujesz swój talent? Rozumiem, że musiałeś włożyć coś do garnka, ale...

- Nie - przerwał jej. - Nigdy nie pisałem dla pieniędzy, Lenore. Podobnie jak ty nie pisałaś swojej powieści dla zysku. Jeśli zaś chodzi o marnowanie talentu, nie kręć nosem na coś, czego nie rozumiesz.

- Przepraszam, nie chciałam cię urazić, tylko...

- Bezradnie wzruszyła ramionami. - Jestem zaskoczona. Nie, zdziwiona. Wszędzie widzę te małe książeczki w miękkiej oprawie, ale...

- Nigdy nie pomyślałaś, żeby którąś przeczytać dokończył. - Powinnaś, bardzo by ci się to przydało.

- Chyba dla zabawy.

Podobało mu się, jak to powiedziała, jakby to było coś, z czym trzeba się kryć przed innymi. Dorosła osoba przyłapaną na lizaniu lizaka.

- Jeśli powieść nie bawi, nie jest powieścią i tylko niepotrzebnie zabiera czas. Domyślam się, że czytałaś „Jane Eyre”, „Rebekę”, „Przeminęło z wiatrem”, „Iyanhoe”.

- Oczywiście.

- A to wszystko romanse. Wiele z nich znajdziesz w tych małych książeczkach w miękkiej oprawie.

Mówił absolutnie poważnie. W tej chwili Lee oddałaby pół swojej domowej biblioteki, żeby móc przeczytać jedną Laurę Miles.

- Chcę o tym napisać, Hunter.

- Proszę bardzo.

Oczekiwała sprzeczek, już otworzyła usta, gotowa odierać jego argumenty, przekonywać.

- Proszę bardzo? - powtórzyła. - Nie masz nic przeciwko temu?

- Dlaczego miałbym mieć? Nie wstydzę się Laury Miles. Prawdę mówiąc... - uśmiechnął się do swoich wspomnień - lubię te książki.

- Dlaczego więc dotąd się z tym kryłeś? - Pokręciła głową, pogryzając kawałek zimnego bekonu. - Niech cię cholera. Ze wszystkiego musisz robić tajemnicę.

- Nigdy wcześniej nie spotkałem dziennikarza, któremu chciałbym o tym opowiedzieć. - Wstał, przeciągnął się, spojrzął z rozkoszą w błękitne niebo. Nigdy wcześniej

nie spotkał też kobiety, z którą chciałby spędzić życie. Zaczynał się zastanawiać, czy przypadkiem jedno z drugim jakoś się nie łączy.

- Nie komplikuj prostych spraw, Lenore - powiedział, myśląc na głos. - Na ogół i tak komplikują się same bez naszego udziału.

Lee odstawiła talerz, też wstała.

- Jeszcze jedno pytanie.

Popatrzył na jej potargane włosy, na twarz bez makijażu. I nie wiedział: czy to dziennikarka była zbyt zajęta zbieraniem materiałów, czy kobietę zbyt pochłonał mężczyzna. A chciał wiedzieć.

- Zgoda. Jeszcze jedno pytanie - przystał.

- Dlaczego ja?

Co miał powiedzieć, skoro sam nie znał odpowiedzi? Skoro wahał się z zadaniem tego pytania samemu sobie? Ujął jej twarz w dłonie i pocałował ją.

- Coś w tobie zobaczyłem - szepnął. - Chcę czegoś od ciebie. Nie wiem jeszcze, co zobaczyłem, nie, wiem, czego chcę, i może nigdy się nie dowiem. Wystarczy ci taka odpowiedź?

Musi.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Lee stała na skałach nad kanionem i patrzyła na rozległy pejzaż w dole. Zamyśliła się.

Byli kochankami zaledwie od kilku dni, a zdawało się, że Hunter wie o niej wszystko, zna wszystkie jej mocne i słabe strony. Ona poznawała go powoli, krok po kroku, za każdym nowym odkryciem jednakowo zdumiona, że przyszło tak łatwo i naturalnie, jakby jego prawda tkwiła w niej od zawsze. Być może intensywność doznań wynikała z tego, że wszystko działo się tak błyskawicznie. Lee uwierzyłaby może w tę teorię, gdyby nie to, że wspólnie spędzone godziny zdawały się wykraczać poza granice czasu.

Za dwa dni opuści kanion, opuści mężczyznę i stanie na powrót tą Lee Radcliffe, którą formowała przez całe lata. Wróci do zwykłego rytmu, znowu będzie pisała artykuły i pięła się po kolejnych szczeblach kariery.

Jaki miała wybór? Zmrużyła oczy w popołudniowym słońcu. Jej życie w Los Angeles miało kierunek, sens i cel; chciała odnieść sukces, dowieść samej sobie, że to, co dawno temu założyła, może się udać. Cel może w tej chwili, tutaj, w kanionie, mało ważny. Tutaj wystarczyło po prostu być, oddychać, ale przecież nie tu miała się toczyć jej codzienność.

Nawet gdyby Hunter ją poprosił, nawet gdyby sama tego chciała, nie potrafiłaby przecież wieść takiej pozbawionej planu, dezorganizowanej egzystencji. Cel. Jaki tu miałyby cel? Nie może wiecznie marzyć przy obozowym ognisku.

Tylko dwa dni. Zamknęła oczy, mówiąc sobie, że wszystko, co się tu zdarzyło, wszystko, czego tu doświadczyła i co zobaczyła, na zawsze pozostanie odcisnięte w jej pamięci. Dlaczego zostało już tak niewiele czasu? Dlaczego?

- Trzymaj. - Hunter podszedł do niej z lornetką w rękę. - Powinnaś widzieć tak daleko, jak się da.

Wzięła od niego lornetkę z nieznacznym uśmiechem. Wszystko, co mówił, miało zawsze kilka znaczeń. Obraz kanionu przybliżył się, stał się bardziej osobisty. Widziała bystry nurt wody w strumieniu zbyt odległym, by mogła słyszeć jego odgłos. Dlaczego nigdy wcześniej nie dostrzegła, że każdy liść może być niepowtarzalny, inny? Widziała ludzi kręcących się wokół swoich namiotów, widziała turystów, którzy przyjechali tu na jednodniową wycieczkę. Opuściła lornetkę. Bała się, że będą zbyt jej przeszkadzali swoją obecnością.

- Przyjedziesz tu znowu w przyszłym roku?

- Chciała go sobie wyobrazić w tym miejscu, zapamiętać na tle bezkresnego pejzażu.

- Jeśli będę mógł.

- Tu się nic nie zmieni - szepnęła. Wróci tu za pięć, dziesięć lat i strumień będzie tak samo wił się po dnie kanionu, skały będą trwać w tym samym miejscu. Tylko że ona nigdy tu nie wróci. Z trudem otrząsnęła się z melancholijnej zadumy i uśmiechnęła do Huntera.

- Pora na lunch.

- Tu na górze za gorąco, żeby jeść, zejdziemy na dół i poszukamy jakiegoś zacienionego miejsca.

- Dobrze. Gdzieś nad strumieniem. - Spojrzała w prawo. - Zejdzmy tędy, Hunter. Jeszcze tam nie byliśmy.

Wahał się przez moment.

- Chodźmy. - Wziął ją za rękę i ruszyli wybraną przez nią ścieżką.

Droga w dół zawsze jest łatwiejsza niż w górę. Tego też się nauczyła w ciągu minionych dni. Hunter choć trzymał ją za rękę, ale nie prowadził jej. Po prostu szedł swoim szlakiem. Tak jak pójdzie swoim szlakiem za czterdzieści osiem godzin.

- Po powrocie do domu siądziesz do nowej książki?

Pytania, pomyślał. Nie znał nikogo, kto dysponowałabym takim zapasem pytań.

- Tak.

- Czy boisz się czasami, że... wyczerpią ci się pomysły?

- Bezustannie.

Lee zatrzymała się zaintrygowana.

- Naprawdę? - Nie przypuszczała, że Hunter może się czegoś bać. - Myślałam, że im większy sukces, tym człowiek bardziej wierzy w siebie, jest pewniejszy własnych możliwości.

- Sukces to nienasycone bóstwo. Za każdym razem, kiedy siadam nad czystą kartką, zastanawiam się, jak dobrnę do końca powieści.

- I jak ci się udaje?

Hunter wznowił marsz.

- Snuję własną opowieść. Po prostu, choć to rozpaczliwie skomplikowane.

Jak on, pomyślała. Też jest prosty i skomplikowany.

Schodzili coraz niżej. W pewnej chwili miała wrażenie, że dobiegł ją szum silnika jakiegoś samochodu, dźwięk, którego nie słyszała od wielu dni. Weszli między drzewa. Dziwne, myślała. Surowe, potężne skały za plecami, a tu, w dole, cienisty, otulający człowieka las.

Zobaczyła kilka kwiatów. Zerwała trzy, resztę zostawiając dla kogoś innego. Nie przyjechała tu przecież zbierać kwiatków - przypomniała sobie własne słowa.

Hunter odwrócił się ku niej, kiedy wtykała ostatni we włosy. Pożądanie, przemożne i raptowne, zaparło mu dech w piersiach. Lenore. Mógł zrozumieć, dlaczego mężczyzna z wiersza Poe boleje do utraty zmysłów nad śmiercią Lenore.

- Jesteś jeszcze ładniejsza. Niemożliwie piękna. - Dotknął palcem jej policzka. Czy on też będzie wariował z tęsknoty?

W oczach Huntera było coś, co sprawiło, że Lee nie odpowiedziała uśmiechem. Znowu czytał w jej myślach, szukał czegoś... Nawet jeśli wiedziała, czego, nie była pewna, czy potrafi mu to dać. Położyła dłonie na jego ramionach i lekko go pocałowała.

Hunter przygarnął ją do siebie, oparł głowę na jej brodzie.

- Chcę się z tobą kochać - powiedział cicho. - W blasku słońca i w cieniu drzew. Wieczorem, kiedy zapadnie zmierzch. I o świcie, gdy wyglądasz tak ładnie.

- O północy, kiedy księżyc wysoko - dopowiedziała. - Wtedy wszystko jest możliwe.

- Zawsze wszystko jest możliwe. - Pocałował ją w jeden policzek, w drugi. - Trzeba tylko wierzyć.

Zaśmiała się trochę smutno.

- Prawie uwierzyłam. I kolana się pode mną ugięły.

Chwycił ją na ręce.

- Teraz lepiej?

Czy jeszcze kiedyś będzie się czuła tak wolna jak teraz? Zarzuciła mu ręce na szyję i pocałowała, wkładając w ten pocałunek całe swoje uczucie.

- Tak. Jeśli nie postawisz mnie zaraz na ziemię będziesz musiał zanieść mnie do obozowiska.

- Czy to znaczy, że nie jesteś głodna?

- Wątpię, żebyś miał w torbie coś poza suszonymi owocami i pestkami słonecznika.

Co to za lunch?

- Zostało jeszcze kilka karmelków.

- Zjedzmy je.

Hunter puścił ją bezceremonialnie.

- Okazuje się, że nic nie wyzwała w kobiecie tak wielkich żądz jak jedzenie.

- Tylko czekolada - zaproponowała Lee. - Możesz zjeść moją porcję pestek.

- Są zdrowe. - Hunter wyjął z torby zapakowany] w folię lunch.

- Poprzestanę na rodzynekach - oznajmiła Lee bez entuzjazmu. - Za pestki dziękuję.

Hunter ze wzruszeniem ramion włożył kilka do ust.

- Nie wytrzymasz do kolacji.

- Od dwóch tygodni nie wytrzymuję do kolacji. Może pestki, rodzyнки i suszone morele są zdrowe, ale nigdy nie zastąpią porządnego kawałka mięsa - wreszcie] znalazła karmelki w torbie - albo czekolady.

- Hedonistka.

- Absolutnie. - Jej oczy śmiały się wesoło. - Lubię jedwabne bluzki, francuskiego szampana i homara w gorącym sosie. - Westchnęła, zastanawiając się, czy Hunter jest jakoś szczególnie przywiązany do ostatnich karmelków. - Szczególnie cieszę mnie po całym tygodniu ciężkiej pracy, kiedy mogę sobie na nie pozwolić bez wyrzutów sumienia.

Hunter rozumiał to aż nazbyt dobrze. Lee nie była kobietą, która domagałaby się opieki, ale i on nie wierzył, że każdy powinien żyć na własną rękę. Jaką przyszłość mógłby mieć związek dwojga ludzi o tak różnych zapatrywaniach i postawach? Nigdy nikomu nie narzucał własnego punktu widzenia i nie pozwalał, by ktokolwiek coś mu dyktował. Teraz, kiedy zegar bezlitośnie odmierzał ostateczne wspólne chwile, nie był jednak pewien, czy tak łatwo będzie mu się rozstać z Lee, jak sądził początkowo.

- Lubisz mieszkać w mieście? - zapytał od niechcienia.

- Oczywiście. - Nie mogła powiedzieć mu, jak bardzo wzdraga się na myśl o powrocie do Los Angeles, do samotności, do tego, co zawsze wydawało się jej dla niej najlepsze. - Mieszkam zaledwie dwadzieścia minut drogi od redakcji.

- Bardzo wygodny układ. - I praktyczny, pomyślał. Wyglądało na to, że Lee zawsze wybiera praktyczne rozwiązania, nawet jeśli czasami stać ją na kaprys. Odkręcił manierkę i upił łyk. Kiedy podał ją Lee, przyjęła. Nauczyła się godzić z wieloma rzeczami.

- Domyślam się, że pracujesz w domu.

- Tak.

Machinalnie dotknęła kwiatów we włosach.

- To wymaga dużej dyscypliny. Większość ludzi nie potrafi tak pracować. Potrzebują przestrzeni biura, żeby się zmobilizować.

- Ty jej nie potrzebujesz.

Podniosła gwałtownie głowę. Skąd w niej to uczucie paniki, ilekroć zaczynają rozmawiać o bardziej osobistych sprawach? Lepiej już mówiliby o pogodzie.

- Nie?

- Jesteś dla siebie surowsza niż najsurowszy szef. - Hunter ugryzł kawałek suszonego jabłka. - Gdybyś tylko chciała, skończyłabyś swoją książkę w miesiąc.

Poruszyła się niespokojnie.

- Gdybym pracowała osiem godzin dziennie i nie miała żadnych innych zobowiązań.

- Nie masz innych zobowiązań poza książką.

Powstrzymała westchnienie. Nie chciała się klócić, nawet dyskutować, teraz kiedy pozostało im tak niewiele wspólnego czasu. Z drugiej strony nie chciała mówić o własnych uczuciach. Błędne koło.

- Jako pisarz możesz tak mówić, ale pamiętaj, że i ja mam swoją pracę, bardzo czasochłonną pracę. Nie mogę zawiesić swojej kariery na kołku i liczyć na to, że powieść być może zostanie opublikowana, a być może nie.

- Boisz się ryzyka.

Trafił w najbardziej czuły punkt. Zareagowała, jak zawsze kiedy się broniła, złością.

- Jeśli nawet, to co z tego? Ciężko pracowałam na swoją pozycję w „Celebrity”. To co osiągnęłam, zawdzięczam wyłącznie sobie. Dość już w życiu ryzykowałam.

- Na przykład nie wychodząc za Jonathana Willo - byego?

W oczach Lee zabłysła furia. Interesujące, pomyślał Hunter. Więc jednak ciągle ją to boli. Bardzo.

- Twoim zdaniem to takie zabawne? - napadła na niego. - Że wycofałam się z nie swoich projektów, że złamałam obietnicę, której nie złożyłam? Tak cię to śmieszy?

- Niespecjalnie. Intryguje mnie tylko, jak można złamać nie złożoną obietnicę.

Lee z zimną precyzją zakręciła manierkę, po czym zaczęła zimnym, pełnym dystansu tonem, jakiego nie słyszała u niej od wielu dni.

- Moich rodziców i Willobych od lat łączy zażyłość, przyjaźnią się, prowadzą wspólne interesy. Oczekiwali, że moje małżeństwo przypieczeruje te relacje. Wiedziałam o tym, odkąd skończyłam szesnaście lat.

- Nie wydawały ci się te oczekiwania zbyt staroświeckie?

Poderwała się z ziemi i zaczęła nerwowo chodzić tam i z powrotem. Kipiała gniewem.

- Nic nie rozumiesz. Powiedziałeś, że twój ojciec był marzycielem, który zarabiał na życie, sprzedając buty. Mój był realistą, na życie zarabiał, utrzymując właściwe kontakty i zlecając innym zadania. Właściwym kontaktem byli Willoby, a moim zadaniem dokonanie fuzji między rodzinami. - Jeszcze teraz, po latach wspominała tamte towarzysko-finansowe plany ze wstrętem. - Jonathan był przystojny, inteligentny, zaczynał robić karierę. Ojcu do głowy nie przyszło, że mogę się sprzeciwić.

- Ale się sprzeciwiłaś. Miałaś do tego pełne prawo.

Odwróciła się gwałtownie ku Hunterowi.

- Może miałam. Wiesz, ile mnie kosztowało powiedzenie im, że nie mam zamiaru zrobić tego, czego po mnie oczekiwali? Całe moje życie było próbą udowodnienia rodzicom, że jestem warta ich akceptacji.

- Aż wreszcie zrobiłaś coś dla siebie. - Podniósł się bez pośpiechu. - Czy teraz chcesz osiągnąć sukces ze względu na siebie, czy dalej walczysz o ich akceptację?

Nie miał prawa o to pytać, nie miał prawa zmuszać jej, by zastanowiła się nad odpowiedzią.

- Nie chcę o tym z tobą rozmawiać. To nie twoja sprawa.

- Tak uważasz? - Hunter chwycił ją za rękę, przyciągnął ku sobie, zmuszając, by spojrzała mu w oczy. - Tak uważasz? - powtórzył.

Teraz stoi na krawędzi, pomyślała. Dotarła do krawędzi i nie może stracić gruntu pod nogami. Od tego wszystko zależy.

- Moje życie to moja sprawa, Hunter.

- Już nie.

- Jesteś śmieszny. - Odrzuciła hardo głowę. - Nie masz żadnych podstaw, by tak twierdzić.

- Mylisz się - oznajmił, nie dając sobie czasu na przeanalizowanie i zrozumienie własnych uczuć.

Lee zaczęła drżeć. Razem z gniewem narastała w niej panika, którą tak dobrze zdążyła poznać.

- Nie wiesz, czego chcesz.

- Ciebie. - Przygarnął ją do siebie, zanim zdążyła zareagować. - Całej ciebie.

Przywarł ustami do jej ust, ale tym razem w jego pocałunku nie było zwykłej delikatności.

Wcześniej budził w niej namiętność, ale nigdy tak gwałtowną. Z pozoru czuła to samo co zawsze, kiedy jej dotykał, a jednak wszystko zdawało się zupełnie inne.

Co on czuje? Gniew? Zawód? Pasję? Wiedziała tylko, że przestał panować nad sobą.

Nie wiadomo kiedy oboje leżeli na ziemi pachnącej słońcem, trawą, wodą.

Huntera ogarnęła desperacja i jakieś pierwotne emocje, które może i w nim drzemały, ale nigdy wcześniej nie znajdowały ujścia. Nie wiedział, co się z nim dzieje. Czuł, że ciało Lee reaguje na jego gwałtowne pieszczoty równie gwałtownie, ale wiedział, że to nie dość. Chciał jeszcze... Chciał, żeby oddała mu się bez reszty, ze wszystkim, co tak bardzo chciała zachować dla siebie.

Powoli wracał mu rozum, powoli wracało panowanie nad sobą. Nie miejsce teraz, nie czas. Nie tak to powinno wyglądać. Ciągle mocno obejmując Lee, ukrył twarz w jej włosach i czekał, aż się uspokoi, aż minie atak szaleństwa.

Oślupiona i wybuchem Huntera, i własną reakcją, Lee leżała bez ruchu, gładząc go po plecach. Znała go na tyle dobrze, by wiedzieć, że nie daje się ponieść bez powodu. Teraz wiedziała, dlaczego. Mglisto domyślała się, że pragnie więcej, niż przypuszczała, niż mogła i potrafiła mu ofiarować. Obróć wszystko w żart - powiedział jej jakiś głos wewnętrzny. Uśmiechnęła się, kiedy Hunter podniósł głowę, ale jej oczy spoglądały czujnie.

- Nie powinnam była cię złościć, dopóki nie wrócimy do namiotu.

Hunter zrozumiał jej intencje. Uniósł lekko brew.

- Możemy zaraz wrócić. Trochę cię jeszcze potarłoszę.

W ich głosach brzmiało napięcie, którego obydwójce starali się nie słyszeć.

- Jestem silniejsza, niż ci się wydaje - powiedziała spokojnie.

- Tak? - Uśmiechnął się tym swoim charakterystycznym uśmiechem. Miał przed sobą wiele samotnych nocy, by przemyśleć, co się stało i co ma z tym począć. - Pokaż mi.

Lee z pewną siebie miną spróbowała zepchnąć go z siebie. Nawet nie drgnął, obserwował tylko z rozbawieniem jej zdwojone wysiłki. Opadła z powrotem na ziemię bez tchu.

- Jesteś cięższy, niż myślałam. To pewnie te ziarna słonecznika.

- Jesz za dużo czekolady - wytknął jej.

- Zjadłam tylko jeden kawałek - zaczęła.

- Dzisiaj. Ale w czasie całego tu pobytu...

- Nieważne. - Napięcie wreszcie minęło. - Jeśli mowa o szkodliwych nawykach, to powiem ci, że palisz o wiele za dużo.

Wzruszył ramionami na tę oczywistą prawdę, nie próbując się nawet bronić.

- Każdy ma prawo do jakiegoś występku.

Lee uśmiechnęła się zaczepnie.

- To twój jedyny?

Jej usta nigdy jeszcze nie wydały mu się bardziej pojętne. Nachylił się i musnął je wargami.

- Nigdy nie uważałem, że w przyjemności trzeba dopatrywać się występku.

Z westchnieniem zaplotła dłonie na jego karku. Zbyt mało czasu im zostało, żeby marnowali go na kłótnie.

- Może wrócimy do namiotu? Pokażesz mi, co masz na myśli.

Hunter zaśmiał się cicho i pocałował Lee w zagłębienie szyi. Zawtórowała mu cicho. Raptem śmiech uwiązał jej w gardle. Coś stało u stóp Huntera.

Ogarnęło ją panicznie przerażenie. Nie mogła dobyć głosu, nie mogła krzyczeć. Wbiła z całych sił paznokcie w kark Huntera.

- Co... - Uniósł głowę. Twarz Lee była szara jak popiół. Poszedł za jej wzrokiem, zaniepokojony, co ją tak przeraziło.

- Cholera. - Ledwie to powiedział, spadło na niego pięćdziesiąt kilogramów filtra i stalowych mięśni.

Tym razem z gardła Lee wydarł się głośny krzyk. Poczula gwałtowne uderzenie adrenaliny i po chwili cała trójka kotłowała się na stoku. Rozległo się ostre polecenie Huntera, cichy pisk. Lee nic nie widziała, poczuła silny chwyt na ramionach, zaczęła szamotać się na oślep, myśląc tylko o tym, jak obronić ich oboje.

- Lenore, wszystko w porządku. - Hunter wzmocnił uścisk. - Już dobrze. On nic ci nie zrobi.

- Boże, przecież to wilk! - Przez głowę przemykało jej wszystko, co czytała na temat strasznych kłów i pazurów. Całym ciałem przywarła do Huntera i ostrożnie zerknęła w stronę zwierzęcia. Srebrzysta bestia wpatrywała się w nią srebrnymi ślepiami.

- Nie - uspokajał Hunter. - Półkrwi wilk.

- Musimy coś zrobić. - Rzucić się do ucieczki? Zamrzeć bez ruchu? - On zaatakował...

- Witał się - poprawił ją Hunter. - On nie jest groźny, Lenore. Możesz mi wierzyć. - Poirytowany, zrezygnowany Hunter wyciągnął rękę. - Chodź, Santanas.

Zawstydzony swoim wybuchem, pies podczołgał się ze spuszczoną głową. Lee bez słowa patrzyła, jak Hunter gładzi srebrzystoszare futro.

- Zwykle zachowuje się znacznie przyzwoiciej - tłumaczył psa Hunter. - Ale nie widział mnie od dwóch tygodni.

- Nie widział cię? - Lee tuliła się do Huntera, szukając u niego ochrony. - Ale... - Powoli zaczynała rozumieć. - Zawołałeś go po imieniu. Jak go nazwałeś?

Zanim Hunter zdążył odpowiedzieć, w zaroślach tuż za ich plecami rozległ się szelest. Lee już wzięła oddech, by krzyknąć, kiedy jakiś młody głos zawołał:

- Santanas, wracaj tu zaraz. Będę miała przez ciebie kłopoty.

- Na pewno - mruknął Hunter pod nosem.

Lee spojrzała na niego uważnie.

- Co się tutaj, do diabła, dzieje?

- Rodzinne spotkanie.

Lee w kompletnym pomieszaniu patrzyła, jak spomiędzy drzew wychodzi szczupła dziewczynka. Na jej widok pies zaczął walić ogonem o ziemię.

- Santanas! - Mała zatrzymała się, zatańczyły jej długie warkocze. Uśmiechnęła się, błyskając klamerkami na zębach. - Oops. - Zamilkła i utkwiała w Lee dziwnie jej znajome, intensywne spojrzenie. Wetknęła rękę do kieszeni obciętych nad kolanami dzinsów.

- Cześć. - Zerknęła na Huntera i znowu wbiła wzrok w Lee. - Pewnie jesteście ciekawi, co tu robię.

- Później o tym porozmawiamy - powiedział Hunter tonem nie wróżącym nic dobrego.

- Hunter... - Lee odsunęła się. Lęk i pierwsze zaskoczenie zaczęły ustępować miejsca złości. Nie mogła oderwać wzroku od ciemnych, bardzo ciemnych oczu dziewczynki.

- Co tu się dzieje?

- Ponosimy konsekwencje braku wychowania - odparł lekko. - Lenore, ten stwór, który właśnie obwąchuje twoją dłoń, to Santanas, mój pies. - Na dany przez pana znak

Santanas usiadł i przyjacielsko wyciągnął łapę. - Lee w kompletnym otępieniu patrzyła, jak Hunter wskazuje głową dziewczynkę. W jego oczach była lekka kpina i duma.

A ta panna, która się w ciebie tak bezczelnie wpatruje, to Sara. Moja córka.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Córka... Sara...

Odwróciła głowę i zaszokowana spojrzała w ciemne oczy, tak bardzo podobne do oczu Huntera. Ma dziecko? Ta śliczna, szczupła dziewczynka o zmysłowych ustach, z warkoczami zawiązanymi dwoma różnymi gumkami to córka Huntera? W głowie Lee zakłębiło się od sprzecznych myśli. Nie odezwała się ani słowem.

- Saro - Hunter pierwszy przerwał głuchą ciszę. - Poznaj panią Radcliffe.

- Wiem, dziennikarka. Cześć.

Wciąż siedząc na ziemi, mając tuż obok siebie obwąchującego ją psa, Lee poczuła się jak idiotka.

- Witaj. - Miała nadzieję, że zabrzmiało to sztywno i oficjalnie tylko w jej własnych uszach.

- Tata powiedział, że nie powinnam nazywać cię ładną, bo ładna to może być patera z owocami. - Sara nie nachyliła głowy, jak ktoś, kto chce obejrzeć rzecz pod różnymi kątami, ale Lee i tak miała wrażenie, że jest oceniana jak martwa natura. - Podobają mi się twoje włosy - stwierdziła Sara. - To naturalny kolor?

- Brak należytego wychowania - wtrącił się Hunter, bardziej rozbawiony niż rozgniewany. - Sara jest trochę rozpuszczona.

- Zawsze to powtarza. - Sara wzruszyła szczupłymi ramionami. - Ale wcale tak nie myśli.

- Od dziś zacznę. - Poglaskał psa, cały czas zastanawiając się, jak wybrnie z sytuacji. Lee wciąż milczała, a Sara pożerała ją wzrokiem. - Zabierz Santa - nasa z powrotem do domu. Przypuszczam, że Bonnie już tam jest.

- Dobrze. Wróciłyśmy wczoraj, bo przypomniałam sobie, że mam mecz, ciocia też chciała przyjechać, w Phoenix nie potrafiła nic zrobić, dzieciaki jej nie pozwalały, cały czas wariują, a ona właśnie ma natchnienie.

- Rozumiem. - Chyba rzeczywiście rozumiał, tylko Lee nie potrafiła nic pojąć z trajkotania Sary. - Biegnij już, my zaraz przyjdziemy.

- Okay. Chodź, Santanas. - Uśmiechnęła się szeroko do Lee. - Wygląda groźnie, ale nie gryzie.

Lee nie wiedziała, czy mała mówi o psie, czy o ojcu. Zostawszy znowu sam na sam z Hunterem, wciąż ani drgnęła, zachowała też milczenie.

- Chyba powinienem przeprosić cię za grubiań - skie zachowanie mojej rodziny.

Rodziny. To słowo uderzyło ją niczym obuchem, przywróciło poczucie rzeczywistości. Ocknęła się z marzeń. Wstała, starannie otrzepała dzinsy z kurzu.

- Nie ma potrzeby. - Powiedziała to chłodnym, niemal lodowatym głosem. Była cała spięta. - Skoro gra skończona, odwieź mnie na lotnisko do Sedony, pora wracać do Los Angeles.

- Gra? - Podniósł się powoli, ujął ją za drżącą dłoń. Ten gest tak wszedł im w zwyczaj, że żadne z nich nie zwróciło na niego uwagi. - To nie jest żadna gra, Lenore.

- Och, znakomicie ją rozegrałeś - rzuciła obojętnie, tylko w jej oczach pojawił się ból. Zimna dłoń spoczywała martwo w jego dłoni. - Prawdę powiedziawszy, całkowicie zapomniałam, że to tylko gra.

Tego było za wiele. Z wściekłością potrafił sobie poradzić, z kolejnym napadem złości albo rozbawienia także; urażony, stawał się zupełnie bezradny.

- Nie bądź idiotką. Jeśli była jakaś gra, to skończyła się kilka nocy temu w namiocie.

- Skończyła? - Ku zdumieniu Lee, w jej oczach pojawiły się łzy. Zła na siebie, gwałtownie zamrugowała, ale Hunter zdążył zauważyć ten przyływ słabości.

- Nie, nigdy się nie skończyła. Jesteś świetnym strategiem. Byłeś ze mną tak niby szczerzy, że nawet nie podejrzewałam, że coś chowasz w zanadrzu. - Wyszarpnęła rękę. Miała ochotę rozplakać się w głos.

- Jak mogłeś kochać się ze mną i jednocześnie okłamywać?

Nigdy cię nie okłamywałem. - Mówił równie spokojnym tonem jak Lee, tylko w jego wzroku kłębiły się gwałtowne uczucia.

- Masz dziecko. - Coś się w niej załamało, musiała spleść dłonie, żeby nie zacząć ich wykręcać. - Masz córkę i nie wspomniałeś o niej ani słowem. Wmawiałeś mi, że nigdy nie byłeś żonaty.

- Bo nie byłem - odparł po prostu, czekając na nieuchronne pytania.

Lee cisnęły się na usta słowa, ale nie potrafiła ich wypowiedzieć. Nie chciała o niczym wiedzieć. Jeżeli miała natychmiast i całkowicie wyrzucić Huntera ze swojego życia, nie powinna ciągnąć tej rozmowy.

- Raz padło jej imię, a kiedy się dopytywałam, wymigałeś się od wyjaśnień.

- Kto pytał? - odpalił. - Ty czy dziennikarka?

Błada jak płótno odskoczyła od niego o krok, ruchem o wiele wymowniejszym od słów.

- Nieuczciwe pytanie - przeprosił, odzyskując panowanie nad sobą. - Wybacz.

Lee powściągnęła ciętą ripostę. Hunter powiedział już zbyt wiele.

- Chcę jechać do Sedony. Odwiesz mnie, czy mam załatwić sobie jakiś samochód?

- Przestań. - Chwyił ją mocno za ramiona. - Jesteś częścią mojego życia od kilku dni, a Sara od dziesięciu lat. Muszę ją chronić - rzucił z gniewem w głosie. - Nikt nie wie o jej istnieniu, rozumiesz?

I tak ma pozostać. Nie życzę sobie, aby jej dzieciństwo zakłócali fotografowie. Nie chcę, żeby ją śledzili podczas meczów czy szkolnych pikników, kiedy siedzi na drzewie. Sara to nie temat dla plotkarskich magazynów.

- Więc takie masz o mnie zdanie? - szepnęła. - Nie wyszliśmy poza to? - Przełknęła ból zmieszany z uczuciem zdrady. - W moim artykule nawet nie wspomnę o twojej córce. Masz na to moje słowo. A teraz pozwól mi odejść.

Nie mówiła jedynie o tym, by puścił jej dłonie, i oboje dobrze o tym wiedzieli. Ogarnęła go panika, o jaką nigdy się nie podejrzewał. Spojrzał na Lee w popłochu. Dotąd chyba nie uświadamiał sobie, jak bardzo mu na niej zależy.

- Nie potrafię - powiedział to tak prosto, że poczuła lodowate zimno. - Chcę, żebyś wszystko zrozumiała, a na to potrzeba czasu.

- Miałeś prawie dwa tygodnie, żebym zrozumiała, Hunter.

- Cholera jasna, pojawiłaś się tutaj jako dziennikarka. - Urwał w oczekiwaniu, że Lee potwierdzi albo zaprzeczy, ale ona milczała. - Tego, co zdarzyło się między nami, nie planowaliśmy ani nawet nie oczekiwaliśmy. Chcę, żebyś wróciła ze mną do mojego domu.

Jakimś cudem udało się jej spojrzeć mu prosto w oczy.

- Nadal jestem dziennikarką.

- Nasza umowa jest ważna jeszcze przez dwa dni. - Jego głos zmiękł, czulej uściśnął jej dłonie. - Lenore, spędź te dwa dni ze mną i moją córką.

- Potrafisz żądać.

- Nie. - Wciąż odsuwała się od niego. Choć ogromnie tego pragnął, zdawał sobie sprawę, że lepiej jej teraz nie przytulać. Jeszcze nie teraz. - Bardzo zależy mi na tym, żebyś zrozumiała. Podaruj mi te dwa dni.

Chciała powiedzieć - nie. Chciała wierzyć, że potrafi go w jednej chwili odrzucić i odejść bez żalu. Zdawała sobie jednak sprawę, że żal pozostanie, nawet jeśli natychmiast wróci do Los Angeles.

- Nie mogę przyrzec, że zrozumiem, ale zostaną jeszcze te dwa dni.

Hunter uniósł jej dłoń do ust.

- Dziękuję. To dla mnie bardzo ważne.

- Nie dziękuj - burknęła. Gniew minął jej tak niepostrzeżenie, że prawie o nim zapomniała. - Wszystko się zmieniło.

- Wszystko zmieniło się parę dni temu. - Wciąż nie wypuszczając dłoni Lee, pociągnął ją w kierunku, gdzie zniknęła Sara. - Później wrócę po rzeczy.

Ledwie pierwszy szok minął, przyszedł następny.

- Mieszkasz w kanionie.

- Zgadza się.

- Chcesz powiedzieć, że masz tu dom z ciepłą i zimną wodą, wygodne łóżko, ale wolałeś spędzić dwa tygodnie w namiocie?

- To dla mnie wypoczynek.

- Ależ to absurd - mruknęła. - Zmuszałeś mnie do mycia się w zimnej wodzie i do spania na ziemi, wiedząc, że oddałabym swoją tygodniówkę za jedną kąpiel w wannie?

- W ten sposób kształtuje się charakter - stwierdził, teraz już rozbawiony irytacją Lee.

- Do diabła. Zrobiłeś to rozmyślnie. - Urwała i odwróciła się ku niemu. Między konarami drzew zaczęły przeświecać promienie słońca. - Specjalnie tak postąpiłeś, żeby przekonać się, ile jestem w stanie znieść.

- Jestem pod wielkim wrażeniem - uśmiechnął się, doprowadzając ją do białej gorączki. - Przyznaję, nie spodziewałem się, że wytrzymasz choć tydzień, już nie wspominając o dwóch.

- Tysukin...

- Nie piekl się - poradził pogodnym tonem. - Już za chwilę będziesz mogła rozkoszować się gorącą kąpielą. - Nim zdołała odsunąć się na bezpieczną odległość, objął ją serdecznie. Zyskał czas, żeby opowiedzieć jej o Sarze. Czas, żeby zrozumiała. Przynajmniej taką miał nadzieję. - Obiecuję nawet, że będziesz miała swoją wołowinę, za którą tak tęskniłaś.

Wybuchnie za chwilę. Zaraz straci panowanie nad sobą.

- Nie bądź taki protekcyjny.

- Nie jestem, nie należysz do kobiet, które pozwalają się zdominować mężczyźnie. - Nie wierzyła jego zapewnieniom, ale powiedział to głosem przepełnionym szczerością, z absolutną powagą na twarzy. - Dobrze mi z tobą. Uwierz, wcale nie chciałem, byś w ten sposób dowiedziała się, że mieszkam zaledwie parę kilometrów od obozowiska..

- A w jaki?

- Zamierzałem wydać ostatniego wieczoru kolację przy świecach. Miałem nadzieję, że dostrzeżesz... hm... komiczną stronę sytuacji.

- Myliłeś się - stwierdziła dobitnie i w tej samej chwili ujrzała dom otoczony drzewami.

Okazał się mniejszy, niż się spodziewała. Przeszkłony, drewniany, zdawał się łączyć z otoczeniem. Nie wiedziała, dlaczego przypominał jej domek dla lalek i domek z bajki. Domki dla lalek są schludne, sztywne, a ten miał mnóstwo dziwacznych ukosów i osobliwe szczyty. Przez cały front biegł długi ganek, z balustradą oplecioną kwiatami - krwistoczerwonym geranium w zielonych donicach. Dach nad nim wznosił się wysoką stromizną, potem opadał, biegł płasko nad równoległobokiem przeprutym wielkimi oknami od podłogi po sufit. Na patio leżał przewrócony biały wiklinowy fotel, obok mocno sfatygowana piłka.

Dom ze wszystkich stron okalały drzewa. Chroniły go, osłaniały, skrywały. Domek-zabawka albo... Zmrużyła oczy i ponownie mu się pilnie przyjrzała.

- To dom Jonasa Thorpe'a z „Cichego krzyku”.

- Mniej więcej. Chciałem, by Jonas mieszkał z dala od tego, co zazwyczaj uważa się za cywilizację, ale co w rzeczywistości zdaje się ostatnim bezpiecznym schronieniem, jakie nam pozostało.

- Tak to widzisz? - zastanowiła się na głos. - Jako ostatnie bezpieczne miejsce?

- Często. - Ciszę przerwał przeraźliwy pisk. Dopiero po chwili wystraszona Lee zrozumiała, że to śmiech. Rozległo się szalone szczekanie i zmęczony kobiecy głos. - Ale bywają też inne chwile - mruknął Hunter, prowadząc Lee do frontowych drzwi.

Ledwie je otworzył, pojawiła się Sara. Niepewna swoich uczuć, Lee obserwowała, jak dziewczynka obejmuje ojca, jak Hunter gładzi ją po ciemnych włosach.

- Tatusiu, ale było śmiesznie! Ciocia Bonnie zrobiła bransoletkę z lukrowanego ciasta, a Santanas ją zjadł, to znaczy zaczął żuć, aż stwierdził, że jest okropnie niesmaczna.

- Musiał się strasznie narazić Bonnie.

Jej oczy, podobnie jak oczy ojca, rozjaśniło rozbawienie, które doświadczonego nauczyciela piątej klasy przyprawiało o wieczną irytację.

- Powiedziała, że przyjęłaby coś takiego od krytyków sztuki, ale nie od półkrwi wilka. Obiecała zaparzyć herbatę dla Lenore, ale nie mamy ani okrucha ciasta, wszystko wczoraj zjadłyśmy. I jeszcze...

- Zaraz sama nam wszystko powie, - Cofnął się o krok i przepuścił Lenore przodem.

Zawahała się chwilę, niepewna, w co się pakuje, a oczy Huntera zajaśniały takim samym przewrotnym rozbawieniem jak u Sary. Tworzą wartą siebie parę, pomyślała Lee, przekraczając próg.

Nie spodziewała się zobaczyć tak... normalnego wnętrza. Przestronny salon rozświetlały promienie popołudniowego słońca, czyniąc go jeszcze bardziej pogodnym. Pogodny. Tak, to idealne określenie - uświadomiła sobie Lee. Żadnych mrocznych kątów; jasna, otwarta przestrzeń. Kwiaty w emaliowanej wazie, puszyste poduszki na sofie.

- Spodziewałaś się pajęczyn i wysłanej atlasem trumny? - szepnął jej Hunter do ucha.

Odsunęła się nadąsana.

- Oczywiście, że nie. Przypuszczam, że nie spodziewałam się niczego tak... domowego.

Słyszac to, uniół wysoko brwi.

- Jestem domatorem. Może, pomyślała, Może.

Mam nadzieję, że ciocia Bonnie zdążyła już uporządkować kuchnię. - Sara chwyciła ojca za rękę, drugą podała Lee i tak ruszyli dalej. - Bardzo chce cię poznać, bo tata rzadko spotyka się z kobietami i za-wsze unika dziennikarzy. Musisz być wyjątkowa, skoro zdecydował się z tobą rozmawiać.

Mówiac to, nie spuszczała z Lee wzroku. Miała dopiero dziesięć lat, ale potrafiła wyczuć, że coś dzieje się między jej ojcem a tą kobietą o ciemnoniebieskich oczach i o wspaniałej fryzurze. Nie wiedziała jeszcze, jak ma się w tej sytuacji zachować. Zwyczajem ojca postanowiła poczekać na dalszy rozwój wypadków.

Lee, równie niepewna swoich uczuć, weszła do jasnej, schludnej kuchni.

- Hunter, jeśli trzymasz w domu wilka, to przynajmniej naucz go szacunku dla sztuki. Witaj, jestem Bonnie.

Lee ujrzała wysoką, szczupłą kobietę o opadających na ramiona ciemnobrązowych włosach, rozjaśnionych tu i ówdzie blond pasemkami. Bonnie miała na sobie fioletowy podkoszulek z wyblakłymi różowymi napisami, równie obszarpany jak podkoszulek bratanicy. Wpatrując się w jej szczupłą twarz modelki, Lee nie potrafiła ocenić, czy jest starsza, czy o wiele młodsza od Huntera. Odruchowo ujęła wyciągniętą dłoń.

- Jak się masz?

- Miałabym się o wiele lepiej, gdyby Santanas nie usiłował zjeść mojego najnowszego dzieła. - Pokazała złotobrzędy pólksiężyc z obgryzionymi krańcami. - Na szczęście dla siebie uznał, że to głupi pomysł. Siadaj, proszę. - Gestem wskazała stół, zastawiony naczyniami i pokryty mąką. - Zaraz zaparzę herbatę.

- Nie włączyłaś czajnika - przypomniała Sara i sama to zrobiła.

- Hunter, ten dzieciak wciąż się wszystkiego czepia. Nie wiem, co z niej wyrośnie.

Z rezygnacją wzruszając ramionami, wziął do ręki coś, co przypominało obwarzanek, a przy odrobinie wyobraźni mogło okazać się kolczykiem.

- Twoim zdaniem złoto i srebro to w dzisiejszych czasach zbyt przestarzałe materiały?

- Może zapoczątkuję nowy trend. - Kiedy Bonnie się uśmiechała, cała promieniała. - Przy niewielkich nakładach. Raptem trzy dolary za mąkę. Siadajcie - powtórzyła i zaczęła przenosić cały bałagan ze stołu na blat kuchenny. - Jak było pod namiotem?

- Interesująco. Prawda, Lenore?

- Pouczająco - sprostowała, myśląc, że najbardziej pouczające okazało się ostatnie pół godziny.

- Zatem pracujesz w „Celebrity”. - Kiedy poruszała się, jej długie złote kolczyki kołysały się niczym warkocze Sary. - Jestem waszą zagorzałą czytelniczką.

- To dlatego, że miała parę obrzydliwie pochlebnych recenzji.

- Recenzji? - Lee spojrzała pytająco na Bonnie, która otrzepała ręce z mąki.

Hunter uśmiechnął się, widząc, jak siostra sięga po puszkę z herbatą, a przy okazji wyrzuca z hałasem inne puszki na blat.

- Jest znana jako B.B. Smithers.

Nazwisko było bardzo głośne. Od lat B.B. Smithers uchodziła za królową awangardowej biżuterii. Cała śmietanka, ludzie bogaci i idący z modą zasypywali ją zamówieniami. Płacili, i to nieźle, za jej talent, kreatywność i dwa „B” wyryte na gotowym produkcie. Lee wpatrywała się w szczupłą, niedbale ubraną Bonnie z nie skrywanym podziwem.

- Uwielbiam twoje prace.

- Ale ich nie nosisz - odparła Bonnie z uśmiechem, odsuwając puszki. - Nie, do ciebie pasuje coś klasycznego. Z tą cudowną twarzą... Pijesz herbatę z cytryną? Hunter, mamy w domu cytrynę?

- Chyba nie.

Przyjąwszy informację do wiadomości, Bonnie postawiła na stole imbryk z herbatą.

- Lenore, wyjaśnij mi, jak zdołałaś nakłonić tego odludka, żeby wychylił nos na świat?

- Doprowadzając go do wściekłości. Chyba w ten sposób.

- To skuteczna metoda. - Bonnie usiadła naprzeciwko Lee, a Sara zajęła miejsce obok ojca. Ma łagodniejsze oczy niż Hunter, spojrzenie mniej intensywne, pomyślała Lee, ale równie przenikliwe. - Czy przez dwa tygodnie pionierskiego życia w kanionie przejrzałaś go na tyle, by napisać o nim artykuł?

- Owszem. - Lee uśmiechnęła się, widząc rozbawienie w oczach Bonnie. - Poza tym nauczyłam się zadowalać przenośnym prysznicem i materacem.

Bonnie ponownie uśmiechnęła się ciepło.

- Mój mąż raz w roku zabiera dzieciaki pod namiot, a ja wtedy jadę do Elizabeth Arden. Kiedy wracamy do domu, oboje czujemy się tak, jakby udało się nam dokonać małych cudów.

- Namiot wcale nie jest taki zły - wtrąciła Sara, stając w obronie ojca.

- Naprawdę? - Hunter poklepał córkę po plecach i przytulił. - To dlatego, ilekroć zaczynam pakować przyczepę, dochodzisz do wniosku, że musisz odwiedzić Bonnie w Phoenix?

Dziewczynka zachichotała i czule objęła ojca ramieniem.

- Zbieg okoliczności - stwierdziła rzeczowym tonem, naśladując ojca. - Chodził na ryby? - chciała się dowiedzieć. - I wysiadywał nad wodą całymi godzinami?

Zanim Lee odpowiedziała, dostrzegła, jak Hunter unosi brwi.

- Prawdę mówiąc, tak, przez kilka dni. Mnie też zmusił.

- Uff.. - To był cały komentarz Sary.

- Udało mi się złowić większą rybę niż jemu.

Sarze wcale to nie zaimponowało, pokręciła głową.

- Okropna nuda. - Zerknęła przepraszająco na Huntera. - Ktoś jednak musi to robić. - Przytuliła głowę do ojca i uśmiechnęła się do Lee. - Właściwie nie jest nudny, tylko lubi dziwne rzeczy. Na przykład łowić ryby i pić piwo.

- Kolekcjonowanie preparowanych głów zdaniem Sary wcale nie jest dziwne. - Bonnie uniosła imbryk.

- Napijesz się herbaty? - spytała brata.

- Dziękuję. Pojedziemy z Sarą zwinąć obozowisko.

- Tylko zabierzcie ze sobą waszego wilka - przykazała mu Bonnie, nalewając herbatę do filiżanki Lee.

- Wciąż jestem na niego wściekła. A przy okazji, wczoraj było do ciebie kilka telefonów z Nowego Jorku.

- Później mi powiesz. - Kiedy wstał, bezwiednie pogłaskał Lee po włosach. Czuły gest nie uszedł uwagi siostry i córki. - Zaraz, wracam.

Już chciała zaoferować pomoc, ale w słonecznej kuchni było tak miło, a herbata pachniała wspaniale.

- Dobrze.

Widząc, jak Sara władczyim gestem kładzie dłoń na ramieniu Huntera, uznała, że powinna zostać tu, gdzie jest.

Ojciec i córka ruszyli w stronę kuchennych drzwi. Hunter gwizdnął na psa i cała trójka zniknęła.

Bonnie zamieszała herbatę. - Sara uwielbia ojca.

- Tak - przytaknęła Lee w zadumie.

- Takjakty.

Uniesiona filiżanka z cichym stuknięciem opadła na spodeczek.

- Słucham?

- Zakochałaś się w Hunterze - wyjaśniła Bonnie łagodnie. - Moim zdaniem, to cudownie.

Powinna zaprzeczyć - stanowczym, lodowatym, drwiącym głosem, ale kiedy usłyszała te słowa, po raz pierwszy wypowiedziane na głos, wpadła w coś na kształt osłupienia.

- Ja nie... to znaczy, to nie... - mamrotała, zdając sobie nagle sprawę, że przekłada łyżeczkę z ręki do ręki. - Nie jestem pewna swoich uczuć.

- Oczywisty symptom. Niepokoi cię to, że się zakochałaś?

- Nie powiedziałam, że tak się stało. - Lee znów zamilkła. Czy cokolwiek ujdzie uwagi tych ciepłych, przenikliwych oczu? - Zgadza się, bardzo mnie to niepokoi.

- Nic dziwnego. Kiedyś zakochiwałam się częściej, niż zmieniałam suknie. Dopóki nie poznałam Freda. - Bonnie roześmiała się, potem upiła łyk herbaty. - Całe tygodnie chodziłam ze ściśniętym żołądkiem.

Lee podniosła się. Herbatka nie pomoże. Musi się ruszać.

- Nie mam najmniejszych złudzeń co mnie i Huntera - powiedziała bardziej stanowczym tonem, niż zamierzała. - Mamy odmienne systemy wartości, różne gusty. - Spojrzała przez kuchenne okno na wysoki, czerwony mur daleko za zagajnikiem. - Odmienne życie. Powinnam wracać do Los Angeles.

Bonnie spokojnie dopijała herbatę.

- Jasne. - Lee usłyszała drwinę w jej głosie, ale nie zareagowała na nią. - Niektórzy uważają, że udany związek wymaga, by obie strony nadawały na tych samych falach. Kiedy

ktos jest miłośnikiem szes - nastowiecznej francuskiej poezji, a partner jej nie znosi, koniec wszelkich nadziei. - Zauważyła, jak Lee się krzywi, ale ciągnęła lekkim tonem: - Fred jest bankowcem, którego zajmują głównie inwestycje. - Odruchowo wytarła ze stołu ślad mąki. - Statystycznie rzecz biorąc, powinnam rozwieść się już dawno temu.

Lee odwróciła się plecami, niezdolna ani się rozzłościć, ani uśmiechnąć.

- Jesteś taka jak Hunter, prawda?

- Chyba tak. Czy twoją matką jest Adreanne Radcliffe?

Chociaż Lee zrezygnowała już z herbaty, wróciła do stołu.

- Tak.

- Poznałam ją na przyjęciu w Palm Springs jakieś dwa, nie, raczej trzy lata temu. Zgadza się, trzy - stwierdziła Bonnie - bo wtedy wciąż karmiłam Cartera, mojego najmłodszego syna, który terroryzuje teraz wszystkie dzieciaki w przedszkolu. W zeszłym tygodniu próbował ugotować złotą rybkę na kuchence dla lalek. Wcale nie jesteś podobna do matki, prawda?

Musiała minąć dobra chwila, nim Lee oprzytomniała. Ponownie zasiadła nad nietkniętą herbatą.

- Czyżby?

- A twoim zdaniem jesteś? - Bonnie odrzuciła rozczochrane, proste włosy z ramion. - Nie chcę cię urazić, ale ta kobieta nie potrafiłaby zamienić słowa z nikim, kogo uważa za gorzej urodzonego. Porusza się w zamkniętym kręgu. Jest śliczna, a ty z pewnością to po niej odziedziczyłaś. Ale tylko to.

Lee wbiła wzrok w filiżankę. Jak miała wyjaśnić, iż wszyscy podejrzewali, że z powodu fizycznego podobieństwa do matki i pod innymi względami musi być taka sama. Że całe dzieciństwo starała się odnaleźć w sobie te podobieństwa, a potem, kiedy już dorosła, robiła wszystko, by je zdusić? „Porusza się w zamkniętym kręgu”. To określenie przerażało ją, zdawało zbyt bliskie jej własnej postawy wobec ludzi.

- Matka ma swoje zasady - powiedziała po dłuższej chwili. - Nigdy ich nie złamała.

- Och, każdy powinien robić to, co umie najlepiej. - Bonnie wsparła się łokciami o stół, splatając palce tak, że trzy pierścionki na jej prawej dłoni zabłyśły refleksami światła. - Hunter twierdzi, że najlepiej wychodzi ci pisanie. Wspomniał mi o twojej powieści.

Lee ogarnęła irytacja tak nagle, że nie zdołała jej zamaskować.

- To typ faceta, który nie potrafi przyznać się do pomyłki. Jestem dziennikarką, nie powieściopisarką.

- Rozumiem. - Bonnie, nie przestając się uśmiechać, wsparła brodę na dłoni. - Co zamierzasz powiedzieć o Hunterze w swoim artykule?

Czy pod tym uśmiechem kryło się wyzwanie? Odrobina kpiny? Cokolwiek to było, Lee musiała odpowiedzieć. Pomyślała znowu, że Bonnie Smithers jest zupełnie taka jak jej brat.

- Że to człowiek, który pisanie uważa zarówno za święty obowiązek, jak i wyuczony zawód. Że ma poczucie humoru tak subtelne, iż niekiedy musi minąć kilka godzin, nim żart do ciebie dotrze. Że tak samo uparcie wierzy w możliwość podejmowania decyzji, jak w ślepy los. - Urwała i podniosła filiżankę. - Ceni słowo pisane, bez względu na to, czy chodzi o komiks, czy o Chaucera, i wkłada mnóstwo pracy w to, co uważa za swoje powołanie, czyli budowanie opowieści.

- Lubię cię.

Lee uśmiechnęła się ostrożnie.

- Dziękuję.

- Kocham brata - ciągnęła szczerze Bonnie. - Co więcej, podziwiam go za jego osobowość i talent. Ty go rozumiesz. A to nie każdy potrafi.

- Czy go rozumiem? - Lee pokręciła głową.

- Mam wrażenie, że im więcej o nim wiem, tym mniej go rozumiem. Potrafił mi pokazać cudowne skały, piękno rumoszu, jakby otwierał przede mną nowy, inny świat, a przecież pisze horrory.

- Uważasz, że to sprzeczność? - Bonnie wzruszyła ramionami i wygodniej odchyliła się w krześle.

- Rzecz polega na tym, że Hunter znakomicie postrzega obie strony życia. Opisuje tę mroczną, bo uważa ją za bardziej intrygującą.

- Ale mieszka... - Lee szerokim gestem ogarnęła kuchnię.

- W przytulnym domu schowanym wśród drzew.

Wybuchnęła śmiechem.

- Nie nazwałabym go przytulnym, ale z pewnością nie takiego można by się spodziewać po najlepszym w kraju autorze mrozących krew w żyłach powieści.

- Najlepszy w kraju autor mrozących krew w żyłach powieści ma dziecko do wychowania.

- Tak. - Uśmiech Lee zbladł. - Tak, ma Sarę. Jest cudowna.

- Napiszesz o niej w swoim artykule?

- Nie. - Znowu spojrzała Bonnie w oczy. - Nie, Hunter stanowczo się temu sprzeciwił.

- Ona jest jego oczkiem w głowie. Jeżeli wydaje ci się, że jest nadopiekuńczy, to uwierz mi, nie robi tego z egoistycznych pobudek. - Kiedy Lee skinęła głową bez przekonania, Bonnie ogarnęło współczucie. - Nie powiedział ci o niej?

- Ani słowa.

Przychodziły chwile, kiedy u Bonnie miłość i uwielbienie dla brata mroczył niepokój. Zbyt często. Ta zakochana kobieta jest o krok od poważnego zaangażowania. Każdy głupi by to dostrzegł, myślała Bonnie. Każdy głupi, oprócz Huntera.

- Jak mówiłam, niekiedy bywa nadopiekuńczy. I ma swoje powody, Lenore.

- Zdradzisz mi, jakie?

Bonnie kusiło, by to zrobić. Nadszedł czas, żeby Hunter odkrył tę część swojego życia. Z pewnością znalazł kobietę, przed którą mógł się otworzyć.

- Hunter sam musi ci opowiedzieć - stwierdziła wreszcie. - Musisz usłyszeć to z jego własnych ust. - Poruszyła się, usłyszawszy dzipa zajeżdżającego pod dom. - Wrócili.

- Chyba jestem zadowolona, że przywiozłeś ją do nas - zauważyła Sara w drodze powrotnej.

- Chyba? - Hunter odwrócił głowę ku zamyślanej córce.

- Jest piękna jak królewna. Mam wrażenie, że bardzo ją polubiłeś.

- Owszem, bardzo. - Znakomicie wyczuwał każdy niuans w głosie córki, w jej minie, geście. - Ale to nie znaczy, że mniej lubię ciebie.

Sara zmierzyła go długim spojrzeniem. Niepotrzebne jej były zapewnienia o ojcowskiej miłości, i bez tego wiedziała, że ją kocha.

- Ty musisz mnie lubić - stwierdziła, na wpół kpiąco. - Jesteś ze mną związany na śmierć i życie. Ale ona nie.

- Dlaczego Lenore nie miałyby cię polubić? - odparował niby to lekkim tonem Hunter.

- Mało się uśmiecha.

Rzeczywiście, niezbyt często - w milczeniu zgodził się z córką - ale z każdym dniem coraz więcej.

- Kiedy się odpręży, robi to.

Sara wzruszyła ramionami bez przekonania.

- Patrzyła na mnie zdziwienie.

- Znowu mówisz niegrammatycznie.

- Przecież tak było.

Hunter, skręcając na podjazd pod domem, lekko zmarszczył czoło.

- To dlatego, że była zaskoczona. Nie wspomniałem jej o tobie.

Przez moment Sara nieruchomo wpatrywała się w ojca, po czym oparła stopy w znoszonych klapkach na desce rozdzielczej.

- Nie postąpiłeś zbyt ładnie.

- Może nie.

- Lepiej ją przeproś.

Obdarzył córkę niepewnym uśmiechem.

- Naprawdę?

Sara poklepała łeb Santanasa, który wychylił się z tylnego siedzenia i wsparł mordę o jej ramię.

- Naprawdę. Kiedy ja źle się zachowam, zawsze muszę przeproszać.

- Uznałem, że nie powinna o tobie wiedzieć. - Na początku, poprawił się w myślach. Sprawy się zmieniły. Wszystko się zmieniło.

- Zawsze zmuszasz mnie do przeprosin, nawet kiedy to nie moja wina - ciągnęła Sara bez litości. Kiedy podjechali pod dom, uśmiechnęła się do ojca. - A ja nienawidzę przeproszać.

- Smarkata - mruknął, zaciągając hamulec.

Sara ze śmiechem przytuliła się do ojca.

- Cieszę się, że wróciłeś do domu.

Przygarnął córkę na chwilę, chłonąc zapach jej potu, szamponu o aromacie traw i kwiatów. Niemożliwe, że minęło już dziesięć lat, od kiedy pierwszy raz wziął ją w ramiona. Wtedy pachniała zasypką, kruchością i świeżą pieluszką. Niemożliwe, żeby w tak krótkim czasie stała się prawie nastolatką.

- Kocham cię, Saro.

Szczęśliwa, na sekundę wtuliła się w niego, potem uśmiechnięta uniosła głowę.

- Na tyle, żeby na kolację była pizza?

Delikatnie uszczypnął ją w uniesioną brodę.

- Może.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Kiedy Lee myślała o rodzinnych obiadach, widziała obraz cichych posiłków przy lśniącem mahoniowym stole, ze srebrną georgiańską zastawą, posiłków, podczas których rozmowy toczy się ściszym tonem. Tak to wyglądało w jej oczach.

Ten obiad był zupełnie inny.

Panujący w kuchni chaos zdominowała głośna paplanina Sary, która śmiejąc się, gestykułując i podskakując, referowała ojcu wszystko, co zdarzyło się w ciągu ubiegłych dwóch tygodni. Nie zważając na hałasy, Bonnie dzwoniła z kuchennego telefonu do domu, by sprawdzić, jak sobie radzą mąż i dzieci. Zapomniany Santanas rozciągnął się na podłodze i chrapał w najlepsze. Hunter stał przy blacie, przygotowując coś, co Sara zachwalała jako najlepszą pizzę na świecie. Jakimś cudem udawało mu się jednocześnie prowadzić nieskładną rozmowę z córką, odpowiadać na pytania, jakimi zarzucała go Bonnie, i gotować.

Lee zaczęła sprzątać stół, licząc, że w ten sposób ogarnie zamęt. Uznała, że jeśli się czymś nie zajmie, to stanie pośrodku kuchni, kręcąc głową na lewo i prawo niczym kibic na meczu tenisa.

- To moja praca.

Zmieszana Lee odstawiła imbryk, który właśnie wzięła do ręki, i spojrzała na Sarę.

- Och.

Idiotka - zbesztła się w myślach. Nie masz nic do powiedzenia dziecku?

- Możesz mi pomóc - stwierdziła Sara po chwili.

- Jak nie robię tego, co do mnie należy, nie dostaję kieszonkowego. - Zerknęła na ojca.

- Chcę kupić taką jedną płytę. Wiesz, Total Wrecks.

- Rozumiem. - Lee na próżno usiłowała sobie przypomnieć coś na temat tej kapeli.

- Nie są tacy źli, jakby sugerowała ich nazwa stwierdziła Bonnie. - Tak czy owak, Hunter nie cofnie ci kieszonkowego, jeśli zaangażujesz pomocnicę, Saro. Trzeba mieć głowę do interesów.

Hunter podniósł wzrok i dostrzegł uśmiech na twarzy siostry.

- Lee też musi zapracować na obiad - powiedział gładko. - Nawet jeśli nie będzie to wołowina.

I jak w takich warunkach człowiek ma sprzątnąć ze stołu?

- Pizza jest lepsza-wyjawiała jej cicho Sara. - On daje do niej absolutnie wszystko. Jak zapraszam przyjaciółki na obiad, zawsze krzyczą, że musi być pizza taty. - Lee nie przestając się krzątać, usiłowała wyobrazić sobie Huntera, przygotowującego posiłek dla stada rozkrzyczanych pannie. - Moim zdaniem w poprzednim życiu był kucharzem.

Wielkie nieba, pomyślała Lee, to dziecko ma już swój pogląd na temat reinkarnacji?

- A ty byłaś gladiatorem - stwierdził rzeczowo Hunter.

Sara parsknęła śmiechem.

- A ciocia Bonnie niewolnicą, sprzedaną na arabskim targu za tysiące drachm.

- Bonnie ma wyjątkowo zmienne ego.

Sara z hałasem wstawiła filiżanki do zlewu.

- Moim 'zdaniami, Lenore musiała być księżniczką.

Trzymająca w ręce wilgotną ścierkę Lee podniosła wzrok, niepewna, czy ma się roześmiać.

- Średniowieczną księżniczką - dodała Sara. - Na dworze króla Artura.

Hunter przez chwilę najwyraźniej rozważał taką możliwość, bacznie obserwując córkę i kobietę, o której była mowa.

- Możliwe. Pasowałyby jej korona i zwiewne welony.

- I smoki. - Sara bawiła się coraz lepiej. Wsparta się o blat próbowała sobie wyobrazić Lee w powłóczystej pastelowej szacie. - Zanim rycerz poprosiłby ją o rękę, musiałby zabić co najmniej jednego dorosłego smoka, koniecznie samca.

- Szczerą prawdą - mruknął Hunter, myśląc tym, że smok może przybrać rozmaitą postać.

- Niełatwo zabić smoka. - Chociaż Lee wypowiedziała to lekkim tonem, poczuła dziwny ucisk w brzuchu. Bez trudu mogła sobie wyobrazić siebie w oświetlonej pochodniami sali, w koronie na głowie bogatej jedwabnej szacie.

- W taki sposób najlepiej udowodnić męstwo - ciągnęła Sara, żując zieloną paprykę, podkradzioną ojcu. - Królowna nie może poślubić byle kogo, to jasne. Król wydają za mąż za godnego rycerza albo za księcia z sąsiedniej krainy, by w ten sposób powiększyć swoje włości i zachować pokój.

Niewiarygodne, ale Lee wyobraziła sobie własnego ojca, żądającego, aby poślubiła sir Jonathana z Willoby.

- Założę się, że nigdy nie musiałaś nosić aparatu na zęby.

Gwałtownie przeniesiona w czasie o całe stulecia, Lee tylko wytrzeszczyła oczy. Sara patrzyła na nią, ze zmarszczonym czołem, tym intensywnym spojrzeniem, które odziedziczyła po Hunterze. To wszystko bzdury, pomyślała Lee. Rycerze, księżniczki, smoki. Po raz pierwszy potrafiła szczerze uśmiechnąć się do szczupłej, ciemnowłosej dziewczynki, będącej częścią mężczyzny, którego pokochała.

- Dwa lata.

- Naprawdę? - Na poważnej twarzy Sary pojawiło się zainteresowanie. Podeszła bliżej, najwyraźniej po to, żeby lepiej przyjrzeć się zębom Lee. - Świetnie wyglądają - uznała.

- Nienawidziłaś go?

- Okropnie.

Sara zachichotała, błysnęło srebro klamerki.

- Mnie specjalnie nie przeszkadza, tylko nie mogę żuć gumy. - Ponuro spojrzała przez ramię na Huntera. - Nic lepszego.

- Ja też nie mogłam. - Nigdy, pomyślała, ale nie dopowiedziała tego. W domu Radcliffe'ów guma do żucia była zabroniona.

Sara pilnie wpatrywała się w nią jeszcze dłużej, potem skinęła głową.

- Myślę, że mogłabyś mi także pomóc nakryć do stołu.

Okazało się, że akceptacja może być czymś prostym i naturalnym.

Kiedy usiedli do obiadu, kuchnię rozświetliły wpadające przez okno promienie słońca. Były złociste, nie tak oślepiające jak te odbijające się od skał w kanionie. Mimo wrzawy, śmiechów, przekrzykiwań Lee nigdy nie czuła takiego spokoju.

Oczyma duszy widziała się w cichej, dyskretnie oświetlonej restauracji, gdzie serwowano soczysty stek, a czujny kelner pilnował, aby w kieliszku nigdy nie zabrakło bordeaux. Tymczasem siedziała w jasnej, głośniejszej kuchni i jadła pizzę suto posypaną serem, ciężką od papryki i kielbasy. W pełni zgadzała się z pochwałami Sary. Pizza okazała się najlepsza na świecie.

- Gdyby Fred nauczył się przyrządzać coś podobnego... - westchnęła Bonnie, ochoczo sięgając po drugi kawałek. - Kiedy ma dobry dzień, robi wspaniałą sałatkę jajeczną, ale to nie to samo.

- Przy tak licznej rodzinie musiałabyś założyć linię produkcyjną - zauważył Hunter. - Pięcioro głodnych dzieci wymaga pizzerii.

- Rzeczywiście - zgodziła się Bonnie. - Niecałe siedem miesięcy i będzie sześcioro.

Uśmiechnęła się, kiedy nóż Huntera znieruchomiał.

- Następne?

- Następne. - Bonnie puściła do bratanicy oko. - Zawsze powtarzałam, że chcę mieć co najmniej pół tuzina dzieci - wyjaśniła spokojnie, zwracając się do Lee. - Ludzie powinni robić to, co umieją najlepiej.

Hunter uściśnął jej dłoń. Lee spostrzegła, jak splelił palce.

- Ktoś mógłby to nazwać nadprodukcją.

- Albo rodzinną rywalizacją - odpaliła. - Mam tyle dzieci, co ty bestsellerów. - Ze śmiechem oddała uścisk bratu. - Ich produkcja zajmuje mniej więcej tyle samo czasu.

- Kiedy przywieziesz tu małą, może spać w moim pokoju. - Sara ugryzła następny kęs pizzy.

- Małą? - Hunter pogładził córkę po włosach, nim zabrał się za swoją pizzę.

- To będzie dziewczynka - stwierdziła Sara z głębokim przekonaniem. - Ciocia Bonnie ma już trzech synów, więc teraz musi urodzić córkę.

- Zrobię wszystko, co w mojej mocy - zapewniła ją Bonnie. - Niestety, powinnam jutro wracać. Cas - sandra, moja najstarsza - wyjaśniła Lee - chce zrobić sobie tatuaż. - Przymknęła oczy, wsparłszy się wygodniej. - Miło być potrzebną.

- Tatuaż? - Sara zmarszczyła nos. - To już przesada. Cassie odbiło.

- Fred i ja musimy się z tym pogodzić.

Zaciekawiony Hunter uniósł kieliszek z winem.

- A w którym miejscu ma zamiar to zrobić?

- Na zgięciu prawego ramienia. Jej zdaniem, będzie to bardzo pociągające.

- Głupota. - Sara wydała wyrok wzruszeniem ramion. - Cassie ma trzynaście lat - dodała, wywracając oczy ku niebu. - Rany, ale odpał.

Lee stłumiła śmiech na widok tej zarówno mimicznej, jak i werbalnej dezaprobaty.

- Pójdę z nią do salonu tatuażu - zapowiedziała Bonnie.

- Chyba nie mogłabyś... - Lee urwała, patrząc na ekstrawagancką fryzurę Bonnie i kolczyki zwisające aż do ramion. Prawdopodobnie mogłaby.

Bonnie, parszkając śmiechem, poklepała Lee po dłoni.

- Nie, nie mogłabym. Ale będzie lepiej, kiedy

Cassie sama podejmie decyzję... jak zobaczy igły, na pewno od razu straci ochotę.

- Sprytne. - Sara nagrodziła ciotkę uśmiechem.

- Mądre - poprawiła ją Bonnie.

- Na jedno wychodzi. - Z pełnymi ustami dziewczynka zwróciła się do Lee. - W domu cioci Bonnie zawsze coś się dzieje - zdradziła. - A ty masz rodzeństwo?

- Nie. - Czyżby w oczach dziewczynki dostrzegła żal? Sama często go czuła. - Jestem jedynaczką.

- Ja wolałabym mieć rodzeństwo. - Sara rzuciła ojcu szczery uśmiech. - Mogę wziąć jeszcze kawałek?

Reszta wieczoru upłynęła może nie cicho, ale spokojnie. Sara namówiła ojca na grę w piłkę. Bonnie ze względu na swój stan wymigała się. Lee, mimo protestów, została wciągnięta do gry. Nauczyła się, choć nie zawsze celnie, kopać piłkę i odbijać głową. Ku własnemu zdumieniu, bawiła się świetnie i wcale nie czuła jak idiotka, co zdumiało ją jeszcze bardziej.

Szybko zapadł zmierzch, potem w ciemnościach zabłysły świetliki. Mimo że Sarze zamykały się oczy, nie chciała iść do łóżka, póki Hunter nie zaniósł jej tam na barana. Nie trzeba było tłumaczyć Lee, że to cowieczorny rytuał, wystarczyło, że tylko spojrzała na oboje.

Hunter powiedział, że Sara jest całym jego życiem i chociaż widziała ich razem zaledwie od paru godzin, uwierzyła w to bez trudu.

Nigdy nie podejrzewała, że autor czytanych przez nią książek okaże się oddanym ojcem, szczęśliwym, że może poświęcać czas dziesięcioletniej córce. Nigdy nie wyobrażała go sobie w tym domu na odludziu, daleko od wielkomiejskich rozrywek. Nawet taki, jakim poznała go w czasie ostatni dwóch tygodni, nie całkiem pasował do ideału ojca, nauczyciela i mentora dziesięciolatki. A jednak był nim.

A teraz obraz ojca Sary, obraz kochanka i autora „Cichego krzyku” zlewały się w jedno. Problem polegał na tym, jak sobie z tym poradzić.

Lee usiadła w fotelu na patio. Z okna na piętrze dobiegł ją śmiech sennej Sary. Towarzyszył mu ściszony głos Huntera. Dziwne były te ostatnie godziny spędzone w jego domu, zaledwie kilka kilometrów od obozowiska, gdzie stali się kochankami. A także, co uświadomiła sobie, patrząc w górę, przyjaciółmi. Tak bardzo pragnęła zostać jego przyjaciółką.

Teraz, pisząc artykuł, będzie mogła pokazać obie strony jego osobowości. Po to tutaj przyjechała. Lee przymknęła oczy. Nagle blask gwiazd okazał się zbyt jasny. Wróci z czymś więcej i dlatego będzie jej czegoś brakować.

- Zmęczona?

Uniosła powieki i ujrzała patrzącego na nią Huntera. Na zawsze zapamięta go takim, skrytym w ciemnościach, wynurzającym się z mroku.

- Nie. Sara usnęła?

Kiwnął głową i stanął za jej plecami, obejmując za ramiona. Pragnął jej teraz, tutaj, pod nocnym niebem.

- Bonnie również.

- W takich chwilach pracujesz - odgadła. - Kiedy w domu panuje spokój i zgasły światła w oknach.

- Owszem, przeważnie. Ostatnią książkę skończyłem właśnie w taką noc. - Nie powinien być wtedy sam, ale teraz... - Chodźmy na spacer. Księżyc jest w pełni.

Roześmiała się, wstając.

- Doskonale wiem, co dzieje się w twoich powieściach, kiedy jest pełnia.

- Boisz się? Mam dla ciebie amulet. - Zdjął z palca sygnet i wsunął go na jej palec.

- Nie jestem zabobonna - stwierdziła z godnością, zamknęła jednak dłoń, aby pierścień nie spadł.

- Jesteś, to nie ulega wątpliwości. - Przygarnął ją do siebie. - Lubię odgłosy nocy.

Lee wsłuchała się w nie - cichutki powiew wiatru w drzewach, szum wody, brzęczenie owadów.

- Mieszkasz tutaj od dawna, prawda?

W miarę upływu dnia trudno jej było uwierzyć, że mógł mieszkać w jakimkolwiek innym miejscu.

- Tak. Przeprowadziłem się tutaj w roku narodzin Sary.

- Tu jest cudownie.

Obrócił ją ku sobie. Promienie księżyca niczym klejnoty rozjaśniły jej włosy, twarz, sprawiły, że jej oczy stały się ciemniejsze.

- Ładnie ci w księżycowej poświacie - szepnął. Przeganiał dłonią jej włosy, patrzył, jak opadają.

- Królowna i smok.

Serce Lee zaczęło bić szybciej. Niczym u nastolatki, pomyślała. Przy Hunterze czuła się jak smarkula na pierwszej randce.

- W dzisiejszych czasach kobiety same muszą zabijać smoki.

- Dzisiejsze czasy... - musnął wargami jej usta są o wiele mniej romantyczne. Gdybyśmy żyli w średniowieczu i gdybym podczas pełni zabrał cię do lasu, należałabyś do mnie. Zniewoliłbym cię, nie miałabyś innego wyboru. - Jego głos zdawał się mroczny jak cienie otaczających drzew. - Lenore, pozwól mi siebie kochać, jakby to był nasz pierwszy raz.

Albo ostatni, pomyślała mętnie, kiedy jego usta budziły w niej czułość, pragnienie, żądzę. Kiedy otaczał ją ramionami, traciła rozsądek. Wyobrażenia i czucie. Na tym tylko polegało kochanie się. Chociaż rozum mówił co innego, wyciągnęła do niego ręce.

Delikatnie, bardzo czule pogładził ją po twarzy. Pieścił jej skórę wargami. W jednej chwili ogarnęło ją poczucie rozkoszy. Bez pamięci osunęła się na ziemię.

Mogłaby tutaj zasnąć, na ziemi, z niebem nad głową i jego ciałem nad sobą. Mogłaby spać tutaj wiecznie, jak zaczarowana królowna, gdyby nie uniósł jej w ramionach.

- Zasnąłaś jak dziecko - szepnął. - Powinnaś być w łóżku. Moim łóżku.

Lee westchnęła, wcale nie chciała się stąd ruszyć.

- To kawał drogi.

Śmiejąc się cicho, ucałował zagłębienie między jej szyją a ramieniem.

- Mam cię tam zanieść?

- Mhm. - Wtuliła się w niego.

- Nie mam nic przeciwko temu, ale mogłabyś poczuć się trochę nieswojo, gdyby przypadkiem Bonnie zeszła na dół i zobaczyła, jak trzymam cię nagą w objęciach.

Otworzyła oczy. Wracała do rzeczywistości.

- Lepiej się ubierzmy.

- Chyba tak będzie rozsądniej. - Przesunął po niej wzrokiem, potem spojrzał jej w oczy. - Mam ci pomóc?

Uśmiechnęła się.

- Obawiam się, że osiągnęlibyśmy podobny sku - tak jak wtedy, kiedy mnie rozbierałeś.

- Ciekawa teoria.

- Ale teraz nie pora na jej testowanie. - Lee wyrwała mu z dłoni koronkowe figi i włożyła je. - Jak długo tu byliśmy?

- Całe wieki.

Nim włożyła bluzkę, zmierzyła go spojrzeniem. Nie była całkiem pewna, czy przesadzał.

- Po ostatnich dwóch tygodniach tęsknię za prawdziwym łóżkiem.

Ujął jej dłoń. Przycisnął do warg.

- Zapraszam cię, abyś dzieliła moje.

Na moment splełli palce, potem Lee puściła jego rękę.

- To chyba nierozsądne.

- Niepokoisz się o Sarę. - Było to bardziej stwierdzenie niż pytanie. Lee musiała się zastanowić, otrząsnąć się z romantycznego nastroju, nim odpowiedziała:

- Niewiele wiem o dzieciach, ale wyobrażam sobie, że Sara nie byłaby zachwycona, gdyby ktoś spał w łóżku jej ojca.

Zapadła chwila ciszy, jak w oku cyklonu.

- Nigdy dotąd nie było w naszym domu żadnej kobiety.

Te słowa sprawiły, że Lee zerknęła szybko na Huntera i równie szybko odwróciła wzrok.

- To jeszcze jeden powód.

- Jeden z wielu powodów.

Ubierał się w milczeniu, a Lee patrzyła na drzewa. Takie piękne, pomyślała. I coraz bardziej niedostępne.

- Chciałaś zapytać mnie o Sarę, ale nie zrobiłaś tego.

Zwilżyła wargi.

- To nie moja sprawa.

Zacisnął zęby.

- Naprawdę? - spytał stanowczym tonem.

- Hunter...

- Pora, żebyś otrzymała odpowiedzi na nie zadane pytania. - Opuścił rękę, ale nie spuszczał z Lee wzroku. Lee czuła, że zaczyna się denerwować. - Mniej więcej dwanaście lat temu poznałem kobietę. Pisałem pod pseudonimem Laura Miles, mogłem pozwolić sobie na drobne luksusy. Od czasu do czasu kolacje w mieście, teatr. Wciąż mieszkałem w Los Angeles, lubiłem swoją pracę i korzyści, jakie z niej miałem. Ona kończyła studia. Była zdolna, ambitna i bez grosza. Zrobiła magisterium i postanowiła za wszelką cenę zostać najlepszym prawnikiem na Zachodnim Wybrzeżu.

- Hunter, nie obchodzi mnie, co zdarzyło się między tobą a jakąś kobietą ileś lat temu.

- To nie była jakaś kobieta. To matka Sary.

Lee zerwała źdźbło trawy.

- Zależało mi na niej - ciągnął Hunter. - Była inteligentna, śliczna, pełna marzeń. Żadne z nas nie chciało się zbyt angażować. Ona chciała skończyć prawo, zrobić aplikanturę. Ja miałem kilka historii do napisania. Los zdecydował za nas.

Wyjął papierosa, wracał myślami w przeszłość, wspominał każdą chwilę. Małeńkie, zagracone mieszkanie z ciekącymi kranami, rozchwierutaną maszynę do pisania, z której wyskakiwała taśma, śmiechy sąsiadów przenikające przez cienkie ściany.

- Przyszła do mnie któregoś popołudnia. Wiedziałem, że coś jest źle, bo miała wieczorne zajęcia. Zanadto ją pochłaniały, żeby miała z nich rezygnować z błahego powodu. Panował upał, dzień był duszny, parny. Okna otwarte na oścież, przenośny nawilżacz powietrza niewiele dawał ochłody. Pojawiła się, żeby powiedzieć, że jest w ciąży.

Gdyby się skupił, potrafiłby sobie przypomnieć, jak wtedy wyglądała. Na zawsze zapamiętał ton jej głosu. Zrozpaczony, pełen wściekłości i oskarżeń.

- Była dla mnie kimś ważnym, ale jej nie kochałem. Powiedziałem jej to. Przeważało jednak poczucie obowiązku. Zaproponowałem, że się z nią ożenię. - Roześmiał się niewesoło. Był to śmiech mężczyzny, który pogodził się z figlem, jaki spletał mu los. - Odmówiła mi ze złością. Nie zamierzała mieć ani męża, ani dziecka, uważała, że rodzina zrujnuje jej karierę. Może trudno to zrozumieć, ale z zimną krwią zaproponowała mi, żebym zapłacił za aborcję.

Lee poczuła, że sztywniej ją jej mięśnie.

- Przecież Sara...

- To nie koniec historii. - Hunter wydmuchał dym z papierosa i przypatrywał się, jak rozwiewa się w ciemnościach. - Wybuchła straszna kłótnia, groziliśmy sobie, oskarżaliśmy się wzajemnie, zwalaliśmy winę jedno na drugie. Wtedy nie potrafiłem dostrzec niczego poza

tym, że nosi w sobie cząstkę mnie, której chce się pozbyć. Rozwścieczeni, rozstaliśmy się. Oboje świetnie zdawaliśmy sobie sprawę, że musi minąć trochę czasu, nim przyjdzie chwila opamiętania.

Nie wiedziała, co ani jak powiedzieć.

- Byliście młodzi - zaczęła.

- Miałem dwadzieścia cztery lata - poprawił ją Hunter. - Dawno już wyszedłem z chłopięcych lat. Byłem... byliśmy... odpowiedzialni za swoje czyny. Nie spałem dwie noce. Wymyślałem setki rozwiązań i wszystkie odrzucałem, jedno po drugim. W tym koszmarnym czasie jednego tylko byłem pewien. Pragnąłem tego dziecka. Nie potrafię tego wytłumaczyć, podobało mi się przecież życie, jakie wiodłem, wolne od wszelkich obowiązków. Myślałem o karierze. Ale wiedziałem jedno, chcę tego dziecka. Zadzwoiłem do niej i poprosiłem, żeby wróciła. Tym razem byliśmy już spokojniejsi, ale i bardziej przerażeni myślą, jak potoczy się nasze życie. Małżeństwo nie wchodziło w rachubę, pozostawał jednak problem dziecka. Ona go nie chciała, ja go pragnąłem. Ona nie mogła brać na siebie odpowiedzialności, ale potrzebowała forsy. Ostatecznie wszystko uzgodniliśmy.

- Zapłaciłeś - odezwała się Lee z zaciśniętym gardłem.

W jej oczach, jak się tego spodziewał, dostrzegł przerażenie. Mówił dalej spokojnie, choć kosztowało go to niemało wysiłku.

- Opłacałem lekarzy i utrzymanie aż do rozwiązania, potem dałem jej dziesięć tysięcy dolarów i wziąłem córkę.

Oślupiała, ze ściśniętym sercem, Lee wbiła wzrok w ziemię.

- Jak ona mogła...

- Oboje czegoś chcieliśmy. Widzieliśmy tylko jedno rozwiązanie i oboje na nie przystaliśmy. Nigdy nie potępiałem młodej studentki prawa za jej czyn. To był jej wybór, w końcu bez porozumienia ze mną mogła dokonać innego.

- Tak. - Usiłowała zrozumieć, ale przed oczami miała wyłącznie szczupłą ciemnowłosą dziewczynkę. - Ona wybrała, ale przegrała.

W tych słowach zawarła wszystko.

- Sara jest moja, tylko moja od chwili swoich narodzin. Kobieta, która nosiła ją pod sercem, ofiarowała mi bezcenny dar. Ja mogłem zaproponować jej zaledwie pieniądze.

- Czy Sara o tym wie?

- Tylko tyle, że matka musiała dokonać wyboru.

- Rozumiem. - Westchnęła przeciągle. - Chowasz córkę przed światem, żeby oszczędzić jej głupich dociekań.

- To też. Poza tym wolałbym, żeby po prostu wiodła zwyczajne życie, tak jak inne dzieci.

- Nie musisz mnie o tym zapewniać. - Sięgnęła po jego dłoń. - Jestem dumna z tego, jak postąpiłaś. Niełatwo samemu wychowywać dziecko.

W jej oczach widniało teraz tylko zrozumienie. Rozluźniła się. Wiedział z całą pewnością, że to kobieta, na którą czekał.

- Nie, nie było łatwo, ale dziecko dawało mi tyle radości. - Ujął ją za rękę. - Dziel je ze mną, Lenore.

Zamarła.

- O czym ty mówisz?

- Pragnę, żebyś była ze mną. Ty i Sara. Pragnę, żebyśmy mieli więcej dzieci. - Spojrzał na pierścienek, który wsunął jej na palec. Kiedy znowu podniósł oczy, poczuła, że przenika ją wzrokiem. - Wyjdź za mnie.

Poślubić go? Wpatrywała się w niego oniemiała, a w jej sercu narastała panika.

- Chyba... chyba nie zdajesz sobie sprawy, o co mnie prosisz?

- Doskonale wiem - zapewnił, mocniej przytrzymując jej dłoń, kiedy usiłowała ją wyrwać. - Prosiłem o to tylko jedną kobietę i tylko z poczucia obowiązku. Proszę cię o rękę, bo cię kocham. Chcę dzielić z tobą twoje życie. Chcę, żebyś dzieliła moje.

Ogarniała ją coraz większa panika. Prosił ją, by zrezygnowała ze wszystkiego, do czego dążyła. Żeby wszystko zaryzykowała.

- My żyjemy tak różnie - zdołała wyjąkać. - Muszę wracać. Mam pracę.

- Pracę, do której nie jesteś stworzona – stwierdził stanowczo, biorąc ją w ramiona. - Świetnie wiesz, że wolałabyś pisać o tym, co rodzi się w twojej głowie, zamiast o życiu innych ludzi.

- Na tym się znam! - Zadrżała, wyrwała się z jego objęć. - Nad tym właśnie pracuję.

- Lenore, do diabła, uczyni coś dla siebie. Tylko dla siebie.

- Robię to dla siebie - zapewniła z desperacją w głosie. Wewnętrzny głos podpowiadał jej: „Kochasz go. Dlaczego go odpychasz, odrzucasz to, czego pragniesz?” Lee potrząsnęła głową, jakby chciała ten głos stłumić. Miłość to nie wszystko, pragnienia to nie wszystko. Doskonale o tym wiedziała. Nie potrafiła zapomnieć. - Prosisz mnie, żebym rzuciła wszystko, o co przez pięć lat ciężko walczyłam. Mam w Los Angeles swoje życie, pozycję, wiem, dokąd zmierzam. Nie mogę zamieszkać tutaj i ryzykować...

- ... że wreszcie dowiesz się, kim naprawdę jesteś? - dokończył za nią. Nie mógł pozwolić sobie na rozpacz. Ledwie panował nad gniewem. - Gdybym był samotny,

podążyłbym za tobą, gdziekolwiek byś zechciała, żył tak, jak tobie się podoba, nawet gdybym miał w ten sposób popełnić błąd. Ale jest Sara. Nie mogę pozbawić jej jedyne domu, jaki ma.

- Znowu prosisz o wszystko. - Wypowiedziała to ledwie słyszalnym szeptem, ale do Huntera świetnie dotarły jej słowa. - Proszisz mnie, żebym wszystko zaryzykowała, a ja tego nie potrafię. Nie mogę. Stał przed nią skryty w mroku.

- Tak, proszę cię, żebyś wszystko postawiła na jedną kartę - przytaknął. - Kochasz mnie? - Zadając to pytanie, i on wszystko ryzykował.

Rozdarta, targana strachem, wbiła w niego wzrok.

Tak. Cholera jasna, Hunter, zostaw mnie samą. Chwiejąc się na nogach, ruszyła w stronę domu, aż rozdzieliła ich ciemność.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

- Jeżeli nie chcesz iść na lunch, zjedz przynajmniej to. - Bryan podsunęła kilka ze swojego niewyczerpanego zapasu batoników.

- Zjem, kiedy skończę pisać artykuł. - Lee nie odrywała wzroku od maszyny; pisała jak najęta, lekko, rytmicznie.

- Lee, wróciłaś dwa dni temu, a jeszcze nie widziałem, żebyś zjadła chociaż herbatnika.

Byste oko fotoreportera dostrzegło zamaskowane makijażem delikatne cienie pod oczami Lee. Musi to mieć coś wspólnego z Hunterem, domyślała się, gdy Lee nieprzerwanie stukwała w klawisze maszyny.

- Nie jestem głodna. - Rzeczywiście, nie była bardziej głodna niż zmęczona. Od czterdziestu ośmiu godzin pracowała nad artykułem o Hunterze. Przysięgła sobie, że materiał będzie doskonały. Wypolerowany niczym szkło. I, Boże, kiedy wreszcie skończy, kiedy skończy, natychmiast o nim zapomni.

Kurczowo uczepiła się tej myśli, jakby się bała, że zapomni o postawionym sobie celu.

Gdyby tylko została tam... Gdyby tam wróciła... Palce zmyliły klawisze. Lee cofnęła karetkę i starannie poprawiła literówkę. Nie mogła tam wrócić. Czy nie wytłumaczyła mu tego dostatecznie jasno? Nie mogła przecież rzucić wszystkiego. Ale im dłużej pozostawała z dala, tym bardziej cierpiało jej życie. Życie - jak sobie beznamiętnie uświadamiała - które sama sobie stworzyła.

Dlatego z taką dziką pasją zajęła się artykułem, chciała skończyć go możliwie najszybciej. Potem uczyni następny krok. Gdy pomyślała o następnym kroku, poczuła straszliwą pustkę w głowie. Opuściła ręce na kolana i wbiła wzrok w maszynopis.

Bryan bez słowa pchnęła drzwi biodrem, tak że zatrzasnęły się, tłumiąc gwar dochodzący z redakcyjnego korytarza. Usiadła naprzeciwko Lee, splótła ramiona i czekała na jakieś słowo wyjaśnienia.

- No dobrze, może opowiesz mi coś, co nie nadaje się do druku?

Lee najchętniej wzruszyłaby ramionami i powiedziała, że nie ma czasu na pogaduszki. Artykuł był spóźniony. Życie też było spóźnione. Odetchnęła głęboko, odwróciła się. Wołała nie oglądać starannie wystukanych rzędów liter. Nie teraz.

- Bryan, jeśli zrobisz zdjęcie, takie, które wymaga od ciebie wiele zachodu i umiejętności i które po wywołaniu okazuje się całkowicie różne od tego, czego się spodziewałaś, to co robisz?

- Starannie się przyglądam - odparła Bryan bez zastanowienia. - Często bywa, że wszystko idzie nie tak, jak sobie pierwotnie zaplanowałam.

- I nie kusi cię, żeby zacząć jeszcze raz wszystko od nowa? Przecież dokładasz wszelkich starań, żeby osiągnąć takie efekty, jakie zamierzałaś.

- Może tak, może nie. Zależy od tego, co zobaczę w obiektywie. - Bryan oparła się wygodniej, założyła nogę na nogę. Jak zwykle, miała na sobie džinsy. - A co jest w twoim obiektywie, Lee?

- Hunter. - Uniosła zakłopotaną twarz i spojrzała Bryan w oczy. - Znasz mnie.

- Na tyle, na ile pozwoliłaś mi się poznać.

Lee parsknęła niewesołym śmiechem i zaczęła się bawić spinaczem.

- Jestem aż tak skomplikowana?

- Owszem. - Bryan uśmiechnęła się, by złagodzić swoją odpowiedź. - Skomplikowana i interesująca. Najwyraźniej Hunter Brown jest podobnego zdania.

- Poprosił mnie o rękę. - Słowa te padły tak niespodziewanie, że obie przyjaciółki wlepiły w siebie oczy.

- O rękę? - Bryan nachyliła się do przodu. - Póki was śmierć nie rozłączy?

- Tak.

- Och - sapnęła Bryan prawie bez tchu. - Szybka robota. - Dopiero teraz zauważyła nieszczęśliwą minę Lee. - I co ty na to? To znaczy na oświadczyńny Huntera?

Lee wygięła spinacz.

- Zakochałam się w nim.

- Naprawdę? - Uśmiechnęła się, ubawiona bezradną szczerością Lee. - I wszystko to zdarzyło się w kanionie?

- Tak. - Lee nie potrafiła utrzymać rąk w spokoju.

- A może jeszcze wcześniej, kiedy byliśmy we Flag - staff. Nic już nie rozumiem.

- Więc dlaczego nie jesteś szczęśliwa? - Bryan zmrużyła oczy, jak wtedy, gdy oceniała światło i ustawiała obiektyw pod właściwym kątem. - Skoro facet, w którym zakochałaś się po uszy, chce być z tobą, powinnaś być w siódmym niebie.

- Jak dwoje ludzi może zbudować wspólne życie, kiedy każde z nich ma już własne, całkowicie odmienne? - spytała Lee kategorycznym tonem. - To nie jest tylko kwestia zrobienia miejsca w szafie albo przestawienia mebli. - Wstała i urwała koniec spinacza. - Bryan, on mieszka w Arizonie, w kanionie. A ja mieszkam w Los Angeles.

Bryan oparła skrzyżowane stopy o lśniące biurko Lee.

- Chyba nie chcesz mi wmówić, że to wyłącznie kwestia geografii.

- Tłumaczę ci tylko, jakie to wszystko nierealne!

- Rozzłoszczona Lee odwróciła się gwałtownie.

- Nie mogliśmy się bardziej różnić, jesteśmy swoimi przeciwieństwami. Ja ważę każdy krok, Hunter wchodzi we wszystko natychmiast i bez zastanowienia. Kurczę, powinnaś zobaczyć jego dom. Wygląda jak z bajki. Jego siostra to B.B. Smithers... - nim to w pełni dotarło do świadomości Bryan, Lee wybuch -nęła - i on ma córkę.

- Córkę?-Bryan spuściła nogi na podłogę. - Hunter Brown ma dziecko?

Lee przycisnęła palce do oczu, żeby się uspokoić. Prawda, nie powiedziałaaby tego, gdyby nie była taka rozwścieczona, poza tym nigdy nie omawiała osobistych spraw z nikim oprócz Bryan, teraz jednak musiała sobie z tym jakoś poradzić.

- Zgadza się, dziesięcioletnią córkę. Nikt o tym nie powinien się dowiedzieć.

- W porządku.

Lee nie wymagała od Bryan przysięg. Odetchnęła głęboko, usiłując zachować spokój.

- Jest bystra, śliczna i dla niego najważniejsza na świecie. Kiedy byliśmy razem, odkryłam w nim coś niewiarygodnie pięknego. I to mnie piekielnie przeraziło.

- Dlaczego?

- Bryan, on jest zdolny, inteligentny, serdeczny, czuły.

- I to cię niepokoi?

- Nie wiem, czy ja dałabym sobie z tym radę. Wiem jedno, że nigdy nie mogłabym się z nim równać.

Bryan odpowiedziała jej krótko, szybko, nie owijając niczego w bawełnę:

- Nie chcesz za niego wyjść, bo wydaje ci się, że dasz plamę? Powinnaś lepiej siebie znać.

- Miałam wrażenie, że tak jest - Lee pokręciła głową i znowu usiadła. - Przede wszystkim to idiotyczne - stwierdziła już bystrzej. - Dzieli nas setki kilometrów.

Bryan zerknęła przez okno na wysoki, strzelisty budynek.

- W takim razie może on przeprowadzi się do LA. I zmniejszy ten dystans.

- Nie zrobi tego. - Lee przełknęła ślinę i spojrzała na leżące na biurku kartki. Wiedziała, że artykuł został skończony, i jednocześnie zdawała sobie sprawę, że jeśli go natychmiast nie odda, to zgłaszcze go na śmierć. - On jest związany z tamtym miejscem. Tam pragnie wychować córkę. Mogę to zrozumieć.

- Zatem ty przeprowadź się do kanionu. To wspaniała okolica.

Dlaczego wypowiedziane na głos, wszystko wydaje się takie proste, takie łatwe? Ponownie przeszył ją dreszcz strachu.

- Tutaj mam pracę - oznajmiła stanowczym tonem.

- Przypuszczam, że wobec tego problem sprowadza się do priorytetów, prawda? - Bryan zdawała sobie sprawę, że w jej głosie nie słychać współczucia, ale wiedziała, że Lee nie potrzebuje współczucia. Ponieważ ogromnie jej zależało na przyjaciółce, powiedziała oschle: - Możesz zatrzymać pracę i mieszkanie w Los Angeles i być nieszczęśliwa. Albo podjąć ryzyko.

Ryzyko. Lee przesunęła palcem po blacie biurka. Należy wypróbować teren, na który się wstępuje. Nawet Hunter jest tego zdania. Ale... Spojrzała na połamany spinacz, leżący pośrodku jej utrzymanego w idealnym porządku biurka. Jak długo można się wahać, nim skoczy się na głęboką wodę?

Minęły ledwie dwa tygodnie. Lee w środku dnia siedziała w swoim mieszkaniu. Tak rzadko bywała tu w ciągu dnia w tygodniu, że niemal spodziewała się, iż wszystko będzie wyglądać inaczej. Ale nic się nie zmieniło. Nawet, musiała się do tego przed sobą przyznać, ona sama. A przecież było inaczej.

Koniec. Usiłowała przetrwać to słowo, podobnie jak strach, który nie opuszczał jej od kilku dni. Na stoliku przed nią stał kwitnący fiołek afrykański. Był wypielęgnowany, jak wypielęgnowane było całe jej dotychczasowe życie. Zawsze podlewała go w porę, podsypywała nawozy, gdy było to konieczne. Wpatrując się w roślinę, Lee pojęła, że nigdy nie potrafiłaby wyrwać jej z korzeniami, odebrać jej możliwości rośnięcia, życia. Ale czy właśnie tego nie robi wobec siebie?

Koniec, pomyślała znowu; to słowo odbijało się echem w jej głowie. Rzeczywiście, składając dwutygodniowe wymówienie w pracy i rezygnując z dalszej kariery, zrywała ze swoimi korzeniami.

Po co? zadawała sobie pełne lęku pytanie. By spełnić szalone marzenie, które zrodziło się w niej już przed wielu laty. Żeby napisać książkę, która najpewniej nigdy nie wyjdzie drukiem. Żeby podjąć idiotyczne ryzyko i rzucić się w nieznane.

To dlatego, że zdaniem Huntera była dobra. Podsycił w niej marzenie, tak jak ona pielęgnowała swój kwiat. Mało tego, myślała, Hunter sprawił, że nie potrafiła przestać myśleć „co byłoby, gdyby”. I to „gdyby” okazywało się najważniejsze.

Zrobiła pierwszy krok i oto znalazła się tutaj, samotna, w środku tygodnia, w swoim przeraźliwie cichym, uporządkowanym mieszkaniu. Miała ochotę stąd uciec. Znaleźć się wśród ludzi, w zgiełku, gdzie coś innego zaprzętałoby jej myśli. A tutaj musiała stawić czoło temu „co by było, gdyby”. Hunter znajdował się na pierwszym miejscu.

Nie próbował zatrzymać jej, gdy wyjeżdżała rankiem po jego oświadczeniach. Milczał, kiedy żegnała się z Sarą. Nic nie powiedział. Prawdopodobnie oboje zdawali sobie sprawę, że wszystko, co chciał jej wyznać, uczynił poprzedniej nocy. Raz tak na nią popatrzył, że niemal się zawahała. Ale potem wsiadła do samochodu z Bonnie, która odwiozła ją na lotnisko, o krok bliżej do Los Angeles.

Nie zadzwonił od chwili jej wyjazdu. Lecz czy się spodziewała telefonu? Rozmyślała o tym. Może tak, ale miała nikłą nadzieję. Nie wiedziała jeszcze, ile musi upłynąć czasu, nim usłyszawszy jego głos, zdoła zachować spokój.

Zerknęła na pierścienek tkwiący na palcu: srebro splecione ze złotem. Dlaczego go nie zdjęła? Nie należał do niej. Powinna była go zostawić w kanionie. Łatwo było wmawiać sobie, że w zamieszaniu zapomniała, ale wiedziała, że to nieprawda. Kiedy się pakowała, opuszczała dom Huntera, wsiadła do samochodu, cały czas miała świadomość, że ma go na palcu. I nie potrafiła go zdjąć. Najzwyczajniej w świecie.

Potrzebowała czasu i teraz ten czas miała. Ponownie musiała coś udowodnić, już nie rodzicom, nie Hunterowi. Teraz była zdana na samą siebie. Gdyby zdołała napisać tę książkę. Gdyby zdołała dać z siebie wszystko i naprawdę ją skończyć...

Wstała, podeszła do biurka, usiadła przy maszynie i ze strachem spojrzała na czystą kartkę papieru.

W redakcji „Celebrity” Lee poznała napięcie towarzyszące swojemu zawodowi. Kiedy zbliżała się chwila oddania numeru do drukarni, każda minuta była na wagę złota. To, co niezbyt porywające, trzeba było uczynić porywającym, obliczając starannie miejsce,

kalkulując czas, i tak tydzień po tygodniu. Teraz, po prawie miesiącu pobytu poza redakcją, sama z tym, co czekało na ujęcie w słowa, Lee w pełni rozumiała znaczenie napięcia. I przyjemność z niego płynącą.

Nie wierzyła - nie do końca - że potrafi zmusić się do wytrwałego siedzenia godzina za godziną przy maszynie i kończenia książki, którą dawno temu zaczęła pisać pod wpływem impulsu. Prawda, że przez pierwsze dni czuła jedynie zniechęcenie. Przerazenie. Dziesiątki razy zadawała sobie pytanie, dlaczego porzuciła pracę, w której cieszyła się uznaniem i szacunkiem, i zapędziła się na nieznaną ścieżkę?

Dziesiątki razy zwalczała pokusę, żeby porzucić swój zamiar i wracać, nawet jeśli oznaczałoby to zaczynanie wszystkiego od nowa w „Celebrity”. Ale wtedy widziała Huntera - z tą jego na wpół kpiącą, rzucającą wyzwanie i w pewien sposób dodającą otuchy miną.

„Wymaga to sporej dozy odwagi i wytrzymałości. Kiedy sięgniesz kresu swoich możliwości i pragniesz się poddać...”

Odpowiedź brzmiała - nie; tak zaciekle, tak stanowczo jak w tamtym małym namiocie. Może poniesie porażkę. Przymknąwszy oczy, zmagала się z tą myślą. Cokolwiek się stanie, dokonała wyboru i teraz musi podołać.

Im dłużej pracowała, tym bardziej zapisane kartki papieru stawały się symbolem. Jeśli potrafi to zrobić, jeśli zrobi to dobrze, wszystko się uda. Od tego zależało jej całe przyszłe życie.

Pod koniec drugiego tygodnia Lee ledwie zauważała, że pisanie pochłania jej większą część dnia. Zapominała oddzwaniać do osób, które nagrały się na automatyczną sekretarkę, równie często zapominała w ogóle o jedzeniu.

Postacie z powieści całkowicie zaprzętnęły jej głowę, wciągnęły ją, martwiły i cieszyły. Mijał czas, a Lee pojęła, że pragnie dokończyć książkę nie ze względu na siebie, a właśnie na nie. Jak nigdy dotąd, chciała pozyskać czytelników.

Gdy wystukała na maszynie ostatnie słowo, poczuła dziwny dreszcz, euforię zmieszaną z przygnębieniem. Wpisanie powieści włożyła całe serce. Chciało się jej płakać. Już po wszystkim. Kiedy przytknęła dłonie do zmęczonych oczu, nagle uprzytomniła sobie, że nie wie, jaki jest dzisiaj dzień.

Nigdy dotąd nie pisał książki tak szybko, z takim zapamiętaniem. Hunter ledwie potrafił zapanować nad myślami cisnącymi się do głowy. Wiedział, dlaczego tak się dzieje, i pisał, nie miał innego wyboru. Główną bohaterką była Lenore, choć zmienił jej imię na Jennifer. Ale była to Lenore - i fizycznie, i emocjonalnie, od kunsztownie ułożonych

złotorudych włosów po nerwowo obgryzane paznokcie. Tylko w ten sposób mógł ją przy sobie zatrzymać.

Jej odejście kosztowało go więcej, niż mógł podejrzewać. Kiedy patrzył, jak wsiada do samochodu, powtarzał sobie, że przecież nie może odjechać. Jeśli mylił się co do jej uczuć, to całe jego życie było pomyłką.

Zaważyły na nim dwie kobiety. Pierwszej, matki Sary, nie kochał, a jednak jej pojawienie się, a właściwie odejście wszystko odmieniło. Odeszła, nie mogąc pogodzić własnych ambicji zawodowych z wychowywaniem dziecka i trwałym związkiem.

Lee pokochał i jej pojawienie się też wszystko zmieniło. I ona odeszła, jak tamta. Czy z tych samych powodów? Czy los wiązał go z kobietami, które nie umiały, nie chciały podjąć rodzinnym obowiązkom? Nie potrafił w to uwierzyć.

Zachowując pozory spokoju, zbolewały i wściekły, pozwolił jej odjechać. Lee na pewno wróci.

Minął miesiąc, a ona nie dała znaku życia. Zastanawiał się, jak długo można wytrzymać, umierając z tęsknoty.

„Zadzwoń do niej. Pojedź. Postąpiłeś jak głupiec, wypuszczając ją stąd. Jeżeli okaże się to konieczne, ściągnij ją siłą. Potrzebujesz jej. Potrzebujesz...”

Jego myśli biegły niczym wskazówki zegara. Codziennie o zmierzchu Hunter zmagał się z sobą. Pragnął jej, Boże, jak bardzo jej pragnął. Jeśli jednak Lee nie wróci do niego z własnej woli, on nigdy nie otrzyma tego, czego pragnie, jedynie namiastkę. Spojrzał na palec, na którym nie było pierścienia. Nie zostawiła nic po sobie. Zabrała ze sobą o wiele więcej niż kawałek metalu.

Ofiarował jej talizman, a ona go przyjęła. Dopóki go zatrzyma, nie zerwie łączącej ich więzi. Hunter należał do osób, które wierzyły w los, przeznaczenie i magię.

- Kolacja na stole. - W progu stanęła Sara, włosy miała związane w kucyk, a na szczupłej buzi ślady mąld.

Nie chciało mu się jeść. Wolał pisać. Wtedy czuł, że Lenore w jakiś sposób jest przy nim, Kiedy przerywał pracę, miał wrażenie, że oddała się od niego. Sara z uśmiechem czekała, żeby wstał zza biurka.

- Prawie gotowa - uzupełniła. Boso wbiegła do pokoju. - Zrobiłam pieczeń w cieście, ale bardziej przypomina naleśnik. Do tego biskwity. - Uśmiechnięta od ucha do ucha, wrzuciła ramionami. - Są twarde, ale możemy dodać do nich dżem albo coś innego. - Wyczuwając nastrój ojca, objęła go za szyję, przytuliła policzek do jego twarzy. - Lepiej jak ty gotujesz.

- A kto wczoraj kręcił nosem na brokuły?

- Przypominają chore drzewka. - Sara skrzywiła się, potem odsunęła od Huntera z poważną miną. - Rzeczywiście bardzo za nią tęsknisz, prawda?

Gdyby ktoś inny zadał mu to pytanie, zbyłby natręta. Ale to była Sara. Miała dziesięć lat. Znała go lepiej niż ktokolwiek inny.

- Tak, ogromnie mi jej brakuje.

Zamyślona Sara bawiła się pasemkiem włosów, które opadły jej na czoło.

- Podejrzewam, że chciałbyś się z nią ożenić.

- Dała mi kosza.

Zmarszczyła czoło, nie dlatego, że zdenerwowało ją, iż ktoś mógłby odtrącić jej ojca, ale z zakłopotania. Ojciec Donny był prawie łysy, a tata Kelly ma wielki brzuch. Matka Shelley nie zna się na żartach. Żadne z nich nawet nie równało się z jej tatą. Przecież wart był tego, żeby się z nim ożenić. Kiedy była mała, sama tego pragnęła. Teraz, rzecz jasna, zdawała sobie sprawę, że był to dziecinny pomysł.

Z wciąż ściągniętymi brwiami wpatrywała się w ojca.

Chyba mnie nie polubiła.

Usłyszał to tak wyraźnie, jakby wypowiedziała swoją myśl na głos. Był bardzo poruszony.

- Nie potrafiła cię znieść.

Jej oczy rozszerzyły się, potem pojaśniały z rozbawienia.

- Dlatego że jestem takim łobuziakiem.

- Zgadza się. Sam ledwie potrafię z tobą wytrzymać.

- Trudno. - Sara nadąsała się i zaraz rozpogodziła. - Nie wyglądała na głupią, ale pewnie jest, skoro nie chce wyjść za ciebie. - Wtuliła się w ojca, zaś Hunter wiedząc, że robi to dla jego spokoju, poczuł przyływ miłości. - Polubiłam ją - mruknęła Sara. - Była sympatyczna, a kiedy się uśmiechała, naprawdę miła. Chyba się w niej zakochałeś.

- Tak, to prawda. Ale kocham ją inaczej niż ciebie, córeczko. - Hunter przygarnął małą i przytulił. - Ona także mnie kocha, tylko ma własne życie.

Sara tego nie rozumiała, uważała to za głupotę, uznała jednak, że lepiej nie wypowiadać głośno swej opinii.

- Nie miałabym nic przeciwko temu, gdyby mimo wszystko zdecydowała się zostać twoją żoną. Miło byłoby mieć kogoś takiego jak matka.

Uniół brwi. Sara, kierowana dziecięcą intuicją, nigdy nie wypytywała o rodzoną matkę.

- Ja ci nie wystarczam?

- Jesteś zupełnie niezły - stwierdziła wielkodusznie. - Ale wcale nie znasz się na kobiecych sprawach. - Sara pociągnęła nosem, potem uśmiechnęła się szeroko. - Zapiekanka gotowa.

- Sądząc po zapachu, nawet bardziej niż gotowa.

Zeskoczyła z kolan ojca, zanim zdołał zareagować.

- Słyszę jakiś samochód. Goście. Możesz zaprosić ich na kolację, w ten sposób pozbędziemy się biskwitów.

Hunter nie chciał towarzystwa. Patrzył, jak córka wybiega z pokoju. Wystarczyłby mu wieczór z Sarą, potem chciał wrócić do pracy. Wyłączył komputer i ruszył ku drzwiom. Prawdopodobnie to jedna z jej przyjaciółek, która namówiła rodziców, żeby podrzucili ją tutaj w drodze powrotnej z miasta. Odprawi ich uprzejmie, potem zobaczy, czy jakoś da się uratować zapiekanekę Sary.

Kiedy otworzył drzwi, stała w progu oświetlona promieniami zachodzącego letniego słońca. Zabrakło mu tchu.

- Witaj, Hunter. - Lee pomyślała ze zdziwieniem, jak spokojnie może brzmieć jej głos, nawet jeśli serce wali jak młotem. - Dzwoniłam, ale nie odpowiadałeś. - Wciąż milczał, a Lee miała wrażenie, że serce skoczyło jej do gardła. - Mogę wejść?

Bez słowa ją przepuścił. Miał wrażenie, że śni.

Kosztowało ją wiele odwagi, żeby tu wrócić. Jeśli Hunter się zaraz nie odezwie, po prostu będą tak stać jedno naprzeciwko drugiego i wlepić w siebie wzrok. Lee odchrząknęła.

- Hunter...

- Chyba lepiej damy te biskwity Santanasowi, bo... - Sara stanęła jak wryta. - O rety.

- Witaj, Saro. - Lee uśmiechnęła się z trudem. Dziewczynka była tak zabawnie zdumiona.

- Cześć. - Sara niepewnie przeniosła wzrok z Lee na Huntera. Czują, że ta dwójka zaraz wszystko popsuje. Ciocia Bonnie twierdziła, że ludzie, którzy się kochają, zawsze tak robią. - Kolacja gotowa. Zrobiłam zapiekanekę. Chyba nie najgorszą.

Lee uchwyciła się zaproszenia Sary. Przynajmniej zyska trochę czasu, nim Hunter wyrzuci ją za próg.

- Pachnie smakowicie.

- Dobra, wchodź dalej. - Sara władczo wyciągnęła rękę, poczekała, aż Lee ją ujmie. - Nie wygląda specjalnie efektownie - usprawiedliwiała się, prowadząc ją do kuchni - ale zrobiłam wszystko najlepiej, jak umiałam.

Lee popatrzyła na oklapniętą zapiekankę i uśmiechnęła się.

- Na pewno lepiej ode mnie.

- Naprawdę? - Sara skwitowała to kiwnięciem głowy. - Cóż, gotujemy z tatą na zmianę. - Gdyby się pobrali, myślała Sara, mogłabym gotować co trzeci dzień. - Usiądź - poleciła ojcu. - Biskwity się nie udały, ale mamy ziemniaki.

We trójkę usiedli do stołu. Sara podawała kolację, trajkocząc bez przerwy i tym samym pozwalając dorosłym zachować milczenie. Odpowiadali jej, uśmiechali się, jedli, chociaż różne dziwne myśli kłębiły się im w głowach.

On już mnie nie chce.

Dlaczego przyjechała?

Czego ona pragnie? Wygląda ślicznie. Naprawdę ślicznie.

Co mogę zrobić? Jest taki cudowny. Tak cudowny.

Sara wzięła brytfankę z resztką zapiekanki.

- Dam to Santanasowi. - Jak większość dzieci, nie cierpiała resztek, chyba że chodziło o spaghetti. - Tata zajmie się zmywaniem - wyjaśniła, zwracając się do Lee. - Jeśli chcesz, możesz mu pomóc. - Wrzuciła resztki kolacji do miski psa i tanecznym krokiem wybiegła z kuchni. - Do zobaczenia.

Gdy zostali sami, Lee tak mocno splotła dłonie, że aż jej zdrętwiały. Siłą woli rozplotła palce. Ujrzał, że wciąż nosi pierścionek.

- Jesteś na mnie zły - powiedziała tym samym spokojnym tonem. - Przepraszam, nie powinnam zjawiać się bez uprzedzenia.

Hunter wstał i zaczął zbierać talerze.

- Nie, wcale nie jestem zły. - Wściekłość była jedynym uczuciem, jakiego nie doznał w ciągu minionej godziny. - Ale dlaczego ty jesteś?

- Ja... - Bezradnie popatrzyła na swoje dłonie. Powinnam pomóc mu przy sprzątaniu, zająć się czymś, zachowywać naturalnie. Ale podejrzewała, że nie potrafi ustać na nogach. - Skończyłam powieść - wyznała.

Przystanął, odwrócił się. Po raz pierwszy, od kiedy weszła do jego domu, dostrzegła na twarzy Huntera cień uśmiechu.

- Gratuluję.

- Chciałabym, żebyś ją przeczytał. Wiem, że mogłam ci wysłać to pocztą. Wysłałam kopię twojemu wydawcy, ale... - Ponownie podniosła wzrok. - Tobie chciałam przywieźć osobiście. Musiałam.

Hunter wstawił naczynia do zlewu, wrócił do stołu i stanął, oparty o blat. Jeśli tylko po to przyjechała, nie zniesie jej obecności.

- Wiesz, że chciałem ją przeczytać. Mam nadzieję, że jak już ją opublikujesz, dasz mi egzemplarz z autografem.

Uśmiechnęła się blado.

- Nie jestem aż taką optymistką, ale miałaś rację. Musiałam ją skończyć. Chciałam ci podziękować, że mi to uświadomiłeś. Rzuciłam pracę.

Nie poruszył się, nie zareagował, ale Lee widziała, że ta wiadomość wywarła na nim wrażenie.

- Dlaczego?

- Żeby skończyć książkę. Dla siebie. - Gdyby jej dotknął, tylko dłoni, może nie byłoby jej tak potwornie zimno. - Powiedziałam sobie, że jeśli to zrobię, potrafię zrobić wszystko. Chciałam się sprawdzić, zanim... - głos Lee załamał się, nie była w stanie powiedzieć więcej.

- Czytałam twoje wcześniejsze rzeczy, kiedy pisałeś jeszcze pod pseudonimem Laura Miles.

Miał ochotę jej dotknąć, ale bał się, że wtedy już by jej nie puścił.

- Podobały ci się?

- Tak - przytaknęła. W jej głosie jeszcze było słycać zaskoczenie. - Nigdy nie wierzyłam, że może istnieć jakieś podobieństwo stylu między romanssem i horrorem, a jednak. Klimat, napięcie, emocje.

- Wzięła głęboki oddech. Miała uczynić najtrudniejszy krok w swoim życiu. - Wiesz, co odczuwają kobiety. Widać to w twoich książkach.

- Pisanie to zawód bez rodzajnika.

- A jednak to rzadki dar u mężczyzny, rozumieć świat kobiet. Mam nadzieję, że mnie też potrafisz zrozumieć.

Znowu przenikał ją wzrokiem, czytał w jej myślach, czuła to.

- To trudne, kiedy człowiek sam jest zaangażowany emocjonalnie.

- Jesteś?

Nie dotknął jej, jeszcze nie.

- Mam ci powiedzieć, że cię kocham?

- Tak, ja...

- Skończyłaś książkę, rzuciłaś pracę. Podjęłaś spore ryzyko, Lenore. - Odczekał chwilę. - Ale to jeszcze nie wszystko.

Nie ułatwiał jej życia. Zawsze czegoś od niej oczekiwał, czegoś się domagał. Nie rozpieszczał, nie dmuchał i chuchał.

- Przestraszyłam się, kiedy poprosiłeś, żebym za ciebie wyszła. Wiele myślałam na ten temat. Nie wiem, co kryje się za zamkniętymi drzwiami: upiór czy bajka. Rozumiesz?

- Tak, rozumiem.

Już lżej.

- Los Angeles, praca, własne życie, kariera, to były tylko wymówki, logiczne, racjonalne, ale wymówki. Tak naprawdę bałam się zajrzeć za zamknięte drzwi.

- Nadal się boisz?

- Trochę. - Z trudem rozprostowała zaciśnięte palce, wyciągnęła ku niemu dłoń, zastanawiając się, czy i ten krok odgadł. - Chcę spróbować. Chcę otworzyć te drzwi razem z tobą.

Ich ręce się splotły i z Lee wreszcie opadło całe zdenerwowanie.

- Za nimi nie będzie ani strachów, ani bajki, tylko najprawdziwsze życie.

Zaśmiała się.

- Teraz rzeczywiście próbujesz mnie nastraszyć. - Podeszła bliżej i pocałowała go lekko. - Ale mnie nie nastraszysz - szepnęła.

- Nie chcę cię straszyć - powiedział, obejmując ją mocno i chłonąc zapach jej włosów. Przyszła do niego. Na dobre i na złe. - I nie pozwolę ci już odejść. Zbyt długo czekałem na twój powrót.

- Przecież wiedziałeś, że wrócę.

- Musiałem tak myśleć, inaczej bym zwariował.

Zamknęła oczy, szczęśliwa, podniecona.

- Jeśli Sara miałyby nie zaakceptować...

- Sara była bardzo zmartwiona. Nie dalej jak godzinę temu zrobiła mi wykład. Przypuszczam, że znasz się trochę na kobiecych sprawach?

- Na kobiecych sprawach?

Odsunął Lee na wyciągnięcie ramienia i ogarnął ją uważnym spojrzeniem.

- W każdym calu kobieta. Nadasz się.

- Chciałabym być przy tym, kiedy jej powiesz.

- Lenore... - Hunter ujął jej twarz w dłonie i pocałował w obydwa policzki. - Ona już wie - dodał z rozbawieniem w głosie.

Uniosła brwi.

- Wykapany ojciec.

- Toczka w toczkę. - Zakręcił Lee porwany radością. - Zamieszkaż w domu pełnym prawdziwych i wymyślonych potworów.

- Jakoś wytrzymam. To i wszystko inne.

- Naprawdę? - spytał z nutą przekory i niedowierzania. - To zabierajmy się do mycia naczyń. Przekonasz się, co ja potrafię.



G. Novotna